

Nasz Głos

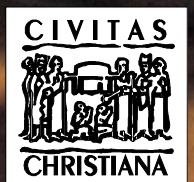
Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 3 (132) marzec 2008

ISSN 1507-8426



Ku
Zmartwychwstaniu



Kościóły na Kresach

Buczacz

Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary – lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski



Buczacz – ziemia halicka – ruiny zamku w Podzameczku z XV w, rokokowy ratusz, Kościół farny Wniebowzięcia NMP z inskrypcją: „Chcąc Potockich pilawa mieć trzy krzyże całe Dom Krzyżowy na Boską wybudował chwałę, cerkiew św. Mikołaja z 1610 r., kościół i klasztor Bazylianów z 1753 r. do liceum przy klasztorze uczęszczał Kornel Ujejski, manufaktura, w której wytwarzano makaty buczie.

Fot. Jakub Czarnowski



Ku Zmartwychwstaniu

Tajemnicze słowa zapisa-
ne u św. Jana: „Każdy,
kto pije tę wodę, znowu
pragnąć będzie, kto jednak na-
pije się wody, którą ja mu dam,
nigdy nie uczuje pragnienia”.
Czytamy je jakby w głębi Wiel-
kiego Postu, ale już szukając na-
dziei zmartwychwstania..

Jest w tej opowieści o spot-
kaniu Jezusa z Samarytanką przy
studni Jakubowej echo wieczne-
go ludzkiego pragnienia rzeczy spełnionych: „Kto pije tę wodę,
znowu pragnąć będzie, jak Samarytanką, co miała szczęście męż-
czyzn i wciąż pragnęła innych. Ot porządek rzeczy ludzkich
– u dna każdego spełnienia jest głód i pragnienie. I taki jest
nasz los, że ciągle szukamy wokół czegoś, czego znaleźć nie
można. I sądzimy, że nikt nie może wiedzieć o rzeczach zatajo-
nych w głębi serca. Ale On wie.

Ale skoro taki jest porządek świata, skądże w obliczu
tego oczywistego porządku nasz smutek i bunt, owo coś na
kształt poczucia krzywdy i braku ów głuchy niedosyt, głód
i pragnienie. To przecież znaki bezcelowości wskazujące
drogę do nikąd.

Czy jednak możliwe jest, aby Bóg dał człowiekowi takie
bezczelowe pragnienia? „Panie, abym nie odczuwała prag-
nienia, ani tu czerpać przychodziła” – mówi Samarytanką
przy studni Jakuba. Ale ona spotkała dziwnego nieznajo-
mego, co mówił o wodzie żywej. I On jej, i nam ofiaro-
wał oto ostateczne spełnienie bez niedosytu i przemija-
nia. Ona zaś prosząc o nieodczuwanie pragnienia, prosiła
o świat cały.

Ale w ziemi są też tajemniczo zawarte zapytania, na które
ziemia odpowiedzieć nie może. Przychoǳą na świat mę-
drcy, filozofowie, próbują na te pytania odpowiadać. Mędr-
cy odchodzą, a pytania pozostają i pozostaje, i trwa ludzki dra-
mat szukania odpowiedzi. To przypomina strzałę skierowa-
ną do nikąd. Ponad ziemią pozostają jednak wiara, nadzieja
i miłość. Próżno dociekać, w które z nich trudniej uwierzyć.
Jezus je wszystkie potwierdza umierając na krzyżu i zmar-
twychwstając trzeciego dnia.

Nie wszystkim nam dano wiarę i nadzieję, a może nie
wszyscy czynimy, co możliwe, aby po nie sięgnąć. Chrystus,
dlatego umarł na krzyżu za wszystkich i tych małej wiary.
Ten sam Chrystus, co umarł na krzyżu czeka na nas u studni
Jakubowej, u której i my powinniśmy szukać nawrócenia,
wiary i nadziei.

Naszych Czytelników chcemy przekonać, że nie takie ła-
twe jest świętowanie, co zbliża się po raz kolejny w naszym
życiu. Zbliżyliśmy się ku niemu postępując za Chrystusem
przez Pustynię, Drogą Krzyżową i naszymi codziennymi
ścieżkami pośród niepokojów, pragnień, pożądań, rozgwaru
i bełkotu świata.

Nie jest naszym losem łatwa nadzieja, która spotkać moż-
na za każdym załomem ścieżki. To raczej dramat szukania,
bo tak odnajdujemy prawdziwą radość poranka Zmartwych-
wstania. A i wtedy można jeszcze pomylić Zmartwychwsta-
łego z ogrodnikiem.

Ale Bóg wiedział, jak nas uczyć nadziei. Naszym losem
jest ją znaleźć. I tego życzymy naszym Czytelnikom.

Zdzisław Koryś



Spis treści

Temat numeru: Ku Zmartwychwstaniu

Wielkanoc świętem świat	str.2
Tomasz Gołąb	
W drodze do Wielkiej Nocy	str.4
Katarzyna Kasjanowicz	
Przebaczenie to przywrócenie wolności	str.5
Artur Stelmasiak	
Męczennicy trzeciego tysiąclecia	str.7
Łukasz Kobeszko	
Biskupi na Wielki Post	str.9
Milena Kindziuk	

Obrona życia

Od poczęcia człowiek	str.11
NIE dla manipulowania i niszczenia	
życia ludzkiego	str.12
Medyczne konsekwencje in vitro	str.13
Zamrożone istoty ludzkie czekają...	str.15

Spółeczeństwo

Od PAX-u do Civitas Christiana	str.16
Pomiędzy nicością a nieśmiertelnością	str.19
Patrycja Guevara-Woźniak	

Wielcy Polacy – wielcy kapłani

Nauczyciel prawdy i miłości	str.21
Jerzy Łobos	

Historia

Dzień krwi i chwały	str.24
Maciej Dybowski	
Nigdy z królami nie będziem w aliansach... ..	str.27
Radosław Kieryłowicz	

Kultura

Z dziejów Kalwarii Wileńskiej	str.29
Jarosław Kossakowski	
Najbardziej krakowski z pisarzy	str.31
Jerzy Biernacki	
Pismo służące umacnianiu	
sądeckiej tożsamości	str.34
Leszek Migrala	
Widz urzeczowiony	str.36
Wojciech Piotr Kwiatek	

Warto czytać	str.38
---------------------------	--------

Wektory

Młodość i obietnice polityczne	str.39
Zbigniew Borowik	

Wiara a młodzi

Post moich marzeń	str.40
Robert Hetzyg	

Premedytacje

Kraina światłości	str.41
Paweł Borkowski	

Sygnały z trasy

Dziecko wobec cierpienia i śmierci	str.42
Krystyna Holly	

Kalendarz historyczny	str.43
Radosław Kieryłowicz	

Civitas Christiana

Z prac Zarządu Głównego	str.44
Kronika	str.45

Okladka I str. fot. Artur Stelmasiak

Tomasz Gołąb

Wielkanoc świętem świąt

Dyskusja o wyższości Wielkanocy nad Bożym Narodzeniem wcale nie jest jałowa. Dla chrześcijan zrozumienie różnicy między najważniejszymi świętami to być albo nie być autentycznym wyznawcą Chrystusa. Na szczęście wciąż wielu Polaków nie ma z tym kłopotu.

Chociaż socjologowie notują, zwłaszcza w środowiskach wielkomiejskich, spadek częstotliwości praktyk religijnych, nadal aż 86 proc. ankietowanych przez CBOS Polaków deklaruje, że zachowuje post w Wielki Piątek, a 79 proc. mówi, że w okresie wielkanocnym przystępuje do spowiedzi świętej.

Baranek czy królik

Na szczęście tylko co dziesiąty traktuje Wielkanoc jedynie jako okazję do wypoczynku, a zupełnie sporadycznie kojarzy się ona z mozołniami, świątecznymi przygotowaniami oraz konsumpcją. Zarówno tak zdecydowana postawa religijna, jak i specyficznie polska obyczajowość związana z okresem wielkanocnym może dziwić obcokrajowców. We Francji Wielkanocy można podobno w ogóle nie zauważyć, bo święta mają charakter świecki, w Niedzielę Wielkanocną otwarte są sklepiki, restauracje i puby. Włosi mówią, że „Boże Narodzenie należy do rodziny, Wielkanoc do przyjaciół”. W USA wielkanocnym symbolem nie jest baranek, ale królik wielkanocy (co-

raz częściej, o zgrozo, także u nas). Na Wyspach z kolei są tłumy odwiedzających domy towarowe.

Właśnie w Wielkiej Brytanii, określonej z powodu fali polskiej emigracji mianem 17. województwa, przez kontrast z miejscową obrzędowością (lub jej brakiem) widać, jak bardzo polska Wielkanoc jest wydarzeniem ważnym i wspólnototwórczym. Emigrantom znad Wisły brakuje nad Tamizą nie tylko atmosfery zadumy, ale także całkiem prozaicznych koszyków wielkanocnych, z którymi mogliby pójść ze święconym.

W Wielkanoc w mszy uczestniczy 88 proc. Polaków, chociaż do regularnych praktyk religijnych przyznaje się o 35 proc. mniej respondentów. Badania CBOS dotyczące praktyk religijnych Polaków w okresie Wielkiego Postu i Wielkanocy przeprowadzane są co roku w kwietniu. Wprawdzie nie pokazują one rzeczywistego uczestnictwa w nich ani tym bardziej nie ukazują zgodności deklaracji z praktykami religijnymi, dowodzą jednak, że Wielki Post i Wielkanoc niezmiennie obchodzone są przez większość polskich rodzin zgodnie z wielowiekową chrześcijańską tradycją. To Wielkanoc jest przecież „świętem świąt”, a każda niedziela – pamiątką po Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego.

Data Wielkanocy

Wielkanoc dla Polaków jest przede wszystkim świętem rodzinnym – tak traktuje je większość ankietowanych. Tylko czy to oznacza, że głodni sensu życia, zagubieni, zapra-

cowani zaczynamy dostrzegać, że chrześcijaństwo jest czymś więcej niż zlepkiem folklorystycznych akcentów? Czy dla wszystkich wezwanie „otrzyście już łzy płaczący, żale z serca wyzujcie, wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się i radujcie”, oznacza to samo? I czy wszyscy są w stanie powiedzieć, że dla nich w tych dniach Chrystus Zmartwychwstał, prawdziwie Zmartwychwstał?

Chociaż czysto religijny wymiar tego najważniejszego chrześcijańskiego święta podkreśla zaledwie połowa społeczeństwa, Polacy są nieźle przygotowani duchowo do Wielkanocy. Termin obchodzenia Wielkanocy przypada w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, tj. między 22 marca a 25 kwietnia. Czas przygotowania do radosnego świętowania jest poprzedzony Wielkim Postem (40 dni), okresem zastanowienia się nad samym sobą i przyszłością, a rozpoczyna go Środa Popielcowa. Statystycznie dziewięć na dziesięć rodzin zachowuje w Środę Popielcową post, trzy czwarte uczestniczy też w kościelnym obrzędzie posypania głowy popiołem przypominającym o konieczności nawrócenia się. Tyle samo deklaruje udział w wielkopostnych rekolekcjach. W nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów uczestniczy nieco ponad 60 proc. badanych.

Zaczyna się w Wielki Czwartek

Optymistyczne wyniki częściowo wynikają z faktu, że w wielu przypadkach ankietowani jako zachowywanie zwyczajów i praktyk religijnych przez rodzinę traktują uczestnictwo w nich choćby niektórych jej członków. To zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że polski Kodeks Pracy nie ułatwia uczest-

Wielki Post i Wielkanoc niezmiennie obchodzone są przez większość polskich rodzin zgodnie z wielowiekową chrześcijańską tradycją. To Wielkanoc jest przecież „świętem świąt”, a każda niedziela – pamiątką po Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego.

nictwa w obrzędach Wielkiego Czwartku ani Wielkiego Piątku. Także Wielka Sobota dla wielu osób jest niestety dniem pracy. A warunkiem owocnego przeżycia Triduum jest wewnętrzne nastawienie, że święta paschalne zaczynają się wieczorem w Wielki Czwartek. Warto wcześniej

„jingle bells” jest dziś w cenie, za to pokuta – znacznie mniej. Ale przecież Boże Narodzenie to był tylko początek historii. Gdyby nie było Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty, nie byłoby chrześcijaństwa. Wielkanoc, jak przypomina Jan Paweł II w *Liście apostolskim Dies Domini*

skich... To wyłączenie się ze świata na trzy dni. Wtedy nawet komercjalizacja świąt nie przeszkadza – jeśli mam wyłączony telewizor, to po prostu tego nie dostrzegam. No i przesiąknięte radością pieśni wielkanocne, jak dla mnie mogące na równi konkurować z kolędami – zwierza się mężczyźna.

Jak reklamować krzyż?

Zgodnie z tradycją, w Wielką Sobotę powszechnie przestrzegany jest zwyczaj święcenia pokarmów, między innymi własnoręcznie malowanych pisanek i ciast domowego wypieku. W Wielką Niedzielę o świcie trzy czwarte rodzin uczestniczy podczas rezurekcji we Mszy św. Zmartwychwstania Pańskiego. Niemal we wszystkich domach świąteczne śniadanie rozpoczyna uroczyste dzielenie się święconym jajkiem. W większości domów obchodzony jest również w świąteczny poniedziałek tradycyjny śmigus-dyngus.

Ciekawe, że o ile przestrzeganie wszystkich wielkopostnych i wielkanocnych praktyk religijnych: spowiedzi wielkanocnej, uczestnictwa w rekolekcjach, w obrzędzie posypywania głów popiołem, w Triduum Paschalnym, nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów oraz w rezurekcji, zależy od poziomu religijności, o tyle święcenie pokarmów w Wielką Sobotę jest już niemal zwyczajem świeckim. Podobnie jak śmigus-dyngus, malowanie pisanek, dzielenie się z najbliższymi święconym jajkiem. Te zwyczaje praktykowane są bez względu na religijność rodzin.

W jednym tylko nie jesteśmy tradycjonalistami. W ubiegłą Wielkanoc poświęciliśmy przeszło cztery godziny dziennie telewizji. A z roku na rok szklany ekran przyciąga nas jak magnes: coraz silniej. I coraz trudniej się od niego oderwać. Podobnie jak od wielkanocnych kartek, w których nie sposób dopatrzeć się motywów religijnych. Jakby widok Zmartwychwstałego gorszył bardziej od wielkanocnych zajaczków. No, ale w końcu: jak tu reklamować zwycięstwo Chrystusa na krzyżu? ■



Fot. Artur Stelmasiak

W Wielki Piątek niemal wszystkie polskie rodziny (94 proc.) zachowują post, a wieczorem zazwyczaj rozpoczynają wędrówki do Grobu Pańskiego. Polacy chętnie również uczestniczą w rezurekcji w Niedzielę Wielkanocną (66 proc.).

odprawić spowiedź, zrobić zakupy i porządki, by w te dni skupić się na rozważaniu tajemnic wiary.

Celebrując zbawcze wydarzenia, stajemy się ich uczestnikami. Odkrywamy, że stało się to ze względu na nas, dla naszego zbawienia. Dla chrześcijan nie ma nic ważniejszego, nic bardziej godnego świętowania. Jak niedziela zajmuje główne miejsce w tygodniu, tak Triduum Paschalne stanowi szczyt roku liturgicznego. I to mimo tego, że święta Bożego Narodzenia lepiej się „sprzedają”: Mikolaj od coca-coli kołyszący się w rytmie

o świętowaniu niedzieli, stanowi zwornik całej historii, w którym tajemnica początków spotyka się z tajemnicą ostatecznego przeznaczenia świata.

– Boże Narodzenie z całą mikolajowo-prezentową otoczką było dla mnie jako dziecka nie do przebiccia jakimś tam malowaniem jajek – pisze jeden z internautów na forum dyskusyjnym, gdzie poruszono wątek wyższości Wielkiejnocy nad Bożym Narodzeniem. – Jednak teraz z roku na rok coraz bardziej odkrywam radość z uczestniczenia w Triduum. To jest prawdziwy czas sacrum, wyjątkowy w całym roku. I cały rok na niego czekam. Te niepowtarzalne, długie liturgie z wyjątkowymi nabożeństwami, przesiąknięte symboliką, czerpiące z wzorców wczesnochrześcijań-

Termin obchodzenia Wielkanocy przypada w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, tj. między 22 marca a 25 kwietnia.

WSŁUCHAJMY SIĘ W SŁOWA „ZMARTWYCHWSTAŁ, ZMARTWYCHWSTAŁ, ZMARTWYCHWSTAŁ...”

Katarzyna Kasjanowicz

W drodze do Wielkiej Nocy

Czym dla nas dzisiaj jest okres przygotowania do Wielkanocy? Jak wygląda i czy różni się w naszym życiu od innych dni? Zgiełk rozświetlonego miasta, głośnie muzyka wabiąca po pracy do wnętrz kolorowych kawiarenek i kuszący zapach wiosny... Zaczynamy budzić się z zimowego snu, a młodzież niecierpliwie odlicza tygodnie do wakacji. Gdzie wobec tylu różnych bodźców, spraw do załatwienia, znaleźć przestrzeń dla cichego myślenia o tajemnicach wiary?

Dla każdego chrześcijanina wielkopostne zaangażowanie to przeżycie indywidualne, wewnętrzne, bardzo osobiste. Ja odliczam dni w sercu, a każdy jest dla mnie wezwaniem do ponownego odkrywania Tajemnicy Zmartwychwstania. Może w tym roku będzie mi dane dostrzec coś więcej? Post traktuję jako czas ścisłej mobilizacji w naprawianiu ubiegłorocznych pęknięć. Zawsze towarzyszy mi wiara, że Bóg pomoże ocalić to, co człowiek nieopatrznie zniszczył. Ten okres wielkanocnego oczekiwania może być dla każdego z nas codziennym nasłuchiowaniem i szansą otwarcia się na potrzeby innych. Nie tylko bliskich, bo to najłatwiejsze, ale także zupełnie obcych nam osób, czekających na ciepły gest lub choćby słowo. A nuż zainteresowanie drugim człowiekiem zostanie w nas na dłużej, do lata, zimy... i następnej Wielkiej Nocy?

Kiedy nauczę się w tym czasie zwalniać, gdy chcę przyspieszyć i dawać w chwili, w której pragnę coś otrzymać – naturalnie, jakbym szła razem z Nim – podążam na Ostatnią Wieczerzę. Już nie rozpraszają mnie wieczorne latarnie i barwne witryny. Wchodzę w inną przestrzeń, a wraz z nią w czas święty. Wielki Czwartek to dzień, w którym zwycięstwo jest wyczuwalne, choć tak jeszcze odległe...

Przed wspólnotą chrześcijan, liturgia Wielkiego Piątku, z jego przejmującym

lękiem i samotnością Ogrójca. Przeżycia tak bliskie współczesnemu człowiekowi, tak bardzo ludzkie. Tego wieczoru twarze w Kościele powtarzają się, wierni zajmują te same miejsca. Ci, dla których nie starczyło ławek i rozkładanych krzeseł, gromadzą się przy bocznych ołtarzach. Przyszli, aby być z Nim. Ich obecność w tym miejscu i czasie to już nie przypadek. To wyznanie wiary złożone przed Krzyżem, a także wewnętrzne doświadczanie solidarności z umierającym, ze wszystkimi umierającymi. Wraz z całym Kościołem modłę się za świat, proszę o dobro dla każdego, kogo znam, znałam i nie poznam nigdy. Wszak za nas wszystkich tego dnia Chrystus przyjmuje śmierć. Pasja według św. Jana pokazuje jednak, że to nie jest dzień rozpacz. Śmierć, którą przeżywamy w liturgii i w sercu, jest prawdziwa, ale równie prawdziwe jest zwycięstwo nad nią.

Nie zawsze w Wielką Sobotę odwiedzam „Groby Pańskie”. Poszturchiwania i szepty przy samej „ekspozycji” wdzierają się w nastrój Tajemnicy i swoim zwykłym, ziemskim rozgardiaszem przeszkadzają w Jej doświadczaniu.

Bywa, że ktoś mi się dziwi, a ja jemu, kiedy zapraszam do współuczestnictwa w Wigilii Paschalnej, ktoś zaś odrzuca propozycję, wzruszając ramionami: „Noc w Kościele, tyle godzin, to nie dla mnie. Można przecież inaczej

przeżyć ten czas, mniej forsownie”. Można, lecz może jednak warto spróbować właśnie w ten sposób?... Zatem zakładam na ramię stołeczek rybacki na wypadek, gdyby frekwencja wiernych przerosła ilość krzeseł, i wędruję oświetlonymi ulicami stolicy i coraz węższymi uliczkami warszawskiej Starej Warszawy, wsłuchując się w rytm swoich kroków na kocich łbach, które słuchały już tylu kroków poprzednich pokoleń wiernych. Nie ukrywam, że nigdy nie brak mi tej nocy towarzystwa. Jeśli mam wybór, wolę, by przechadzka była samotną pielgrzymką, bo przecież owa noc nigdy nie jest samotnym przeżywaniem.

Kościół jest ciemny. Nie raz mam wrażenie, że stał się dużo większy niż w inne niedziele. Zewsząd słychać pokasywanie (wiosna to zawsze taka pora, kiedy dużo łatwiej o przeziębienie), nieśmiałe popłakiwanie dzieci, łagodne szepty rodziców i ostatnie piski wyłączanych telefonów komórkowych, banalnego łącznika z pełną pośpiechu codziennością. Jakże dziwna jest dzisiaj ciemność dla nas, przyzwyczajonych do przestrzeni oświetlonych przez całą noc! Dlatego nie brak też westchnień radosnej ulgi, kiedy na zewnątrz zaczyna skwierczeć ogień, ku niemu zwracają się twarze, jeszcze obce, bo wciąż się nie znamy. Od niego zapali się Pascha i setki cienkich, białych świec. Więc mamy już za sobą pierwsze spojrzenie w oczy, gdy przekazujemy sobie światło, znak obecności Chrystusa. W tak pierwotnym blasku płomienia rozpraszają się lęki, pośród wspólnoty ludzi, którzy nagle wydają się od dawna znani, nie ma śladu po doświadczeniu samotności. Czekamy na dzwony obwieszczające Zmartwychwstanie, na znak, że oto można zacząć wszystko od nowa. ■

...JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM

Artur Stelmasiak

Przebaczenie to przywrócenie wolności

„Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności, jest kluczem w naszym ręku do własnej celi więziennej” – powiedział kiedyś kard. Stefan Wyszyński. Zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym i politycznym przebaczenie przychodzi nam jednak z trudem.

Krzywda, psychiczny ból, zranione uczucia, są nieodłącznym elementem ludzkiego życia i to zarówno osobistego, jak i społecznego. Nawet pomiędzy ludźmi, którzy się kochają, całkowite wyeliminowanie trudnych i bolesnych sytuacji jest niemożliwe, podobnie jak nie da się zapobiec infekcjom wirusowym. I podobnie jak na wirusy mamy odpowiednie leki i szczepionki, tak też na poczucie krzywdy jest skuteczne lekarstwo – przebaczenie.

Mistrz pojednania

Gdybyśmy potrafili prawdziwie wybaczać, życie byłoby o wiele prostsze. Z pewnością wiele rodzin udało się uratować przed rozpadem, można by uniknąć nienawiści, agresji, eskalacji przemocy.

Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że jedyną drogą do pokoju jest przebaczenie.

„Przyjęcie i ofiarowanie przebaczenia przerywa spiralę nienawiści i zemsty, kruszy kajdany zła krępujące serca przeciwników. Miłość do tych, którzy nas skrzywdzili, może przemienić nawet pole bitwy w miejsce solidarnej współpracy”, pisał Jan Paweł II w 2001 r. w orędziu na Wielki Post.

Jan Paweł II dał wiele jasnych wskazówek, jak przepraszać, jak prosić o wybaczenie, ale również jak samemu wybaczać. Najbardziej wszystkich zaskoczył, kiedy świat obiegły zdjęcia rozmowy Jana Pawła II ze swoimi niedoszłym zabójcą w więziennej

celi. Na twarzy Papieża nie było widać złości, nienawiści, chęci zemsty, a jedynie szczerą chęć przebaczenia. Dał nam jeszcze kilka podobnych lekcji. Największą w okresie Jubileuszu roku

nia nie chce bądź nie przyznaje się do winy.

Przyznanie się do winy wymaga wielkiego moralnego wysiłku oraz cywilnej odwagi. Zwłaszcza, gdy wina ma charakter społeczny i publiczny. A wybaczenie niektórych krzywd jest bardzo trudne.

Między innymi dlatego przez blisko dwadzieścia lat nie zdołaliśmy się uporać z rozliczeniem komunistycznej



Fot. Artur Stelmasiak

Gdybyśmy potrafili prawdziwie wybaczać, życie byłoby o wiele prostsze

2000, kiedy to jako zwierzchnik katolików rozsianych po całym świecie dokonał historycznego wyznania win Kościoła.

Trudno jest prosić o przebaczenie

Zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym kluczowa jest sama chęć przebaczenia komuś, kto wyrządził nam krzywdę. Z drugiej zaś strony nie da się wybaczyć komuś, kto tego przebacze-

przeszłości w naszym kraju. Choć z akt IPN-u wiadomo, że z tajnymi służbami PRL-u współpracowały tysiące osób, to do dziś publicznie przyznała się do tego zaledwie garstka.

W Polsce wciąż trudno jest mówić o przeszłości. I trudno jest wybaczyć winowajcom, którzy nie chcą bądź boją się prosić o wybaczenie. Gdy jednak patrzymy na losy tych, którzy się przyznali, nie nastraja to optymizmem. Wręcz przeciwnie.

Polska opinia publiczna nie jest skora do wybaczeń. Doświadczenie pokazuje, że osoby, które mają coś na sumieniu lub w IPN-owskich aktach, zamiast przebaczenia czeka lincz i śmierć publiczna. Na rozgrzeszenie i pełne wybaczenie mogą liczyć tylko w konfesjonale.

Prawda w przebaczeniu

Podobnie sytuacja wygląda na arenie międzynarodowej. Obecnie pojednanie Polski z Rosją wydaje się niemal niemożliwe. Po obu stronach granicy występują zgola odmienne „prawdy” historyczne. Widać już nie od dziś, że na Wschodzie przywiązanie historii do tronu i obecnej polityki Kremla jest o wiele silniejsze niż do prawdy.

Na wzajemnych stosunkach wciąż cieniem się kładzie historyczna i moralna ocena zbrodni katyńskiej. Jednocześnie, gdy Polska uznaje ją jako ewidentne ludobójstwo, Rosja skłania się do przekonania, że nic się nie stało, „a Katyń był jedynie wypadkiem przy budowaniu socjalizmu”.

Pewna ahistoryczność, z której Putińska Rosja słynie ostatnimi laty, rzuca nowe światło na całą moralno-etyczną ocenę komunistycznego totalitaryzmu. Przeciężni Rosjanie coraz częściej są przekonani, że komunizm był dobry, tylko jak zwykle „Polacy się go niepotrzebnie czepiają”. Rosjanie nie skorzy są dziś do przeprosin. Wręcz przeciwnie. Najlepiej byłoby, gdybyśmy to my przeprosili naszych wschodnich sąsiadów za upadek ZSRR.

Przebaczamy i prosimy o przebaczenie

Niestety, tragicznych kart historii świata jest bardzo wiele. Szczególnie XX wiek bardzo wyraźnie odcisnął swoje piętno. Lecz czy pomimo tych bolesnych ran jest w ogóle możliwe przebaczenie i pojednanie?

Zaledwie w 20 lat po II wojnie światowej, kiedy jeszcze dobrze nie ostygły polskie mogiły, przykład wyciągniętej ku międzynarodowej zgodzie dłoni dali katolicy biskupi. W liście polskich hierarchów do Episkopatu Niemiec znalazły się znamienne słowa przebaczenia i prośba o przebaczenie.

Biskupi niemieccy odpowiedzieli na list 5 grudnia 1965 roku: „Wiele okrop-

ności doznał polski naród od Niemców i w imieniu niemieckiego narodu. (...) Tak więc i my prosimy o zapomnienie, więcej, prosimy o przebaczenie. Zapomnienie jest sprawą ludzką, natomiast prośba o przebaczenie jest apelem skierowanym do tego, który doznał krzywdy, by spojrzał na tę krzywdę miłosiernym okiem Boga i wyraził zgodę na nowy początek. (...) Z braterskim szacunkiem przyjmujemy wyciągnięte dłonie”.

Wymiana listów między Episkopatami spowodowała historyczną reakcję wrogów pojednania, PRL-owskich władz. Komuniści chcieli zagrać na najniższych ludzkich instynktach. Wiedzieli bowiem, że rany Polaków jeszcze się nie zabiły. A pamięć o wojennym horrorze była ciągle żywa. Podsycając niechęć i wrogość do Niemców, chcieli zdyskredytowania Episkopatu w oczach Polaków. Rozpoczęła się agresywna kampania, której towarzyszyły hasła „Nie przebaczymy” i „Precz ze zdrajcami ojczyzny”.

Na szczęście komunistyczne plany się nie powiodły. A modelowa forma pojednania pomiędzy narodami została powtórzona w liście pomiędzy biskupami polskimi i ukraińskimi, który został odczytany na pl. Piłsudskiego w 2005 roku.

Oczyszczanie ran

Bolesne przeżycia zawsze pozostawiają rany w naszej psychice. Tych ran nie widać na zewnątrz, dlatego też przywykliśmy skrywać je przed światem. Jednak każdy wie, że kiedy zranimy sobie ciało, to musimy ranę oczyścić i opatrzyć, aby mogła się zagoić. Takie zachowanie jest czymś naturalnym w wypadku rany fizycznej, ale nie psychicznej.

Ludzie poranieni psychicznie bardzo często przyjmują jedną z dwóch skrajnych postaw. Jedna polega na ignorowaniu tej rany, na przykład poprzez próbę zapomnienia całego wydarzenia lub jego bagatelizowanie. Natomiast druga postawa polega na ciągłym rozgrzebywaniu rany czy też ciągłym dosypywaniu do niej soli, poprzez nieustanne rozpamiętywanie bolesnego doświadczenia i wzbudzanie w sobie różnych negatywnych emocji.

Rozdrapywanie takiej rany nie doprowadzi do zabliznień. Raczej może zrodzić poważną infekcję, której skutkiem będzie nienawiść i agresja. Jeżeli nosicielami takich ran, czyli wzajemnych urazów są społeczeństwa, religie, narody albo państwa, często bywa, że dochodzi do aktów przemocy, konfliktów i wojen. Historia zna aż za wiele tragedii, do których doszło, bo zabrakło przebaczenia i pojednania, które jest najlepszym lekarstwem.

Przebaczenie, a nie zapomnienie

Zapomnienie winy byłoby olbrzymim nieporozumieniem. Grzechy należy wybaczać, a nie je zapominać. Bowiem w pewnych wypadkach mogą być one przestrożą dla nas i przyszłych pokoleń. A dla nas samych w rzeczywistości zapomnienie bolesnego przeżycia wcale nie pomaga przebaczyć, a nawet wprost przeciwnie – uniemożliwia przebaczenie. Dopiero gdy jesteśmy w pełni świadomi tego, co się stało, gdy poznamy zło, możemy szczerze przebaczyć. Przebaczenie nie opiera się bowiem na kłamstwie, manipulacji i omijaniu tego, co rzeczywiście się stało. Prawdziwe przebaczenie opiera się na prawdzie.

Chrystus też nie zapomniął o swojej Męce i oprawcach. Zmartwychwstały Jezus miał na swoim ciele znaki męki, tak samo i wybaczący człowiek lub naród będzie miał blizny, które przypomną o tych bolesnych przeżyciach. Jeśli jednak przebaczymy tak, jak Jezus przebaczył, pamięć ta i blizny nie będą źródłem zawiści, złości czy też nienawiści, ale wewnętrznego spokoju, a nawet miłości.

Przebaczenie nie jest tylko zachowaniem czysto ludzkim, działaniem o charakterze psychologicznym, lecz także aktem nadprzyrodzonym. Ostatecznie ma ono swoje źródło w Bogu i Jego miłosierdziu, skłonny do wielokrotnego, radykalnego przebaczenia win. Dlatego chrześcijańskie przebaczenie jest wezwaniem i zobowiązaniem, które zaciągamy każdorazowo, gdy mówimy słowa modlitwy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

W WIELU KRAJACH AFRYKI I AZJI WYZNAWCY CHRYSZTUSA STALI SIĘ GŁÓWNYM CELEM ATAÓW FUNDAMENTALISTÓW ISLAMSKICH I HINDUISTYCZNYCH

Łukasz Kobeszko

Męczennicy trzeciego tysiąclecia

O prześladowaniach za wiarę chrześcijańską we współczesnym świecie rzadko wspominają światowe media. Na próżno szukalibyśmy o nich informacji w serwisach agencyjnych, w telewizyjnych przekazach BBC lub CNN. Co ciekawe, na ten temat milczy teraz nawet coraz więcej organizacji i agend zajmujących się obroną praw człowieka. Tym bardziej jest to zaskakujące, że co roku ginie ok. 170 tysięcy chrześcijan.

W debacie publicznej i telewizji słyszymy wiele o akcjach na rzecz ochrony unikalnych gatunków zwierząt i roślin lub też o działaniach polityków na rzecz walki z globalnym ociepleniem. To oni w ostatnich latach są szczególnie reklamowani i honorowani najbardziej prestiżowymi nagrodami świata. Natomiast nikt z nas chyba nigdy nie słyszał o tym, aby jakieś z tych wyróżnień trafiło do duchownego lub świeckiego chrześcijanina, nagłaśniającego prześladowania wyznawców Chrystusa. Zresztą nazwiska zarówno prześladowanych, jak i organizacji uwrażliwiających na zbrodnie eksterminacji chrześcijan pozostają niemal całkowicie nieznane światowej opinii publicznej.

Doniesienia o kolejnych i brutalnych prześladowaniach chrześcijan najczęściej znajdziemy dopiero w mediach religijnych, takich jak Radio Watykańskie lub katolickie agencje informacyjne i portale internetowe. „No tak – często słyszymy opinie ekspertów dziennikarstwa – to rzeczywiście jest bardziej specjalistyczny i kościelny temat”, a telewizja, internet i gazety muszą przecież dbać o oglądalność i atrakcyjność newsów. Są one kierowane są do masowego odbiorcy, więc nie mogą być zbyt trudne i wymagające niezależnego myślenia. Poza tym gdy już dochodzi do dyskusji na ten temat, to jakże często nawet ze strony „neutralnych obserwatorów”

zaczynają wówczas padać wyeksploatowane już do ostatniej możliwości opinie o własnych winach Kościoła, działalności Świętej Inkwizycji lub „nawracaniu przez wieki siłą na chrześcijaństwo”.

Współczesne męczeństwo

Niechęci do mówienia głośno o męczeństwie współczesnych chrześcijan w krajach wysoko rozwiniętych można doszukiwać się także we współczesnej, coraz bardziej postrzechrześcijańskiej kulturze panującej nad światem Zachodu. Dzisiaj wszyscy zadziwiamy się niezmierzonymi i wprost niewyobrażalnymi możliwościami w komunikacji międzyludzkiej i zdobywaniu informacji, które niesie ze sobą globalizacja. Zanikają międzypaństwowe granice, za pomocą internetu możemy na żywo śledzić to, co dzieje się na drugiej półkuli. Cały świat wydaje się otwarty i dostępny na wyciągnięcie ręki.

W głośnej, wydanej przed kilkoma laty książce, zatytułowanej „The World is flat” („Świat jest płaski”), amerykański dziennikarz Thomas Friedman ukazał współczesny świat jako organizm ściśle połączonych ze sobą naczyń, w którym powoli zanikają różnice kulturowe, polityczne, a nawet geograficzne. Świat staje się płaski. Pomiędzy Rio de Janeiro, Sydney, Moskwą a New Delhi nie ma praktycznie większych różnic, gdyż wszędzie bank lub giełda może otworzyć swoją wirtualną

siedzibę. Skoro jednak świat jest płaski, to przynajmniej teoretycznie na jego powierzchni nie powinno się nic ukryć. Jednak dzieje się tak z prześladowaniami chrześcijan.

O ile na całym świecie wielokrotnie pokazywano i komentowano demonstracje muzułmanów na skutek opublikowania w prasie zachodnioeuropejskiej karykatur proroka Mahometa, represje i zbrodnie wobec chrześcijan przechodzą dziś bez większego echa. A to właśnie w wielu krajach, które Thomas Friedman zaliczył w swojej książce do najszybciej rozwijających się aktorów nowoczesnego świata, takich jak Chiny czy Indie, dochodzi do systematycznego prześladowania wierzących w Chrystusa. We wspomnianej publikacji jednak na próżno szukalibyśmy choć drobnej aluzji do tego typu wydarzeń. Współcześni politycy „największych demokracji świata”, dbający o wysoką stopę inwestycji i obrotów handlowych z tymi krajami, a często też zwyczajnie niemający ochoty na obronę chrześcijan, przemilczają cały problem.

O tym, jak bardzo, używając określenia Aldousa Huxleya, „nowy, wspaniały świat” zapomniął o prześladowaniu chrześcijan, pokazał wydany w ubiegłym roku po raz pierwszy w języku polskim dokument „Prześladowani i zapomniani. Raport o prześladowaniach chrześcijan w latach 2005–2006”, opublikowany przez organizację Pomoc Kościołowi w Potrzebie (*Kirche in Not*). Jej celem jest udzielana chrześcijanom pomoc służąca pojednaniu i ewangelizacji, przede wszystkim katolikom, którzy z powodu prześladowań, poniżenia, braku duchownych lub z innych

powodów żyją w zagrożeniu utraty wiary albo napotykać różne trudności w jej praktykowaniu. Od niedawna filia organizacji działa również w Polsce, z siedzibą przy parafii pod wezwaniem św. Michała Archanioła na warszawskim Mokotowie.

Cena wiary

Według opublikowanego przez organizację raportu, każdego roku za wiarę oddaje życie około 170 tysięcy chrześcijan! Oprócz zagrożenia fizycznym unicestwieniem, wierzący w Chrystusa narażeni są na codzienne szykany, groźbę utraty pracy, dyskryminację w życiu społecznym i politycznym, a nawet represje w życiu prywatnym. Dane z raportu pochodzą od pracujących w różnych krajach misjonarzy i miejscowych biskupów.

Twórcy raportu zwracają uwagę na fakt, że to właśnie chrześcijanie są najbardziej prześladowanym wyznaniem na świecie w pierwszej dekadzie XXI wieku. Obecnie prześladowania i zbrodnie popełniane wobec chrześcijan wypływają z dwóch zasadniczych względów. Pierwszym z nich jest przyjęcie przez niektóre państwa ideologii otwarcie wrogiej wyznawaniu wszelkiej wiary, bądź też w łagodniejszym wypadku, dążenie władz tych krajów do ściślego podporządkowania sobie sfery wyznań religijnych. Drugim powodem są działania na rzecz uzyskania dominacji innych wyznań nad chrześcijaństwem, głównie islamu oraz hinduizmu (co ciekawe, religii uważanych w powszechnej świadomości społecznej za najbardziej dyskryminowane na świecie).

Pierwsza z tych tendencji największe rozmiary przybiera obecnie w Korei Północnej, gdzie totalitarne władze państwowe nie tolerują nawet najmniejszych przejawów żadnych kultów religijnych, narzucając obywatelom obowiązkowe czczenie rządzącego dyktatora Kim Dzong Ila i jego nieżyjącego już ojca Kim Ir Sena. Korea Północna od lat

zajmuje niechlubne, pierwsze miejsce w rankingach krajów najbardziej prześladowanych chrześcijan. Kościół katolicki i jego widzialne struktury z biskupami, księżmi diecezjalnymi i zakonnymi praktycznie tam nie funkcjonują. Chrześcijanie z Korei Północnej są stale aresztowani i zsyłani do obozów koncentracyjnych, gdzie poddaje się ich torturom. Według różnych danych, w tego typu obozach i miejscach izolacji obecnie może przebywać od 50 do 70 tysięcy chrześcijan.

Innymi krajami, które z powodu wyznawania przez władze państwowe oficjalnej ideologii marksistowskiej prześladowają chrześcijan, są Chiny i Wietnam. W Państwie Środka od 1958 roku struktury Kościoła katolickiego pozostającego w łączności ze Stolicą Apostolską działają w świetle miejscowego prawa nielegalne. Pekin toleruje jedynie tzw. Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich, nieuznające zwierzchnictwa papieskiego. Wierni Rzymowi katolicy, których liczbę według prowizorycznych danych szacuje się na ponad 8 milionów, od niemal półwiecza poddawani są represjom, aresztowaniom i nieustannym szykanom. Dzieje się tak pomimo wprowadzonej w 1982 roku, a więc w kilka lat po śmierci Mao Tse Tung, poprawki do chińskiej konstytucji, zapewniającej formalnie wolność wyznania. Co prawda za pontyfikatu Benedykta XVI Pekin wykazuje się chęcią stopniowej normalizacji stosunków ze Stolicą Apostolską, a ponad 80 procent mianowanych przez władze biskupów pragnie uznania ich sakry przez Papieża (jak np. wybrany w ubiegłym roku ordynariusz Pekinu), to wciąż na porządku dziennym są akcje policji, a nawet wojska, przeciwko chrześcijańskim wioskom, podziemnym wspólnotom, duchownym i biskupom, wielodniowe zatrzymania oraz zwolnienia z pracy. Liczba chińskich katolików, którzy w ciągu ostatnich 8 lat zostali poddani represjom bądź zagineśli, jest wciąż

trudna do oszacowania. Praktycznie każdego tygodnia docierają do Watykanu wiadomości o represjach i aresztowaniach chińskich księży i świeckich. Obywatele Chińskiej Republiki Ludowej prawie codziennie trafiają do więzienia za posiadanie wydanej za granicą Biblii lub książek religijnych, a także za udział w nabożeństwach Kościoła podziemnego.

W sąsiednim Wietnamie hierarchia Kościoła istnieje i działa dużo bardziej swobodnie niż w Chinach, ale władze w Hanoi dążą do jak najściślejszego podporządkowania katolików polityce rządu. Nie ustają aresztowania, napady i pobicia zarówno świeckich, jak i duchownych. Nagminne jest wkraczanie przez siły bezpieczeństwa do kościołów i przerywanie nabożeństw (w ostatnich latach takie wydarzenia miały miejsce nawet w największe święta liturgiczne). Jak poinformowała agencja Asia News, podczas ubiegłorocznego Bożego Narodzenia wietnamska policja zaatakowała uczestników nabożeństwa w leżącej na północy kraju prowincji Son La. Jeden z wiernych został dotkliwie pobity, a następnie aresztowany pod zarzutem popełnienia wspólnych przestępstw.

Obecni na nabożeństwach Wietnamczycy zmuszani są do podpisywania deklaracji, iż nie będą więcej uczestniczyć w „spotkaniach religijnych”. Pod koniec 2007 roku w stolicy kraju miały miejsce konfiskaty budynków należących do Kościoła. W ostatnie Boże Narodzenie prawie 5 tysięcy katolików z Hanoi protestowało w nocy, ze świecami w rękach i przy śpiewie pieśni religijnych przeciwko zabraniu Kościołowi przez władze budynku dawnej Nuncjatury Apostolskiej i seminarium duchownego. Budynki mają być przemienione na nocny klub.

Tragiczna sytuacja chrześcijan panuje również w wielu krajach Afryki i Azji, gdzie wyznawcy Chrystusa stali się głównym celem ataku fundamentalistów islamskich i hinduistycznych. ■

BISKUPI WZYWAJĄ WIERNYCH DO WNOŚZENIA EWANGELII W ŻYCIE PUBLICZNE

Milena Kindziuk

Biskupi na Wielki Post

Do nawrócenia, wnoszenia Ewangelii w życie społeczne, odkrycia sensu cierpienia, świadczenia uczynków miłosierdzia oraz do uczestnictwa w Gorzkich Żalach i Drodze Krzyżowej wzywają biskupi polscy w listach do wiernych na Wielki Post.

O tym, że uczynki miłosierdzia są sprawdzianem jakości i autentyczności życia chrześcijańskiego, przypomina w swoim liście wielkopostnym kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski. Także abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański apeluje, by wierni w okresie Wielkiego Postu pamię-

nie wsparli placówki świadczące opiekę paliatywną.

Potrzeba duchowego Schengen

Do wnoszenia Ewangelii w życie społeczne i polityczne wzywa biskup włocławski, Wiesław Mering. Zauważa, że „wielu z nas skarży się na poziom życia politycznego

go mamy dla drugich». Abp Stanisław Gądecki wzywa Polaków do przebaczenia i pojednania w życiu społecznym: „Obrażeni i zranieni skłonni są raczej użalać się nad sobą, a niekiedy nawet szukać odwetu. A przecież codzienne ludzkie doświadczenie ukazuje wyraźnie, że przebaczenie i pojednanie jest nieodzownym warunkiem rzeczywistej odnowy osobistej i społecznej”.

O nowych formach zniewolenia, którym powinien przeciwstawić się chrześcijanin, abp Józef Życiński pisze w liście do wiernych z okazji Wielkiego Postu. Metropolita pisze w nim m.in., że aby przeciwstawić się nowym formom zniewolenia, chrześcijanin musi być blisko Chrystusa, bo bez Niego jako fundamentu życia „marzenia o sukcesie niesionym przez awans, przyjemność czy osiągnięcia finansowe okazują się kruche i nietrwałe”.

Abp Życiński zaznacza, że „w zmieniających się warunkach życia” trzeba szukać nowych form spotkania z Chrystusem, a także pomagać innym w tym spotkaniu. „W okresie, gdy tak wielu bliskich z naszych rodzin znalazło pracę za granicą, zatroszczmy się, aby każde ich odwiedzenie rodzinnych stron szło w parze z sakramentalnym spotkaniem z Chrystusem. Kiedy więc na krótki świąteczny pobyt przyjeżdżają oni do rodzinnego domu, dołóżmy starań, aby całą rodziną wybrać się do kościoła, przystąpić do spowiedzi, przyjąć komunię świętą”.

Hierarcha zauważa, że troska o bliskich za granicą powinna znaleźć wyraz także w postawie wobec obcokrajowców, którzy żyją tuż obok, np. uchodźców z Czeczenii. „Nierzadko spotykają się oni z niezrozumieniem lub obojętnością, czasem z niechęcią. Tymczasem potrzeba



Coroczne listy biskupów polskich na Wielki Post są uznawane za najważniejszy element ich pasterskiego nauczania

tali o pomaganiu ludziom potrzebującym. „Gdy dostrzegamy, jak wielu naszych braci i sióstr żyje w nędzy materialnej i duchowej, musi nas to przynaglać do dzielenia się przynajmniej częścią naszych dóbr z tymi, którzy zmagają się z trudnościami i cierpieniem” – podkreśla. Na podobny aspekt zwraca uwagę biskup bydgoski Jan Tyrawa, który prosi, by chrześcija-

w kraju. Królują w nim często zażyłość, pomówienia, bezpodstawne oskarżenia, a równocześnie zupełny brak krytycyzmu wobec samych siebie! O innych mówimy z łatwością i bezlitośnie, a sami nie dostrzegamy «belki w swoim oku». Dlatego, zdaniem hierarchy, dobrze jest sobie przypomnieć, że «tak nas Bóg osądzi, jak my osądzamy, tyle okaże nam miłosierdzia i przebaczenia, ile

im tego samego serca i życzliwości, którego oczekujemy dla naszych rodaków pracujących w Irlandii czy Anglii. W imię chrześcijańskiego świadectwa kultury umiemy więc okazywać obcokrajowcom tę samą życzliwość, której oczekujemy dla naszych bliskich pracujących poza granicami Polski” – apeluje abp Żyziński.

Autor listu przypomina, że wciąż bardzo potrzeba rozwijania dialogu międzyludzkiego. „Przyjmujemy z nadzieją nowe wyrazy więzi jednoczącej nasz kontynent. Ich przejawem pozostaje choćby traktat z Schengen znoszący kontrole graniczne w miejscach, gdzie jeszcze 20 lat temu strzelano do uciekających na Zachód. Trzeba jednak zauważyć, że potrzeba nam dziś także duchowego Schengen, w którym znikną granice dzielące bliźnich wyrażających odmienne przekonania”.

Nawrócenie to zmiana życia

Do rozmyślań nad fundamentami chrześcijańskiego życia i powołania zachęca w swoim liście kard. Stanisław Dziwisz. Przypomina, że źródła natury ludzkiej pochodzą do Boga, który obdarzył człowieka „wolnością i uczynił zdolnym do miłości”. Wszystko, co mamy i kim jesteśmy, zawdzięczamy Bogu. Prawda o tym powinna w sposób decydujący kształtować naszą świadomość. „Dlatego rodzą się

pierwsze pytania: czy Bóg rzeczywiście zajmuje centralne miejsce w moim życiu? Czy odwołuję się do Boga w moich codziennych wyborach i decyzjach?” – pyta w liście metropolita krakowski.

Jak stwierdza hierarcha, człowiek często jednak zapomina, że „miarą jego wielkości i godności jest fakt, że jest stworzeniem i dzieckiem Bożym. Odrywając się od swoich źródeł, skazuje się na wewnętrzne rozdarcie, na nicość i bezsens”. Dlatego chrześcijanie powinni uświadamiać sobie o tkwiącej w nich duchowej walce dobra ze złem. „Czy ta prawda przypomina mi o obowiązku czuwania, opanowania złych skłonności i o potrzebie uczciwego rachunku sumienia prowadzącego do nawrócenia?” – zastanawia się kard. Dziwisz.

Jak wyjaśnia metropolita, sam Bóg postanowił ocalić człowieka. Syn Boży stał się człowiekiem, utożsamiał się nie tylko z godnością i wielkością człowieka, ale i z jego słabościami, lękami, zranieniami, śmiercią. „Mocą swego zmartwychwstania odmienił radykalnie nasz los, otwierając przed nami bramy prawdziwego, wiecznego życia. Oto najważniejsze przesłanie Ewangelii. Oto fundament naszych wszystkich nadziei”.

Kardynał zwraca uwagę, że w naszych wielkopostnych postanowieniach powinniśmy się zastanowić nad

zasadami naszego życia osobistego i zawodowego, rodzinnego i małżeńskiego, kapłańskiego i zakonnego.

Metropolitę niepokoi przede wszystkim kryzys trwałości i wierności życia małżeńskiego. Dodaje, że „każdy rozwód i rozpad rodziny to tragedia zranionej miłości”. „Musimy postawić sobie pytanie: jaki stopień ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości reprezentują młodzi, ślubujący sobie przed ołtarzem dożgonną miłość? Czy zdają sobie sprawę, że wspólne życie domaga się gotowości uczynienia daru z własnego życia dla drugiej osoby?”

Na podobne problemy zwraca uwagę także bp Mering. Zgodnie z hasłem programu duszpasterskiego „Bądźmy uczniami Chrystusa”, wskazuje zadania uczniów Chrystusa: w życiu osobistym zachęca ich do wierności Ewangelii, w życiu rodzinnym wzywa do świętości jako fundamentu życia rodzinnego.

Bp Tyrawa w liście do wiernych podkreślił, że „tygodnie, które będą czasem pokuty i nawrócenia, pozwolą nam przeżyć tę prawdę, że w Jezusie Chrystusie, w Jego śmierci i zmartwychwstaniu już jesteśmy zbawieni, a nasza pokuta nie będzie «produkowaniem» dobrych uczynków, dzięki którym mielibyśmy być zbawieni, lecz zewnętrznym znakiem prawdziwego nawrócenia”. Biskup stwierdził także, że wielkopostna pokuta i nawrócenie to droga prowadząca do pojednania z Chrystusem. Potrzebujemy jej zwłaszcza wtedy, kiedy doświadczamy własnej słabości, a zwłaszcza, gdy musimy borykać się z ciężkimi grzechami. „Miejmy taką świadomość, że prawdziwie szczery żal, pokuta i nawrócenie jest możliwe i sprawia, że życie nie staje się bezsensownym i przegranym. Chrystus nas nigdy nie przekreśla, wręcz przeciwnie, przewyciężając w nas nasz grzech, obdarowuje nas nowym życiem”.

Biskup pelpliński, Jan Szłaga, pisze, że samo wyznanie grzechów nie jest jeszcze nawróceniem. „Nawrócenie to zmiana życia, to zdecydowane odwrócenie od zła, któremu ulegamy, bo zwiódł nas i oszukał szatan”.

Co oznacza „wkroczyć w Wielki Post”? Oznacza zacząć czas szczególnego zaangażowania w duchową walkę, w której stajemy przeciwko obecnemu na świecie złu, w każdym z nas i wokół nas. Oznacza spojrzeć w twarz złu i stanąć do walki z jego następstwami, przede wszystkim z jego przyczynami, aż po ostateczną przyczynę, którą jest szatan. Oznacza nie spychać problemu zła na innych, na społeczeństwo czy na Boga, lecz uznać własną odpowiedzialność i w odpowiedzialny sposób wziąć ją na siebie. W związku z tym jak nigdy nie cierpiące zwłoki jest dla nas wezwanie Jezusa, aby każdy wziął swój „krzyż” i poszedł za Nim z pokorą i ufnością (por. Mt 16, 24). „Krzyż”, jakkolwiek byłby ciężki, nie jest synonimem niedoli, nieszczęścia, którego w miarę możliwości należy uniknąć, lecz sposobności, by zacząć naśladować Jezusa i tym samym nabrać sił do walki z grzechem i złem. Wkroczenie w Wielki Post oznacza zatem odnowienie osobistej i wspólnotowej decyzji stawienia czoła złu wraz z Chrystusem. Droga Krzyża jest bowiem jedyną drogą, prowadzącą do zwycięstwa miłości nad nienawiścią, dzielenia się nad egoizmem, pokoju nad przemocą. Tak widziany Wielki Post jest prawdziwie okazją do poważnego ascetycznego i duchowego zaangażowania, opartego na łasce Chrystusa.

Od poczęcia człowiek

Życie człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia. To fakt biologiczny, medyczny, niepodważalny. Przyjęcie do wiadomości tego faktu powinno u każdego, niezależnie od wyznawanego światopoglądu, prowadzić do bezwarunkowego szacunku wobec życia każdej poczętej istoty ludzkiej. Poniżej przytaczamy wypowiedzi wybitnych polskich naukowców, którzy jednoznacznie stwierdzają, że życie ludzkie zaczyna się w momencie poczęcia:

„Komórkę jajową od momentu zapłodnienia nazywamy zarodkiem, ale nie ulega wątpliwości, że jest to człowiek.” – prof. dr hab. med. Bogdan Chazan, specjalista krajowy w dziedzinie położnictwa i ginekologii, „Służba Życiu. Zeszyty Problemowe” nr 2/3/1999.

„Połączenie komórki jajowej i plemnika, czyli gamety matczynej i ojcowskiej, daje początek odrębnemu życiu. W wyniku zapłodnienia powstaje w pełni genetycznie uformowany nowy człowiek, którego rozwój dokonuje się w czasie życia ludzkiego. Tak więc embrion, płód, noworodek, niemowlę, dziecko, dorosły, starzec to określenia poszczególnych biologicznych etapów rozwoju zawsze tego samego człowieka.” – dr n. med.

Antoni Marcinek, dyrektor Szpitala Położniczo-Ginekologicznego im. R. Czerwiakowskiego w Krakowie, specjalista regionalny do spraw położnictwa i ginekologii województwa małopolskiego, „Służba Życiu. Zeszyty Problemowe” nr 2/3/1999.

„Żywoł człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia, to jest zapłodnienia i kończy się w momencie śmierci.” – prof. zw. dr hab. med. Rudolf Klimek, członek Królewskiego Towarzystwa Lekarskiego w Londynie, CM UJ.

„Rozwój człowieka zaczyna się od połączenia dwu komórek – gamety żeńskiej, czyli komórki jajowej (oocyty), i gamety męskiej – plemnika, w akcji zapłodnienia.” – prof. dr hab. med. Michał Troszyński, „Położnictwo. Ćwiczenia”, Podręcznik dla studentów medycyny, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa 2003, str. 69.

„Połączenie się jąder komórkowych jaja i plemnika jest to najważniejszy moment zapłodnienia – powstanie nowego organizmu. (...) Od momentu połączenia się jąder komórkowych jaja i plemnika rozpoczyna się rozwój nowego człowieka.” – Z. Bielańska-Osuchowska, „Jak zaczyna się życie człowieka”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 37.

„Po zapłodnieniu, to jest zespoleniu się jądra komórki jajowej z jądrem plemnika (co następuje w jajowodzie, blisko jego ujścia od strony jajnika), powstaje całkowicie nowa, odbiegająca od genotypów rodzicielskich, odrębna jakość genetyczna – nowa osoba ludzka. Zestaw jej genów w komórkach somatycznych nie ulegnie już zmianie do końca życia.” – prof. dr hab. Bolesław Suszka, biolog, pracownik naukowy PAN.

„Szacunek dla nowego życia od samego poczęcia i uznanie dziecka za partnera w dialogu są bardzo ważne. Ten dialog rozpoczyna się w momencie poczęcia.” – prof. dr hab. Peter G. Fedor-Freybergh, „Psychologia i medycyna pre- i perinatalna: nowa interdyscyplinarna nauka w zmieniającym się świecie”, „Menopauza”, Zeszyt 1. Tom 1, 2002.

„W świetle obecnej wiedzy nie ulega wątpliwości, że życie człowieka zostaje zapoczątkowane w następstwie połączenia się dwu komórek rozrodczych – gamet – żeńskiej i męskiej w postać komórki macierzystej zwanej zygotą, która o tej chwili zaczyna żyć własnym rytmem.” – prof. dr hab. med. Maria Rybakowa, Komitet Rozwoju Człowieka Wydziału Nauk Medycznych PAN Warszawa-Kraków.



Nóżki dziecka
ok. 11 tyg. od poczęcia.

Przekaz 1% swojego podatku na ratowanie życia poczętych dzieci i pomoc samotnym matkom!

Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka – organizacja pożytku publicznego – prowadzi szeroką akcję edukacyjną i charytatywną: pomoc samotnym matkom i rodzinom wielodzietnym.

Prosimy o dary serca. Można wysłać je przekazem pocztowym na adres: **Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków** lub na konto:

Bank BPH O/Kraków: **39 1060 0076 0000 3200 0089 3373.**

Z góry serdecznie dziękuję za pomoc

www.pro-life.pl

dr inż. Antoni Zięba, prezes PSOŻC



NIE dla manipulowania i niszczenia życia ludzkiego

Procedura in vitro nieodłącznie związana jest z niszczeniem poczętych istot ludzkich!

Niektórzy politycy PO zamierzają doprowadzić do finansowania procedury in vitro ze środków publicznych. Procedura ta zmierza wprawdzie do poczęcia dziecka, ale jest nierozdzielnie związana z niszczeniem życia poczętych istot ludzkich. Dokonuje się to w fazach: zamrażania, odmrażania, transferu i implantacji embrionów ludzkich. Nie ma w polskim prawie bezpośrednich regulacji prawnych dotyczących tej problematyki; obrońcy życia człowieka od dawna podkreślają, że aktualnie obowiązujące polskie prawo de facto czyni tę procedurę nielegalną. Procedura ta narusza polskie prawo (por. ustawa chroniąca życie z 7 stycznia 1993 r., ustawa o rzeczniku praw dziecka).

Poniżej publikujemy fragmenty pisma „Służba Życiu. Zeszyty Problematyczne”, poświęconego problematyce in vitro, zachęcając jednocześnie do zapoznania się z całością tego numeru w internecie (www.pro-life.pl).

William Colliton, profesor ginekologii i położnictwa, G. Washington University Medical Center

Zapłodnienie in vitro (fragmenty)

Historia

W latach 60. Robert Edwards prowadził doświadczenia z komórkami jajowymi pobranymi chirurgicznie, próbując zapłodnić komórkę w probówce (in vitro). Odnosił sukces w 1967 roku. Patrick Steptoe (ginekolog z Wielkiej Brytanii) opracował nową metodę chirurgiczną, zwaną laparoskopią, która pozwalała na dostanie się do narządów miednicy poprzez

niewielkie nacięcie. Steptoe i Edwards połączyli siły w 1971 roku. W tym czasie nie używano jeszcze hormonów do stymulacji owulacji. Od połowy lat 70. naukowcy prowadzili eksperymenty z przeniesieniem embrionu do macicy, co najpierw spowodowało uzyskanie ciąży pozamajacicznej w 1976 roku, **potem w 1978 roku narodziła się Louise Brown – pierwsze dziecko z probówki.**

Następny okres w rozwoju techniki in vitro to hiperstymulacja jajników i zapładnianie wielu komórek jednocześnie, co zwiększyło ilość udanych ciąż. Z tego wynikała konieczność zamrażania embrionów. Ta technika jest używana do dziś. Szacuje się, że **od 200 000 do 1 miliona embrionów jest zamrożonych w Stanach Zjednoczonych.** Lata 80. to ulepszenie warunków zamrażania embrionów i oceny embriologicznej zygoty, a także bezpieczniejszy proces pobierania komórki jajowej (poprzez nakłucie przez pochwę). W latach 90. wprowadzono ICSI (intracytoplasmic sperm injection), czyli wstrzykiwanie plemników bezpośrednio do cytoplazmy komórki jajowej, ważne w pewnych wypadkach niepłodności męskiej. Pierwsze dziecko poczęte przy pomocy tej techniki urodziło się w 1992 roku. W 1996 roku co najmniej 20 659 dzieci zostało poczętych in vitro, 8% z użyciem komórek jajowych kobiety – dawcy spoza małżeństwa, co daje 1600 narodzin w wyniku „technicznego cudzołóstwa”.

Etapy procesu in vitro

1. Stymulacja owulacji – 20% niepowodzeń.
2. Pobranie komórki jajowej, dziś związane z mniejszym ryzykiem, bo przeprowadzane bez znieczulenia ogólnego.

3. Pobranie nasienia – mąż (lub partner) w dniu pobrania komórki jajowej dostarcza (za pomocą masturbacji) nasienie, z którego wybiera się najzdrowsze plemniki.

4. Zapłodnienie – do każdej komórki jajowej umieszczonej na pożywce w inkubatorze dodaje się 50 000 – 100 000 najbardziej ruchliwych plemników. Proces udany w 60-80 procentach.

5. Przeniesienie embrionu do macicy – najtrudniejszy etap – przenosi się 3-4 embriony, co powoduje możliwość ciąży wielopłodowej. Ośrodki zajmujące się zapłodnieniami in vitro zwiększają ilość przenoszonych embrionów w celu poprawienia danych statystycznych o uzyskanych wynikach.

Ostatnie lata przyniosły poprawę techniki przechowywania embrionów do użycia w przyszłości. Obniża to koszty (nie trzeba powtarzać całego cyklu), a także stwarza możliwość wybrania w cyklu miesięcznym kobiety najlepszego momentu na przeniesienie embrionu. Jednak tylko 50% embrionów przeżywa rozmrażanie, a z tych, które przeżyją, jedynie mniej niż 20% rozwija się w udanej ciąży.

Z Katechizmu Kościoła katolickiego:

Dziecko jako dar

2374 Bezpłodność sprawia małżonkom wiele cierpienia. Cóż zechcesz mi dać – pytał Abram Boga – „skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka...?” (Rdz 15, 2). „Spraw, abym miała dzieci; bo inaczej przyjdzie mi umrzeć!” – wołała Rachela do swego męża Jakuba (Rdz 30, 1).

2375 Badania naukowe, które zmierzają do zmniejszenia ludzkiej bezpłodności, zasługują na poparcie,

pod warunkiem że będą „służyć osobie ludzkiej, jej niezbywalnym prawom oraz jej prawdziwemu i integralnemu dobru, zgodnie z zamyśłem i wolą Boga”.

2376 Techniki, które powodują oddzielenie rodzicielstwa wskutek interwencji osoby spoza małżeństwa (oddawanie spermy lub jaja, macierzyństwo zastępcze), są głęboko niegodziwe. Techniki te (sztuczna inseminacja i sztuczne zapłodnienie heterologiczne) naruszają prawo dziecka do urodzenia się z ojca i matki, których zna, i którzy połączeni są węzłem małżeńskim. Techniki te pozostają w sprzeczności z wyłącznym prawem małżonków do „stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie”.

2377 Techniki te praktykowane w ramach małżeństwa (sztuczna inseminacja i sztuczne zapłodnienie homologiczne) są być może mniej szkodliwe, jednakże pozostają

one moralnie niedopuszczalne. Powodują oddzielenie aktu płciowego od aktu prokreacyjnego. Akt zapoczątkowujący istnienie dziecka przestaje być aktem, w którym dwie osoby oddają się sobie nawzajem. „Oddaje (on) życie i tożsamość embrionów w ręce lekarzy i biologów, wprowadza panowanie techniki nad pochodzeniem i przeznaczeniem osoby ludzkiej. Tego rodzaju panowanie samo w sobie sprzeciwia się godności i równości, które winny być uznawane zarówno w rodzicach, jak i w dzieciach”. „Przekazywanie życia jest jednak pozbawione z moralnego punktu widzenia właściwej sobie doskonałości, jeśli nie jest chciane jako owoc aktu małżeńskiego, to jest specyficznego aktu zjednoczenia małżonków... Tylko poszanowanie związku, który istnieje między znaczeniami aktu małżeńskiego, i szacunek dla jedności istoty ludzkiej

umożliwia rodzicielstwo zgodne z godnością osoby ludzkiej”.

2378 Dziecko nie jest czymś *na-leżnym*, ale jest *darem*. „Największym darem małżeństwa” jest osoba ludzka. Dziecko nie może być uważane za przedmiot własności, za coś, do czego prowadziłoby uznanie rzekomego „prawa do dziecka”. W tej dziedzinie jedynie dziecko ma prawdziwe prawa: prawo, by „być owocem właściwego aktu miłości małżeńskiej rodziców i jako osoba od chwili swego poczęcia mająca również prawo do szacunku”.

2379 Ewangelia ukazuje, że bezpłodność fizyczna nie jest absolutnym złem. Małżonkowie, którzy po wyczerpaniu dozwolonych środków medycznych cierpią na bezpłodność, złączą się z krzyżem Pana, źródłem wszelkiej duchowej płodności. Mogą oni dać dowód swej wielkoduszności, adoptując opuszczone dzieci lub pełniąc ważne posługi na rzecz bliźniego.

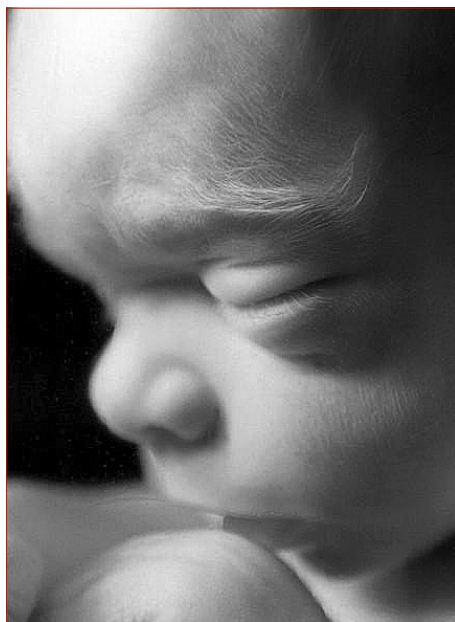
Medyczne konsekwencje in vitro

Wady wrodzone płodu

Australijskie badania 4000 dzieci urodzonych między 1993 a 1997 r. wykazały, że wśród dzieci poczętych w sposób naturalny 4,2 proc. ma wady wrodzone, natomiast wśród dzieci poczętych in vitro 9 proc. Wykazano także, że procent dzieci obciążonych więcej niż jedną wadą wrodzoną w grupie kontrolnej wynosi 0,5 proc, natomiast wśród dzieci poczętych in vitro – 1,6 proc.

Metaanaliza, przeprowadzona na podstawie 25 wcześniejszych badań z całego świata, wykazała, że ryzyko urodzenia się dziecka z wadą wrodzoną wzrasta po zapłodnieniu techniki wspomaganego rozrodu (w stosunku do zapłodnienia w sposób naturalny) średnio 30–40%.

Inni naukowcy badający procentowy udział dzieci z wadami wrodzonymi wśród dzieci poczętych in vitro stwierdzili, że procent ten wy-



nosi 6,2 w stosunku do 4,4 w grupie kontrolnej (dzieci poczętych w sposób naturalny).

Badacze zajmujący się ryzykiem neuroortopedycznych wad u dzieci poczętych in vitro stwierdzili

występowanie tych wad u 0,89% dzieci poczętych w wyniku in vitro w porównaniu do 0,32% dzieci poczętych w naturalny sposób.

Niska masa urodzeniowa

Procedura in vitro obarczona jest 2,6-krotnym wzrostem ryzyka urodzenia się dziecka z niską masą urodzeniową (w wypadku ciąży pojedynczej, w wypadku ciąży mnogiej to ryzyko wzrasta więcej). Inni badacze stwierdzają, że ryzyko to wzrasta 1,8 razy, zaś ryzyko urodzenia dziecka z bardzo niską masą urodzeniową wzrasta 2,7 razy. Amerykańscy badacze zajmujący się rozwojem dzieci po zapłodnieniu in vitro stwierdzili, że w grupie przebadanych dzieci masa urodzeniowa bliźniaków po in vitro wynosiła średnio 1476 g, a po naturalnym poczęciu 2009 g. Inni badacze zajmujący się procentowym udziałem dzieci z bardzo niską oraz niską masą urodzeniową ciała wśród

Cykle IVF. Rezultaty w wybranych regionach

Kraj	Próby	Transfery	Ciąże na 1 próbę (%)	Poród na 1 próbę (%)	Dzieci (w liczbach)	Dzieci na 1 próbę (%)
Azja	16 901	NA	24,3	14,0	3026	17,9
Australia	6709	NA	21,6	16,8	1413	21,1
Europa	112 708	98 215	24,7	16,4	23 771	22,9
Dania	4999	4418	27,9	21,9	1391	27,8
Niemcy	30 353	25 327	22,5	14,8	5791	19,1
Norwegia	2463	2229	26,6	22,3	713	28,9
Polska	1022	898	17,9	13,6	175	17,1
Szwecja	3699	3392	31,0	24,0	1099	29,7
Ukraina	778	736	23,3	16,5	178	22,9
Ameryka Łacińska	3694	3249	24,4	19,4	979	26,5
Kanada	1926	1782	30,2	24,0	630	32,7
USA	28 940	26 905	38,5	31,0	12 673	43,8

International Committee for Monitoring Assisted Reproductive Technology, World collaborative report on in vitro fertilization, 2000, Fertility and Sterility, Vol. 85, No. 6, June 2006.

dzieci poczętych in vitro stwierdzili, że procent ten wynosi odpowiednio 7,9 oraz 34,2 w stosunku do 3,9 oraz 23,9 w grupie kontrolnej.

Wcześnieństwo

Amerykańscy badacze zajmujący się rozwojem bliźniaków po zapłodnieniu in vitro stwierdzili, że w przebadanej grupie ciąża powstała w wyniku in vitro, trwała średnio 30 tygodni, podczas gdy naturalnie rozpoczęte ciążę trwały 33,5 tygodnia. W metaanalizie 15 niezależnych badań naukowych stwierdzono dwukrotny wzrost ryzyka przedwczesnego porodu u dzieci poczętych in vitro. Kolejni badacze stwierdzili ponaddwukrotny wzrost ryzyka przedwczesnego porodu (8,8% przedwczesnych porodów w grupie dzieci poczętych in vitro w porównaniu z 4,1% w grupie kontrolnej).

Wzrost ryzyka ciąży ektopicznej

Ciąża ektopiczna lub jajowodowa jest wynikiem sytuacji, w której embriion zaszczepta się w jajowodzie lub w innym miejscu, zamiast w ścianie macicy. W wypadku niewykrycia takiej ciąży, przewód może pęknąć w trakcie rozwoju dziecka (jajowód nie ma takiej rozszerzalności jak macica matki), powodując śmierć dziecka i stwarzając poważ-

ne zagrożenie dla życia matki. Ryzyko tych ciąż po jednej z technik in vitro wzrasta nawet dwukrotnie.

Łożysko przodujące

W metaanalizie 15 niezależnych badań naukowych stwierdzono 2,8-krotny wzrost ryzyka łożyska przodującego w ciążach zapoczątkowanych in vitro. Norwescy badacze stwierdzili, że ryzyko to jest sześciokrotnie wyższe u kobiet, które poczęły in vitro w stosunku do kobiet, które poczęły w naturalny sposób.

Syndrom Beckwitha-Wiedemanna

Występowanie tego zespołu (charakteryzującego się nieprawidłowościami chromosomalnymi, prowadzącymi do powstawania guzów u dzieci) jest 9 razy częstsze niż u dzieci poczętych w sposób naturalny. Według innych badaczy – 4,6 razy.

Mózgowe porażenie dziecięce

Dzieci urodzone w wyniku wykorzystania procedury in vitro mają o 60% większe ryzyko wystąpienia u nich mózgowego porażenia dziecięcego niż dzieci poczęte w sposób naturalny (gdy przy in vitro stosowana jest procedura zamrażania embriionów ryzyko wzrasta o kolejne 230%).

Trudności wychowawcze

Badacze Golombok (1990) i Levy-Shift (1998) stwierdzili większe trudności wychowawcze u dzieci poczętych in vitro.

Rozwój fizyczny

Rozwój fizyczny dzieci poczętych w wyniku procedury in vitro jest do 2. roku życia gorszy niż u dzieci poczętych w naturalny sposób – stwierdzili Nyirati, Orvos, Bartfai i Kovacs (1997)¹⁹. PDI (Physical Developmental Index), wskaźnik użyty przez badaczy z Nebraski do oceny rozwoju fizycznego 2-letnich bliźniaków poczętych in vitro wyniósł 85, podczas gdy dla dzieci poczętych naturalnie 99,8. (Badacze twierdzą, że w późniejszym okresie życia dzieci różnice te zanikają).

Udokumentowane przypadki śmierci kobiet po IVF

W literaturze opisano przypadki śmierci kobiet, które zmarły po komplikacjach in vitro: takie przypadki miały miejsce m.in. w Irlandii (2004), Nowej Zelandii (1995), Polsce – w Krakowie w kwietniu 2003 r. w wyniku niedopełnienia obowiązków lekarzy w czasie procedury in vitro zmarła 29-letnia kobieta. In vitro przyniosło śmierć matce.

W Wielkiej Brytanii przeprowadzono dochodzenie w sprawie zgonu młodej kobiety, do którego doszło w trakcie procedury in vitro. Pacjentka cierpiała na endometriozę, czyli rozrost błony śluzowej macicy (endometrium) poza jamą macicy. Choroba bardzo często doprowadza do zaburzenia zdolności rozrodczych bądź do niepłodności. Kobieta została zakwalifikowana do programu sztucznego zapłodnienia i zgłosiła się do szpitala na zabieg pozyskania komórek jajowych z jajników. W trakcie operacji doszło do komplikacji – wystąpiły obrzęki i krwawienia. W krótkim czasie rozwinęła się zakrzepica żył głębokich kończyn dolnych, nastąpiło oderwanie się skrzepliny, która przedostała się do płuc

i spowodowała zator. Pacjentka zmarła. Sekcja zwłok oraz postępowanie wyjaśniające potwierdziły przyczynę zgonu.

Zespół nadmiernej stymulacji jajników

U pacjentek poddawanych zapłodnieniu in vitro (IVF) może wystąpić ciężki zespół nadmiernej stymulacji jajników (OHSS; severe ovarian hyperstimulation syndrome).

W ciężkiej postaci zespołu OHSS obserwuje się masywne wodobrzusze, a wielkość jajników przekracza 12 cm, sięgają one niekiedy wysokości łuków żebrowych. W przebiegu tej najcięższej postaci zespołu opisywano przypadki zgonów związanych z występowaniem zespołu ADRS, niewydolności nerek, zakrzepicy żyłnej, zawałów serca i udarów niedokrwiennych mózgu.

Łagodne formy zespołu (OHS) są częste i występują u około 25%

pacjentek poddawających się in vitro. Ciężki zespół (OHSS) występuje u 0,1% do 2% pacjentek.

Belgijscy naukowcy przebadali historię 1800 pacjentek, które przeszły procedurę in vitro. Ciężki zespół nadmiernej stymulacji jajników pojawił się u 2,1% z nich.

IVF a nowotwory

Przed rozpoczęciem procedury in vitro kobiecie podawane są duże ilości leków, by wywołać tzw. superowulację. Badacze stwierdzili, że procedura in vitro powoduje wzrost ryzyka raka piersi u kobiety poddającej się procedurze in vitro.

Skuteczność zabiegów in vitro

Każdy nieudany zabieg in vitro pociąga za sobą unicestwienie embrionu ludzkiego. Dlatego moralna ocena zabiegu, w wyniku którego statystycznie przeżywa ok. 20-30% embrionów musi być naganna. Z najnowszych badań

wynika, że ok. 42% zarodków powstałych w czasie procedur in vitro posiada genetyczne defekty uniemożliwiające im dotrwanie do końca ciąży.

Osobną kwestią moralną jest selekcja embrionów ze względu na ich „nadprogramowość” (kiedy procedura in vitro doprowadziła do zagnieżdżenia się kilku zarodków) czy ze względu na ich wady genetyczne. Wreszcie moralnie naganne jest zamrażanie niewykorzystanych embrionów, z których ogromną większość czeka unicestwienie. W samych Stanach Zjednoczonych rocznie zostaje zniszczonych ok. 170 000 – 200 000 embrionów – wynika z dorocznych raportów amerykańskiego centrum ds. kontroli schorzeń (Center for Disease Control). ■

Redakcja Zeszytów Problemowych „Służba Życiu” Bibliografia dostępna jest na www.pro-life.pl

Zamrożone istoty ludzkie czekają... Każdego dnia mam wyrzuty sumienia

„Myśleliśmy, że napięta sytuacja między mną i żoną po urodzeniu dziecka poprawi się. Mieliliśmy nadzieję na spokój w naszej rodzinie. Stało się jednak zupełnie inaczej. Cały proces osiągnięcia celu, jakim było poczęcie i urodzenie się dziecka, nie zbliżył nas do siebie, ale spowodował, że zaczęliśmy się od siebie jeszcze bardziej oddalać. Techniki, jakimi posługiwali się lekarze dla przeprowadzania badań, jak również implantacja pozostawiły bardzo przykre wspomnienia, czego skutkiem są ogromne straty w naszym małżeństwie. **Proces „hodowli człowieka” nie przypomina w niczym intymności,** która towarzyszy zwyczajnym aktom małżeńskim. Nikt nam wcześniej nie powiedział, nie uświadomił, co nas czeka...

Mimo że cieszymy się oboje z tego, że mamy dziecko, którego bardzo pragnęliśmy, to jednak niesmak, który pozostawiły po sobie te przeżycia, powoduje, że nie jest to pełnia radości i szczęścia. **Każdego dnia mam wyrzuty sumienia, że gdzieś w zamrażalniku znajduje się 25 naszych dzieci, które być może będą żyły, a może zostaną zabite.** Pomimo że Pan Bóg wybaczył mi ten grzech i uzyskałem rozgrzeszenie, ja nie potrafię wybaczyć sobie i ciągle o tym pamiętam. Teraz widzę, jak ważna jest akceptacja zamysłu Bożego.

Obecnie jestem przekonany, że adopcja jest najbardziej sensownym rozwiązaniem.

Przestrzegam też wszystkich, którzy stoją przed podobnym

wyborem, i radzę, żeby w ten sposób nie podejmowali rodzicielstwa. Nie życzę nikomu takich przeżyć, jakich sami doświadczyliśmy i nadal doświadczamy. Właśnie dlatego przekazuję to wszystko innym i tak pojętym apostołstwem pragnę uchronić inne małżeństwa przed wejściem w ten obłędny krąg, w którym poprzez działania wielu osób realizowany jest szatański program, wymierzony przeciwko prawdziwemu macierzyństwu i szczęściu rodziny, przeciwko godności człowieka”.

Świadectwo ojca narodzonej dziewczynki, prawnika, wygłoszone podczas sesji poświęconej tematu sztucznego zapłodnienia, 6 maja 2006 r. w Instytucie Teologicznym w Bielsku-Białej.

WYBÓR ZIEMOWITA GAWSKIEGO W 1992 R. NA PRZEWODNICZĄCEGO ZAMYKAŁ BLISKO PÓŁWIECZNĄ HISTORIĘ PAX-U

Od PAX-u do Civitas Christiana

Z dzisiejszej perspektywy trudno jeszcze o wyważoną i w pełni obiektywną historię Stowarzyszenia PAX – organizacji świeckich katolików działającej w latach 1945 – 1993, określającej się jako ruch społecznie postępowy, akceptujący ustrój socjalistyczny, przekształconej na drodze tzw. przejścia w Stowarzyszenie Civitas Christiana, a następnie Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Istnienie i działalność środowiska Stowarzyszenia PAX i jego przekształcenie w „Civitas Christiana” nie jest dotychczas dokładnie opisane przez historyków, stanowiąc zaś doświadczenie sporej jeszcze części obecnych i byłych działaczy, budzi spory i kontrowersje, jako składnik wciąż dziającej się historii. Dlatego uznać należy za akt odwagi i uczciwości podjęcie próby takiego opisu przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – organizatora sesji naukowej: Od PAX-u do Civitas Christiana, która odbyła się w Warszawie 30 i 31 stycznia w Domu Pielgrzyma AMICUS.

Zaproszeni jako referenci znawcy i badacze naszej historii najnowszej i dziejów Kościoła w Polsce w drugiej połowie XX wieku wyszli od określania miejsca katolików w powojennej rzeczywistości (prof. dr Wiesław Wysocki) poprzez nakreślenie osobowości politycznej Bolesława Piaseckiego (prof. dr Arkadiusz Kołodziejczyk) oraz celu i znaczenia stworzonej przezeń organizacji (ks. prof. dr Zygmunt Zieliński), poprzez kontakty kształtującego się ruchu społecznie postępowego z kard. Augustem Hlondem, prymasem Polski (prof. dr. Jerzy Pietrzak) po niektóre szczegółowe elementy działalności PAX-u, jak udział w sporze inspirowanym przez czynniki sowieckie ze światem cywilizacji zachodniej, której jednym z przejawów była polemika intelektualistów z prof. Plinio Cornea de Oliveira – omawiana przez prof. dr. Jacka Bartyzela.

Kontynuacją naukowej refleksji o miejscu PAX-u w panoramie społeczno-politycznej PRL były rozważania o miejscu środowiska Civitas Christiana

w polskiej rzeczywistości po przełomie 1989 r. Badacze drogi tego środowiska analizując jego genezę i program działalności opowiadali się za tezą, że jest to początek nowego ruchu (dr Sabina Bober) i umieszczali Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w gronie najważniejszych organizacji katolickich w Polsce po 1989 roku (ks. dr Sławomir Zabraniak), dostrzegając w Oświadczeniu Gnieźnieńskim z 1997 roku akt rozliczenia z przeszłością, zawierający jednocześnie elementy spojrzenia w przyszłość.

Możliwość pogodzenia katolicyzmu z ustrojem socjalistycznym i marksizmem oraz uznanie kierowniczej roli PZPR była dla Stowarzyszenia PAX zasadą fundamentalną, stąd angażowanie się PAX-u w popularyzację polityki partii, lansowanie teorii wieloświatopoglądowości społeczeństwa socjalistycznego i opieranie działalności na światopoglądzie chrześcijańskim, patriotyzmie, socjalizmie i sojuszu polsko-radzieckim jako wymogu polskiej racji stanu.

Geneza PAX-u wiąże się z działalnością w Polsce po II wojnie światowej generała NKWD Iwana Sierowa, zmierzającego do osłabienia i zniszczenia kościoła katolickiego od wewnątrz. Narzędziem tego miał być uwolniony z więzienia na Zamku Lubelskim Bolesław Piasecki, przywódca przedwojennej ONR Falangi i wojennej Konfederacji Narodu oraz inni świeccy katolicy skłoni do współpracy z komunistami, zwłaszcza wywodzący się z Falangi, do których dołączyli znani pisarze, publicyści, osoby pochodzenia ziemiańskiego, przedsiębiorcy, ludzie represjonowani za przynależność do AK.

Ugrupowanie Piaseckiego od 1945 roku przechodziło różne etapy organizacyjne, aby w 1952 zostać zarejestrowanym jako Stowarzyszenie PAX.

Dbano w Stowarzyszeniu o pozyskiwanie młodych zwłaszcza spośród studentów KUL, ATK. Służyło temu również Liceum im. św. Augustyna istniejące w Warszawie od 1949 r.

Przywódca PAX-u i twórca jego doktryny i programu stawiał sobie za cel chrystianizację komunizmu i miał ambicję odgrywania roli pośrednika w stosunkach państwo-Kościół oraz umożliwienie katolikom czynnego włączenia się w życie społeczno-polityczne w nowym ustroju.

Piasecki uznał, że w powojennym świecie liczą się dwie siły polityczne – kapitalizm i komunizm, katolicyzm zaś nie dysponuje siłą, by występować jako równorzędnym partner, stąd idea chrystianizacji istniejących ustrojów, wyrażająca się hasłem: przewyciężenie zwycięzcy - komunizmu przez katolicyzm społeczny.

Pomimo licznych zabiegów Stowarzyszenie nie uzyskało dla swej idei poparcia Kościoła, o czym świadczą trudne rozmowy z prymasem Polski kard. Augustem Hlondem. Nie poparły też jednoznacznie PAX-u władze komunistyczne. Gomułka np. dostrzegał w programie ugrupowania elementy rewizjonizmu.

Rolę pośrednika między władzą komunistyczną a hierarchią Kościoła katolickiego udało się Stowarzyszeniu pełnić w okresie stalinowskim. Znaczący to jednak choćby niechlubnym udziałem PAX-u w przejęciu „Caritasu”, krytyką wobec prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, a nawet papieża Piusa XII, usprawiedliwianiem pokazowych procesji księży, m.in. biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka. Po aresztowaniu Księdza Prymasa Piasecki bronił decyzji władz, choć z drugiej strony podejmował rozmowy o jego uwolnienie.

PAX w rzeczy samej dążył do zapewnienia sobie silnej pozycji wewnątrz Kościoła. Wobec niemożliwości opanowania ruchu księży patriotów założył Komisję Intelktualistów i Działaczy Katolickich jako jego przeciwwagę, a następnie Komisję Duchownych i Świeckich działaczy Katolickich istniejącą do 1957 roku. I to był okres największego wpływu organizacji Piaseckiego na duchowieństwo.

Kiedy Piasecki utracił możliwości wpływania na hierarchię kościelną na pierwszy plan w działalności PAX-u wysunęły się inicjatywy społeczno-wychowawcze. Organizowano sieć

które może przynieść wojna nuklearna. Jeśli do tej wojny miałyby dojść to znaczy, że współczesne państwa na nią zasłużyły.

W liście otwartym do prof. de Oliveira Z. Czajkowski określił proponowaną alternatywę jako szaloną, a brazylijskiego ortodoksyjnego katolickiego intelektualistę uznał za przedstawiciela burżuazyjnej ideologii. Opowiedział się za kapitulacją Kościoła wobec komunistycznego państwa, wtedy bowiem państwo nie będzie musiało używać aparatu przemocy.

„Frona” grupy działaczy z 1955 roku domagających się demokra-

Pod koniec 1965 r. włączono się w rządową kampanię potępienia ordzia biskupów polskich do biskupów niemieckich pod hasłem mieszania się Kościoła w sprawy państwa i szkoderia polityce władz PRL.

W czasie zaś obchodów milenijnych działacze PAX-u angażowali się w uroczystości kościelne i rządowe, ale krytykowano założenia obchodów milenijnych. Sam Piasecki zarzucał Episkopatowi anachronizm polityczny, konserwizm, niechęć do dialogu.

Pomimo wielu tych zastrzeżeń za osiągnięcie PAX-u uznać trzeba mecenat kulturalny, otaczanie opieką pisarzy, artystów, naukowców. Przejawem tego jest przyznawana od 1948 roku nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka, a także nagrody regionalne, opieka nad Klubem Literatów „Krag”, konkursami literackimi: Łódzką Wiosną Poetów, „Jesienną Chryzantemą” mecenat nad twórczością ludową.

Pod koniec lat 70. doszło w PAX-ie do opozycji wewnętrznej wobec Piaseckiego domagającej się zmiany w stosunku do Kościoła, zerwania z podporządkowaniem PZPR. Przeciwnicy Piaseckiego zostali z PAX-u usunięci.

W okresie „Solidarności” PAX kierowany po śmierci Piaseckiego przez Ryszarda Reiffa opowiedział się za przekształceniem systemu politycznego w Polsce, porozumiał się z „Solidarnością”. Na jesieni 1981 r. przywódca PAX-u ogłosił projekt powołania „wielkiej koalicji” – PZPR, „Solidarności” i Kościoła, a w nocy 13 grudnia jako jedyny członek Rady Państwa sprzeciwił się wprowadzeniu stanu wojennego. Działalność PAX-u została zawieszona, a po jej wznowieniu w styczniu 1982 r. przewodnictwem organizacji objął bliiski gen. Jaruzelskiemu Zenon Komen-der. Organizacja szybko powróciła do poprzednich form działania i zależności od władz komunistycznych.

Transformacja ustrojowa po 1989 roku wymusiła i na tym środowisku odnowę programową i kadrową. Organizacja pod przewodnictwem Macieja Wrzeszcza weszła w okres poszukiwania nowych formuł programowych i podjęła krytyczną refleksję nad swą historią.



Fot. Lukasz Kot

Podczas konferencji w Domu Pielgrzyma AMICUS

klubów paxowskich w powiatach, w których odbywały się konferencje, sympozja, spotkania, prelekcje z udziałem pracowników nauki, pisarzy, działaczy kulturalnych, księży.

W prasie paxowskiej przeprowadzano kampanie przeciw imperializmowi amerykańskiemu, kulturze burżuazyjnej, za moralnością społeczną, zwalczaniem alkoholizmu, przestępczości gospodarczej, chuligaństwa. Głośna była polemika Zbigniewa Czajkowskiego jako korespondenta prasy PAX-u na Soborze z końca lat 60. z brazylijskim intelektualistą katolickim prof. Plinio Cornea de Oliveira wyrażnie zainspirowaną przez władze. Według prof. Oliveiry Kościół postawiony wobec wyboru mniejszego zła uznaje, że większym złem jest utrata wiary niż niewyobrażalne zniszczenia,

tycznego kierowania organizacją, a następnie wydarzenia polskiego Października '56 i czas „odwilży” osłabiły Stowarzyszenie i pozycję samego Piaseckiego. W wyniku tzw. „secesji” odeszło ze Stowarzyszenia wielu intelektualistów, pisarzy, dziennikarzy i omal nie doszło do likwidacji PAX-u.

W latach 60. PAX usiłował nawiązać współpracę z klerem, zwłaszcza z wiejskim, zakładał wzorcowe spółdzielnie produkcyjne.

W okresie Soboru Watykańskiego II prasa paxowska wiele pisała o obradach, popierając tzw. siły reformatorskie przeciw konserwatyzmowi społeczno-politycznemu polskich biskupów na czele z prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim.

Nowe oblicze PAX-u próbowa-
no budować powołując na początku
1991 r. Polskie Forum Chrześcijańsko-
Demokratyczne z udziałem nowych
osób i środowisk, występowało w
obronie duchowieństwa.

Ze względów zwłaszcza prawno-
majątkowych jak też powiązań ka-
drowych z przeszłości nie dokonano
naturalnego wydawało się przekształ-
cenia środowiska w partię polityczną.
Doszło do przesilenia i wyczerpania
sporu między dwoma rozbieżnymi
orientacjami w środowisku: chrześci-
jańsko-demokratyczną i radykalno-na-
rodową sięgającą początków ruchu.

Powstałe w wyniku tego sporu Pol-
skie Forum Chrześcijańsko-Demokra-
tyczne opowiedziało się za Polską suwe-

przewodniczący Maciej Wrzeszcz
wskazał, że PAX należy przekształcić
w ruch o celach społeczno-wychow-
awczych w duchu encykliki „Cen-
tesimu annus”.

Wybór na tymże zebraniu Ziemowi-
ta Gawskiego na przewodniczącego de
facto kończył blisko półwieczną historię
PAX-u. Uznanie zaś przez prymasa Jó-
zefa Glempa „Słowa Powszechnego” za
„Słowo Dziennik Katolicki” na początku
1993 r. można uznać za pierwszy krok
ku zmianie nazwy, nadaniu nowego obli-
cza i statutu organizacji. Ten nurt zakła-
dający powiązanie w jedno katolicyzmu
z polskością oraz obronę Kościoła przed
wojującym laicyzmem, libertinizmem
i liberalizmem, popieranie inicjatyw
prorodzinnych reprezentował nowy

Stowarzyszenie stało się różną od
PAX-u organizacją choć odziedziczyło
po nim struktury, część młodszych kadr
i mocno ograniczoną w wyniku trans-
formacji gospodarczej bazę materialną.

Organizacja od tego momentu
coraz bardziej koncentruje się na
celach wytyczanych przez Kościół.
Współpracuje w terenie i na pozio-
mie centralnym z organizacjami laika-
tu katolickiego. Jest częścią ojczystej
wspólnoty katolickiej.

Potwierdzeniem zerwania ideowego
z PAX-em i z gorszą przeszłością było
wydanie w maju 1997 roku Oświad-
czenia Gnieźnieńskiego. Odrzucono
w nim bezkrytyczne wykonywanie na-
rzuconej przez komunistyczne władze
ideologii potrójnego zaangażowania.
Dostrzegano w przeszłości służbę war-
tościom katolickim i narodowym, ale też
wskazywano na udział środowiska w
budowie socjalizmu, realizacji polityki
wyznaniowej, kształtowaniu pozytyw-
nego stosunku do ZSRR, oddziaływaniu
na środowiska katolickie we Francji i
Włoszech, odrzucanie katolickiej nauki
społecznej, dzielenie Kościoła na postę-
powsy i konserwatywny.

Słuszność przyjętej w tym doku-
mencie linii potwierdza dzisiejszy
kształt „Civitas Christiana”, przeja-
wiający się w dokonanej faktycznie
odejściu od polityczności ku formule
organizacji formacyjno-kulturalnej, słu-
żącej rodzinie, umacnianiu tożsamości
narodowej, Kościołowi, podejmującej
inicjatywy kulturalne edukacyjne,
wydawnicze, angażującej się w ruch
pielgrzymkowy, w myśl zasady: służyć
człowiekowi i społeczeństwu.

Warszawska sesja, choć przyzna-
my, nie przyczyniła się w zasadzie do
odkrycia nowych faktów ugrupowa-
nia dziś noszącego nazwę Katolickie
Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, to
jednak przysłużyła się niezbędnemu
procesowi kumulowania i porządko-
wania wiedzy o przebytej drodze. A to
jest element niezbywalny w refleksji o
przyszłości. Dobrze więc, że takie spot-
kanie odbyło się niedługo przed Wal-
nym Zebraniem, które podejmie prace
nad kierunkami i kształtem pracy orga-
nizacji w najbliższych latach.

zk



Fot. Lukasz Kot

Jeden z referatów wygłosił prof. Jacek Bartyzel

renną, priorytetem rodziny w polityce
społecznej państwa przywróceniem
własności prywatnej, samorządnością,
kulturą jako fundamentem tożsamości
narodowej, wystąpiło przeciw atakom
liberałów i komunistów na Kościół.
PFChD po klęsce wyborczej w 1991 r.
straciło właściwie rację bytu.

Na tym tle zaś PAX ujawnił się
jako organizacja silna. Musiał jednak
odciąć się od kontrowersyjnej prze-
szłości. Największe znaczenie miało
uznanie przez hierarchię kościelną
i zmiana nazwy. Rozliczenia z prze-
szłością dokonano na Walnym Zebra-
niu w maju 1992 roku. Ustępujący

przewodniczący Zarządu Głównego
Ziemowit Gawski. Na Walnym Zebraniu
w Częstochowie ta linia zwyciężyła, co
pociągnęło za sobą zmianę nazwy na:
Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, któ-
re w myśl statutu i programu powinno
się stać ośrodkiem formacyjnym przygo-
towującym kadry laikatu katolickiego do
udziału w życiu Kościoła i Narodu.

Na mocy uchwały Konferencji
Episkopatu Polski z marca 1997 roku
potwierdzonej przez prymasa Polski
kard. Józefa Glempa dekretem z 14
kwietnia 1997 r. organizacja uzyskała
tytuł Katolickie Stowarzyszenie „Civi-
tas Christiana”.

WSPÓŁCZESNY CZŁOWIEK WIE CORAZ WIĘCEJ O SOBIE, O ŚWIECIE, ALE WCIAŻ NIE WIE, KIM JEST

Patrycja Guevara-Woźniak

Pomiędzy nicością a nieśmiertelnością

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Wielkopolski pod patronatem metropolity poznańskiego ks. abp. Stanisława Gądeckiego zorganizowało w Poznaniu panel dyskusyjny „Człowiek współczesny w poszukiwaniu zagubionej tożsamości”. Panel odbył się 16 lutego.

Czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu jest najlepszym czasem, aby zatrzymać się i zastanowić nad człowiekiem, a przede wszystkim nad ludzką kondycją. Nie chodzi tu tylko o to, by ze skruszoną miną posypać głowę popiołem, ale chodzi o to, by spojrzeć na to, kim jest człowiek XXI wieku. Chodzi o to, by zobaczyć te dobre i złe strony, jakie niesie ze sobą początek trzeciego tysiąclecia. Zagadnienie tożsamości człowieka jest jednym z kluczowych problemów filozofii w ogóle, zatem pojawia się ono również w jej współczesnej wersji. Jednakże poznańskie spotkanie nie miało charakteru naukowego. Pod skrzydłami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” spotkali się ludzie sztuki, nauki, duchowni i zwykli zjadacze chleba, po to by wspólnymi siłami spojrzeć na zastaną rzeczywistość. Przy stole panelowym zasiedli: siostra dr hab. Barbara Chyrowicz – filozof, etyk, profesor KUL, specjalizująca się w zagadnieniach związanych z bioetyką, czyli etyczną refleksją nad biotechnologią; ks. bp prof. dr hab. Marek Jędraszewski – specjalista w dziedzinie antropologii i filozofii, profesor nauk teologicznych, *visiting profesor* na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie; Roman Kołakowski – polski kompozytor, poeta, piosenkarz, gitarzysta i tłumacz, dyrektor artystyczny Przeglądu Piosenki Aktorskiej, autor tekstów do piosenek wykonywanych przez Voo Voo, Kazika,

Justynę Steczkowską i Piotra Rubika; a także Zbigniew Borowik, redaktor naczelny IW PAX.

Kim jestem?

Punktem wyjścia do rozważań uczestników poznańskiego panelu była antropologia biblijna, która określa człowieka jako to, co jest rozpięte pomiędzy nicością a nieśmiertelnością.

Pytanie o „tożsamość” jest kluczowym pytaniem egzystencjalnym, a przez to przewija się przez wszystkie aspekty ludzkiej działalności. A więc pytanie to pojawia się w sztuce, medycynie, fizyce, biologii, ekonomii, polityce, edukacji, historii itp. Gdy obecnie mówi się o współczesnym kryzysie tożsamości człowieka, to błędne jest myślenie, że jest to wynik ostatnich lat.

Ks. bp Marek Jędraszewski przyczyn współczesnego kryzysu upatruje już kilka wieków wstecz. Pierwszego pęknięcia w wizji człowieka dokonuje Martin Luter, gdyż wraz z jego koncepcją predestynacji do świadomości



Od lewej: Ks. abp Stanisław Gądecki, Zbigniew Borowik, Roman Kołakowski, ks. bp Marek Jędraszewski, siostra Barbara Chyrowicz

Człowiek pojawia się *ex nihilo* z niebytu powołany do istnienia wyłącznie aktem stwórczym Boga. Ten człowiek od początku swojego istnienia próbuje określić siebie, kim jest, co robi w świecie, jakie jest jego powołanie, cel, przeznaczenie.

ludzkiej wkracza wątpliwość, czy Bóg raczy mnie okryć swoim płaszczem? A jeśli zasłużę sobie pracą – przyjmie mnie? Pojawia się tu zatem po raz pierwszy etos wydajności. Wspominam go tutaj nie po to, by go krytykować, ale po to, by zwrócić uwagę, że po

raz pierwszy w historii chrześcijaństwa, żeby zyskać sobie miłość Boga, trzeba na nią zasłużyć pracą. Później kolejne epoki nie przyniosły ukojenia. Oświecenie, romantyzm przyniosły zwątpienie zarówno w wiarę, jak i w rozum. Jedyną szansę dla człowieka upatrywali w powrocie do natury. Szczególnie romantyzm nawołujący do powrotu do czystej uczuciowości, bo tylko emocje nie oszukują. Ale przecież człowiek to coś więcej niż tylko emocje. Wiek XIX przyniósł determinizm dziejowy lub skrajny darwinizm. Człowiek jest tylko małym elementem wielkiego procesu. A człowiek liczy się tylko wtedy, gdy jest silniejszy od innych i stąd już bardzo mały skok do totalitaryzmów XX wieku, do kultu jednostki, w której człowiek jest nikim. Ks. bp Marek Jędraszewski przywołał obraz kultury średniowiecza, w którym rozum i wiara harmonijnie się uzupełniały. Jest to obraz świata uporządkowanego, w którym człowiek nie odczuwał stanu zagubienia. Wiek XX oprócz powstania totalitaryzmów był świadkiem rewolucji kulturowej '68. Jej hasło: „Zabrania się zabraniać” skutkuje do dziś. Jest też ono w pewnym sensie odrzuceniem etyki chrześcijańskiej poprzez zanegowanie choćby dziesięciu przykazań – będących zbiorem nakazów życia. Współczesny człowiek to ten, który zatrzymał się na etapie estetycznym Kierkegaarda. To Don Juan, który zatrzymuje się tylko na przyjemności chwili, który jest zamknięty w swoim hedonizmie. Człowiek żyje migawkami, spotami, billboardami – zmysłowością. Na prawdziwą miłość często już po prostu nie starcza mu czasu. Już się nie zastanawia, skąd jest i po co jest.

Uzupełniając obraz współczesnego świata, Roman Kołakowski odwołał się do zdjęć przedstawiających Neapol tonący w śmieciach. – Nie jest tak, że współcześnie nie powstają dzieła sztuki – mówił Kołakowski. – Ale nie mają swoich mecenasów, a przedstawiając głębokie, chrześcijańskie wartości nie spełniają najważniejszego współczesnego wymogu w sztuce – oglądalności – zatem nie mają szansy zaistnieć. To właśnie „oglądalność” jest najważniejszym kryterium sztuki współczesnej.

Doskonale się to uzupełnia z chwilowym zainteresowaniem zmysłowego Don Juana.

Pytanie o „człowieka” stało się pytaniem technicznym

– Człowiek współczesny z materiału biologicznego uczynił materiał plastyczny – mówiła siostra Barbara Chyrowicz. – Materiał całkowicie pozbawiony elementu duchowego. Bardzo symptomatyczne jest to, że w XXI wieku wiemy o naszym ciele więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Znamy procesy powstawania życia, obumierania. Potrafimy określić ludzki genom. Poznaliśmy też już lepiej prawa rządzące mikro- i makrokosmosem. Ale odpowiedzi na pytanie o to, kim jest człowiek, ciągle nie znamy. To pytanie zostało uproszczone do pytania, co i jak funkcjonuje. Pytanie egzystencjalne zostało zamienione w pytanie techniczne, bo tylko na takie mogą odpowiedzieć nauki szczegółowe.

Dr hab. Barbara Chyrowicz zwróciła uwagę na problem edukacji, bo według niej, jest to pierwszy i najważniejszy moment popełniania błędu. Współcześnie uczy się dzieci wiedzy specjalizacyjnej. Dzieci umieją liczyć, znają historię składającą się z dat, ale nie uczy się ich łączenia tej wiedzy w całość. Nie uczy się ich wyciągania wniosków z posiadanej wiedzy. Nie chodzi tu oto, by mówić im, jakie wnioski mają wyciągnąć, ale jak je mają wyciągnąć. Jeśli ktoś teraz zastanawia się dlaczego, to odpowiedź sama się szybko narzuca. W swoim życiu człowiek nieraz napotyka na cierpienie, które porusza samo serce egzystencji. I wówczas rodzą się pytania: Dlaczego ja cierpię, z jakiego powodu cierpią moi najbliżsi? Czy jest to moja lub ich wina? Czy jest to kara? Współczesny człowiek – musimy tu pamiętać, że mówimy o problemie dotyczącym cywilizacji zachodniej – pozostał sam bezradny wobec tych pytań. Jak powiedziała siostra Chyrowicz: – Człowiek współczesny nie jest nauczony metafizycznego myślenia. Dlatego w sytuacji bolesnej konfrontacji z rzeczywistością pozo-

staje mu całkowita bezradność. Trzeba zatem wrócić do początku, do edukacji dzieci.

Homo economicus

O tym, że globalizacja stała się faktem, nie trzeba już nikogo przekonywać. To, co kiedyś dotyczyło niewielu, teraz jest obiektem zainteresowania wszystkich. Obieg informacji jest tak szybki, że informacje o podpaleniu ambasady USA i zamieszkach w Belgradzie obiegły świat równocześnie z trwającymi wydarzeniami. Wspólny rynek też jest faktem, tak samo jak globalizacja. A na tym rynku postrzega się człowieka w każdym miejscu tak samo. Człowiek jest jedynie konsumentem dóbr. A czy te dobra mu służą, to już nikogo nie obchodzi. Cały kłopot nie w tzw. wolnym rynku, ale w ludziach wyzutyh z moralności, którzy wolą wyprodukować gorszy produkt o niższej cenie, wykorzystując przy tym rejon o taniej sile roboczej, jedynie w imię własnego zysku. Na szczęście i to jest plus naszej globalnej wioski. Informacji o wykorzystywaniu nie da się długo zachować w tajemnicy. Tylko co możemy zrobić, jak już wiemy? Być może powinniśmy bojkotować takie produkty i zmusić wytwórcę do zaniechania takiej produkcji. Co się jednak stanie z tą „tanią” siłą roboczą, jeśli to była dla niej jedyna możliwość zarobkowania? W pewien sposób stało się tak, że współcześnie to właśnie ekonomia dyktuje całą rzeczywistość. Konsument – *homo economicus* – jest postrzegany wyłącznie jako ten, który zużywa dobra. Zatem tych dóbr, których „on” potrzebuje, tworzy się coraz więcej i więcej. Być może przeciętny człowiek nawet by nie był zainteresowany posiadaniem ich wszystkich, ale jako istota zmysłowa łatwo ulega kolorowym reklamom i z radością kupuje coś, o czym jeszcze przed chwilą nie wiedział, że jest mu potrzebne.

Zatem zastanówmy się nad własną tożsamością. Szczególną ku temu okazją jest Wielki Post. Czy my sami wiemy, kim jesteśmy? Zastanówmy się, zanim zaczniemy przyozdabiać nasze domy kolorowymi pisankami, kurczaczkami i baziami. ■

Jerzy Łobos

Nauczyciel prawdy i miłości

„Idąc na cały świat, nauczajcie” – te słowa Chrystusa wypowiedziane do apostołów, w szczególny sposób skierowane zostały do arcybiskupa Ignacego Tokarczuka w dniu jego konsekracji w przemyskiej katedrze stanowią złotą nić jego biskupiej posługi.

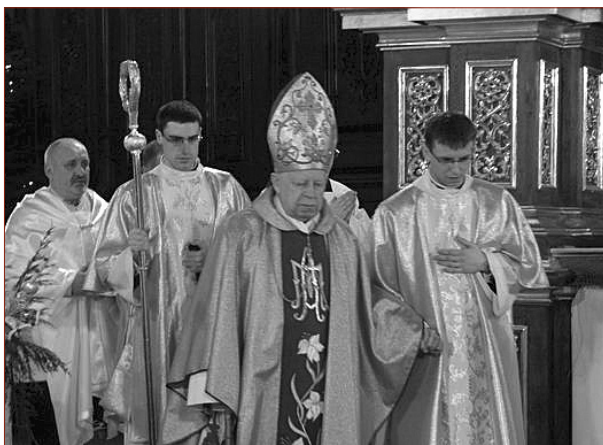
Trudno omówić, jeśli to w ogóle możliwe, całokształt jego kaznodziejskiej działalności, którą datować należy od 21 czerwca 1942 roku, w którym to dniu otrzymał święcenia kapłańskie. Od tego bowiem czasu często głosił słowo Boże w wielu miejscach, pełniąc obowiązki wikarego, proboszcza, duszpasterza akademickiego, wykładowcy Seminarium Duchownego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tu jednak zwrócimy głównie uwagę na okres późniejszy, od chwili, gdy w 1966 roku został konsekrowany w przemyskiej katedrze na biskupa, choć i to jest zbyt długi okres czasowy. Ten okres obejmuje 42 lata biskupiej posługi i olbrzymią ilość jego wystąpień.

Dokonania kaznodziejskie arcybiskupa Ignacego Tokarczuka można podzielić na kilka grup. Są to: listy pasterskie, przepowiadania związane z uroczystościami i świętami roku kościelnego, kazania z okazji wizytacji, kazania z okazji jubileuszy, oraz tzw. okolicznościowe, czy wreszcie nauki rekolekcyjne i konferencje. Można też dokonać podziału tematycznego, w których ksiądz arcybiskup mówi o wierze, obowiązku troski o kościoły, godności człowieka, rodziny, o jego i ich prawach, o narodzie i ojczyźnie, o miłości.

Przez 27 lat jako ordynariusz diecezji przemyskiej błagał, prosił, napominał i przestrzegał, a jego wystą-

pień odbijały się szerokim echem nie tylko w diecezji, ale i w całym kraju, a często i na świecie. Jego posługa słowa jest wyrazem miłości i troski o lud Boży w diecezji, ojczyźnie i świecie współczesnym.

Niezmiennie istotna jest jego pierwsza homilia w przemyskiej katedrze 6 lutego 1966 roku w dniu ingresu, która zawiera jego program. Powiedział wówczas: „Dzisiejszy świat niczego tak bardzo nie



Abp. Ignacy Tokarczuk podczas uroczystej Mszy świętej w katedrze przemyskiej

potrzebuje, jak właśnie Boga. potrzebuje prawdy, potrzebuje fundamentu, ażeby miał na czym oprzeć życie swoje. Potrzebuje ludzi, którzy by mu wskazywali sens życia, którzy by go uczyli, po co człowiek żyje, po co przyszedł na świat, jaki jest sens ludzkiego cierpienia, jaki jest sens ludzkiego trudu... Przychodzę do was właśnie z misją religijną, ażeby uczyć was o Bogu, tego Boga wskazywać, wskazywać, że Bóg jest naprawdę Ojcem i Miłością, wskazywać wspaniały, pięk-

ny sens życia ludzkiego i wielkie wybranie, jakim Bóg najwyższy nas obdarzył”...

I rzeczywiście stanął na przemyskiej katedrze, aby uczyć o Bogu, wskazywać prawdę, piętnować zło, bronić człowieka i jego wolności. Odważne wystąpienia arcybiskupa w głoszonych przez niego kazaniach, rekolekcjach, misjach, przemówieniach budziły w okresie komunizmu, w okresie terroru i zastraszenia podziw, szacunek, a zarazem sympatię. On swoją osobowością i postawą dodawał odwagi zarówno swoim kapłanom, jak i świeckim, podnosił na duchu dręczone i męczone społeczeństwo, dodawał mocy i wytrwałości. Bardzo często ogromne rzesze wiernych gromadzące się z okazji różnych uroczystości kościelnych słuchające słów swojego arcybiskupa wynagradzały je rzesistymi oklaskami. Te oklaski nie były jedynie wyrazem uznania za odwagę, ale wyrazem solidarności z tymi słowami i utożsamianiem się z mówiącym te słowa. Później te oklaski przeniosą się na Plac Zwycięstwa w Warszawie, gdy stanie wśród rodaków

Papież Polak Jan Paweł II. Wtedy również bardzo często wybuchały oklaski jako wyraz zachwytu, solidarności, utożsamiania się. Myślę, że w ten sposób też przyjmowali te gesty sprawujący wówczas władzę i dlatego wywoływało to u nich ataki „wściekłości”, posuwając się do różnego rodzaju intryg, pomówień i fałszywych oskarżeń pod adresem przemyskiego ordynariusza, ale i wielu innych księży.

Abp Ignacy Tokarczuk, wypełniając obowiązki biskupie, głosze-

nia ewangelii, poruszał w swoich kazaniach aktualne problemy człowieka, Kościoła i narodu. Tłuma- czył, co daje człowiekowi religia, nauczał, że nie można nic zbudować na fałszu, obłudzie, zakłamaniu, nienawiści i pogardzie człowieka. Głosił miłość Boga i bliźniego, prawdę, obowiązek przestrzegania Dekalogu. Podkreślał, że uczciwość, rzetelność, pracowitość to cnoty, które są gwarancją lepszego jutra, lepszych czasów – zbawienia człowieka. Jego kazania są cennym dokumentem homiletyki polskiej, ale stały się też historycznym dokumentem odwagi, wiary, męstwa, miłości, nadziei.

Przypomnijmy niektóre fragmenty Jego wystąpień:

15 sierpnia 1981 roku w Leżajsku, w bazylice oo. bernardy- nów mówił o religijności: „Nasza postawa religijna dzisiaj wymaga od nas, byśmy zachowali jedność. Próbuje nas rozbić rozmaitymi sposobami, manipuluje telewizja, która jest własnością jak gdyby pewnej grupy, a przecież ona jest własnością całego narodu, to samo prasa – wszystko robi, by znowu manipulować ludźmi, by ustawiać jednych przeciw drugim: plotki, ulotki, rozmaite szantaże, żeby ludzi podzielić. Ale kiedy naród się obudził, to dążmy do tego, byśmy osiągnęli ten stopień mądrości, który nie pozwoli nam, żeby nas ktoś dzielił. W jedności siła, w jedności przyszłość, w jedności nasze zwycięstwo. My nikomu nie chcemy zagrażać. Próbuje nas straszyć rozmaitymi „przyjaciółmi”... I dlatego prosimy, żeby nas nie straszono. Nie dajmy się prowokować rozmaitym pogłoskom, rozmaitym manipulacjom, bo naród zjednoczony w swej wierze, w swoich dążeniach jest tak wielką siłą, że żadna moc nie potrafi mu nic zrobić”.

2 lutego 1980 roku w Katedrze przemyskiej mówił: „Tak się chlubiśmy, że żyjemy w czasach nowoczesnych, tak się chlubiśmy,

że jesteśmy tak bardzo postępowi, tak się chlubiśmy, że jesteśmy po prostu u szczytu rozwoju techniki, a tymczasem, kiedy popatrzymy na nasze życie społeczne, narodowe czy międzynarodowe, ogarnia strach, ogarnia jakaś głęboka refleksja, bojaźń o przyszłość, bo pytamy, gdzie my jesteśmy, czy można budować prawdziwy pokój na kłamstwie? Czy można budować prawdziwy pokój, napadając na małe narody i nazywając to kłamliwie wolnością, przynoszeniem im szczęścia? Przecież nikogo nie można uszczęśliwiać na siłę, gwałtem. Czy na tym można budować? Dzisiaj nieufność w świecie wzrosła do tego stopnia, że według danych urzędów Narodów Zjednoczonych, każdego dnia główne mocarstwa wydają nie milion, ale miliard dolarów na samo zbrojenie. A tyle jest spraw niezłatwionych na świecie, tyle jest spraw czekających na rozwiązanie, tylu ludzi głodujących, tylu ludzi biednych, tylu jeszcze analfabetów, tyle jeszcze łagrów, tyle jeszcze więzień, tyle jeszcze dzieci niedożywionych czeka na swoją kolejkę w historii ludzkości, na jakąś litość i na przyjsie rozsądku do serc ludzkich. Dlaczego tak się dzieje? Bo całe narody są pogrążone w ciemności, pysze, zarozumiałości, walce z Bogiem... Uważa się, że to jest coś bardzo nowoczesnego, postępowego, a tymczasem to jest największa tragedia właśnie tych ludzi walczących z Bogiem i całych narodów, bo pozbawiają się światła prawdy, bo pozbawiają się światła, które rozjaśnia drogi człowieka i drogi narodów”.

19 kwietnia 1987 roku w Przemyskiej Katedrze w Święta Wielkanocne mówił: „Naród trzeba szanować. Nie pluć na naród, nie lekceważyć, nie pogardzać nim. A my czujemy, jaka jest pogarda: że naród leniwy, że naród nieposłuszny, że naród niekarny, że naród niepracowity. Mamy – choćby na terenie diecezji – przykłady, jak naród pracuje, buduje kościoły,

buduje punkty katechetyczne, oddaje nieraz ostatni grosz, bo ma zaufanie i do Chrystusa, i do tego, co Chrystus przynosi. I pracuje solidnie, rzetelnie; nie ma braków, nie ma marnotrawstwa i nieraz przy małych środkach – bo tylko z ofiar – dokonują się wielkie rzeczy. Nieraz kiedy poświęcam kościoły w miastach i wsiach, tak sobie myślę: «Boże, ile w tych sercach Polaków jest dobrej woli, ilu ludzi mądrych, przygotowanych, wykształconych! Gdyby tylko nie mieli skrępowanych rąk, ile by zdziałali!» Jeśli taka wioska zdobyła się na czyn prawdziwie społeczny, buduje, to my byśmy Polskę w ciągu kilkunastu lat ruszyli, podnieśli z kryzysu... bo naród nie zaciągnął długów. Kto inny marnował fundusze i zaciągał długi, a teraz obciąża się cały naród! Dlatego naród trzeba szanować i kochać.

Nasz naród ma swoje wady. Ale nawet to drzewko, kiedy je przywalić kamieniem, nie będzie rośło prosto, bo ten kamień nie pozwala mu się wyprostować. Tak samo i w naszej naturze jest wiele wykrzywień, ale z czego wynikających, właśnie z tej sytuacji: z braku wolności, praworządności, ładu. Ale naród się z tym nie godzi. I tam, gdzie znajdzie warunki do pracy, tam jest szanowany, daje z siebie wszystko i jest zdolny do wielu wielkich rzeczy. Drodzy bracia, mówiąc o tych sprawach właśnie dzisiaj, nie mam zamiaru ani nikogo drażnić, ani nikogo denerwować. To jest nasz obowiązek moralny. Musimy budować na prawdzie i na rzeczywistości odbudowywać zaufanie. Jeśli tego nie będzie, to ta apatia, to wszystko będzie trwało w dalszym ciągu. A świat nie czeka, świat idzie dalej. I dlatego to święto Zmartwychwstania Chrystusa, święto zwycięstwa prawdy nad kłamstwem, zwycięstwa życia nad śmiercią, zwycięstwa miłości nad nienawiścią jest dla nas świętem nadziei i otuchy”.

8 marca 1984 roku w Krakowie powiedział: „Naród, który ma siłę ducha jest mocny. Bo kie-

dy naród mimo trudności będzie działał odważnie i rozważnie, kiedy będzie miał jasno ustawioną hierarchię wartości, kiedy nie zrezygnuje z prawdy, kiedy nie zrezygnuje z miłości, kiedy nie zrezygnuje ze sprawiedliwości, kiedy nie zrezygnuje z wolności i z godności człowieka – ten naród prędzej czy później osiągnie swoje”.

„Niech każdy sobie to uświadomi! I jeśli nie przemawiają nieraz racje religijne, głębsze niech przemówią racje patriotyczne. Jeśli chcemy wolności i godności, jeśli chcemy, żeby naród był szanowany, musimy dzisiaj się zdobyć na to, żeby pokonać wszystkie nasze słabości, wszystkie wady, które w nas wszczepiono w okresie pańszczyzny, w okresie rozbiorów. Wszystko nam zabrali, ale dali ludziom alkohol, żeby naród truć, niewolić, ażeby potem robić z nim, co się chce”.

Jasna Góra, 5 września 1982 r., homilia do rolników polskich: „Jesteśmy członkami narodu, który ma tysiącletnią kulturę, tysiącletnią tradycję, który ma ogromne doświadczenie, żyjąc tutaj pomiędzy Wschodem i Zachodem. Czego Maryja chce nas dzisiaj nauczyć, co nam chce dać. Chce nas obdarzyć nadzieją. Nadzieja jest tą wartością naczelną w życiu ludzkim, bez której życie jest niemożliwe. Człowiek, który całkowicie stracił nadzieję, stracił sens życia. Wiemy z doświadczenia ostatniej wojny, że nawet ludzie fizycznie bardzo mocni, kiedy w obozach czy na zesłaniu stracili nadzieję, umierali bardzo szybko. Natomiast ludzie fizycznie bardzo słabi, mający jednak nadzieję, przetrwali najokrutniejsze chwile, przetrwali najcięższe momenty. I nam dzisiaj bardzo trzeba tej nadziei. Bo są siły, które chciałyby nas tej nadziei pozbawić, ażebyśmy się stali bierni, opieszali, upadli na duchu. A wtedy można z takim elementem robić, co się

komu podoba. Czasy dzisiejsze wymagają od każdego z nas, ażebyśmy więcej słuchali Boga niż ludzi. Bo ludzie przemijają. Racje rozmaite tak samo przemijają. Bóg trwa i nasza nieśmiertelność trwa, i prawda, i słuszość też trwają na wieki”.

W 1987 roku Bazylika Mariacka w Gdańsku: „Człowiek jest najwyższą wartością po Bogu. Tylko człowiek, a nie żadna społeczność, ma zagwarantowaną nieśmiertelność, jest powołany do życia z Bogiem – do życia wiecznego. Osoba ludzka jest naczelną wartością i nawet wszystkie systemy społeczne, nawet takie instytucje, jak państwo ze wszystkimi strukturami, kiedy chce spełniać swoją rolę we właściwy sposób, powinno stwarzać najlepsze warunki ku temu, ażeby wszyscy ludzie mogli się w pełni,



W uroczystej koncelebrze brało udział wielu kapłanów

w sposób jak najbardziej godny, rzetelny rozwijać pod każdym względem – zaczynając od płaszczyzny ekonomicznej, a kończąc na najwyższym rozwoju ducha, na najwyższym kontakcie – przyjaźni z samym Bogiem. To jest pierwsza zasada – te zwrotnice trzeba przedstawić, ażeby ludzkość weszła na nowe tory”.

W 1996 roku ukazała się książka „Kazania pod specjalnym nadzorem”. Jest to pozycja ukazująca sylwetkę arcybiskupa Kościoła przemyskiego, jego nadzwyczaj aktywnej postawy, jako budowniczego kościołów, ale przede

wszystkim Jego walkę o wolność, prawdę, sprawiedliwość. Walkę o człowieka i jego godność. Równocześnie ukazane jest tam olbrzymie zaangażowanie i determinacja ówczesnych służb bezpieczeństwa, do pokonania, przewyciężenia biskupa, traktowanego przez władzę jako bardzo niebezpieczny obywatel, zagrażający Polsce.

Bardzo często określano wystąpienia abp. Ignacego Tokarczuka, a zwłaszcza jego kazania, kazania politycznymi. Czy jednak można nazwać kazaniem politycznym to, w którym mówi się o wolności człowieka, miłości bliźniego, posługiwaniu się w życiu prawdą, uczciwością. Czy takie kazania można określać mianem kazań z wrogimi akcentami? Kto tu był wrogiem polskiej rzeczywistości? Komu naprawdę zależało na tym narodzie, na jego rozwoju, jego wolności? Czy ten, który mówił o prawdzie, uczciwości, wolności mógł być wrogiem? W książce tej napotykamy dość szczegółowe informacje na temat wystąpień arcybiskupa w sprawozdaniach służb specjalnych.

Można tam odnaleźć również, co ówczesna władza uważała za wrogię. Uważano, że abp Tokarczuk był wrogiem państwa, władzy, ustroju, ponieważ mówił o przestępczości, wynikającej z braku katolickiego wychowania, mówił o zagrożeniu narodu, demoralizacją i rozbiciem rodzin. Mówił, że katolikom zabrania się budowy kościołów i kaplic, o marnotrawstwie, kradzieżach w zakładach pracy – był więc wrogiem państwa. Czy to nie absurd?

W homiliach księdza arcybiskupa z lat 90. i głoszonych obecnie, gdy nie jest już metropolitą przemyskim, zauważamy, że nadal mówi o zagrożeniach, jakie stoją przed człowiekiem i narodem. Tak jak dawniej mówi o prawdzie, miłości, uczciwości, rzetelności, o przestrzeganiu Dekalogu. ■

WALKA O OLSZYNKĘ ROZPOCZĘŁA SIĘ DNIA 25 LUTEGO 1831 ROKU O GODZINIE DZIEWIĘTEJ RANO

Maciej Dybowski

Dzień krwi i chwały

*Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże
Warszawa jedna...*

Adam Mickiewicz „Reduta Ordona”

W lesie budził się dzień, lutowy, mroźny. Zawarczały bębny, okrzyki starszyny: „wstać, pobudka”. Z szałasów, namiotów wysuwali się zaspani, zziębnięci ludzie. Zapłonęły jaśniej przygasłe ogniska, zawisły nad nimi kociołki z kaszą, żołnierze posilali się spieszenie.

Okrzyki starszyny zaczęły formować kolumny i poprzez szeregi przebiegły pierwsze rozkazy. Formuj się! Od strony grupy dużych namiotów pomknęli kozaccy gońcy, po chwili oficerowie wydali pierwszy rozkaz dla całej armii: „Naciąć gałązek choiny i zatknąć na kaszkietach”. Cóż, w starciu sprzed paru dni nieraz ostrzeliwały się własne oddziały. Ubiór

wojsk był tam podobny, wprawdzie długie płaszcze „buntowszczyków” były w odcieniu szaroniebieskim, a ich szarobrunatnym, ale kaszkiety w identycznych czarnych pokrowcach z cyframi kompanii dokładnie ukrywały orły i czy on buntowniczy jednogłowy srebrny, czy cesarski dwugłowy złoty dostrzec nie było sposobu.

Wśród namiotów pojawili się oficerowie, białe pióropusze na stosowanych kapeluszach, złote epolety, akselbanty adiutantów nawet we mgle poranka widoczne były z daleka. Kilka gromkich „urrraa” powitało starszyny. Wielkiego entuzjazmu nie było, armia była zmęczona, długie marsze i kilka pierwszych zaciętych starć z buntownikami zrobiło swoje. Gdy Feldmarszałek z Wielkim Księciem w otoczeniu oficerów i ochrony czerwonych kozaków lejbgwardii jechali w kierunku wydm rozciągających się przed równiną obok bitego brukowa-

nego traktu drogi brzeskiej idącego ku Warszawie, entuzjazmu w wojsku nie było. Ot, szykowała się znowu ciężka żołnierska dola. Na wydmy obok spoglądającego ku Warszawie sztabu zaczęły wjeżdżać kolejno baterie armat, z przodu zajmowały stanowiska dwunastofuntówki, dalej na grzbiecie rozstawiały się potężne dwudziestoczwierofuntowe potwory, zdolne jedną kulą całą kompanię liniową obalić.

chwieje wolą walki. Wielki Książę, spoglądając na dumną twarz Feldmarszałka, mruknął: „Nu, zobaczymy, jak się Moi Polacy biją, już nieźle oberwaliście? Strojny sztab i sam Feldmarszałek udali, że nie dosłyszeli buntowniczej uwagi brata Najjaśniejszego Pana.

Po prawej stronie biegnącego ku Warszawie traktu ciągnął się gęsty las olchowy, wyraźnie flankujący pozycje polskiej armii widoczne w bok od niego, bliżej miasta ciągnące się ku brzegowi Wisły. Przed lasem zatknięte były jakieś kościelne białe chorągwie z wyraźnie widocznymi



Bitwa pod Grochovem (wg litografii Loeiliota) ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Feldmarszałek z zadumą spoglądał na rozsypujące się na równinie tyraliery jęgrów i posuwające się za nimi z wolna kolumny liniowej piechoty. Miał czas, chciał armię rozstawić do natarcia, tym razem nie da się zaskoczyć, jak parę dni temu, gdy w chaotycznej walce w podwarszawskich lasach utracił parę tysięcy żołnierzy. Atak chce rozpocząć jutro, dziś niech wojsko zajmie pozycje i zmieć buntowników, sam widok potężnej armii na przedpolach ich stolicy za-

w oficerskich lunetach czerwonymi krzyżami i czarnymi napisami.

„Ki czort”, mruknął Feldmarszałek i głośno dodał: „Panowie, poczekamy – jutro atak”. Z dala, zza polskich pozycji z północy dobiegł daleki odgłos armatnich strzałów, het na horyzoncie poniosły się słupy dymu widoczne ponad linią lasu na północnym wschodzie.

Feldmarszałek zdziwił się, nie miało być żadnego ataku od strony Białoleki. Czekaający tam korpusik

potrzebny był dopiero po zwycięskim rozstrzygnięciu tutaj na Brzeskim Trakcie i polach wsi Grochów ciągnących się ku Warszawie.

Krótki rozkaz i adiutant pogalopował na wschód ku lasowi. „Za godzinę będzie wiadomo, co tam się dzieje”, spokój Feldmarszałka był pozorny, już w drodze ku zbuntowanemu miastu trzy razy Polacy poszczerbili jego wojska.

Nie musiał czekać tyle, po półgodzinie oficer wrócił z kozackim gońcem, z daleka krzyknął: „Atakują! Polacy atakują na północy!”

Feldmarszałek i Wielki Książę spojrzeli na siebie, wódz skinął na generałów: „Panowie, ruszymy dziś, zaraz. Ten las flankuje ich pozycje, trzeba go szybko zająć, by swobodnie rozwinać się ku miastu. Panowie, do dzieła. Cesarz liczy na Was, teraz skończymy z tym buntem”.

„No, zobaczmy”, mruknął Wielki Książę, patrząc na ruszające przy dźwięku trąbek tyraliery jęgrów. Za nimi w miarowym warkocie tarabánów wolno formowały się uderzeniowe kolumny piechoty.

Łupnęły pierwsze wystrzały dział, kłęby jasnego dymu spowiły stowiska na wawerskich wydmach, nie było słychać trzasku łamanych pociskami olch, ale widać to było wyraźnie, lasy trafiały pociski ciężkich armat. Po stronie polskiej nic się nie działo, nie drgnęły stojące za lasem polskie oddziały, nie wystrzeliły widniejące daleko armaty, te zresztą jak dwunastofuntówki niewiele mogły zaszkodzić ruszającym powoli rosyjskim kolumnom.

Rzadkie tyraliery jęgrów rozsunały się, omijając lasy, kilku z nich chwyciło białe chorągwie z czerwonymi krzyżami i poniosło ku dowództwu. Zwarte kolumny wśród nieustającego warkotu wyznaczających rytm marszu bębnow szły do przodu, za nimi na białej, śnieżnej pościeli pozostawały szerokie ślady wydeptanego błota. Odezwały dalekie polskie baterie, w kolumnach piechoty pojawiło się kilka niewielkich wyrw, żołnierze szybko równali szeregi i posuwali się dalej. Na śniegu za nimi pozostały rudoczerwone plamy.

Gdy dywizja piechoty dochodziła do brzegu olszyny, ta nagle eksplodowała. Linie błysków i buchające kłęby dymu pojawiły się wzdłuż lasu, potem zmieniły się w ciągłe pulsowanie ognia i dymu. Zwarta kolumna piechoty rozpadła się na części, wstrzymała marsz, żołdacy zaczęli strzelać i powoli, powoli odchodzili tam, skąd nadeszli. Pod olszyną widać było tylko czarne leżące szeregami na ziemi kształty, śnieg zmienił barwę, nie był biały, rudy brąz otaczał to, co leżało pod lasem. Żołnierze cofali się coraz szybciej, byle dalej od przeklętych, buchających ogniem drzew.

Jęgrzy z chorągiewami dobiegli do sztabu feldmarszałka, z dumą rzucili je pod kopyta konia. Adiutant podniósł jedną, rozwinął. Po bokach wielkiego, czerwonego, prawosławnego krzyża był napis „Za waszą i naszą swobodę”, a obok „Za naszą i waszą wolność”.

Feldmarszałek skrzywił się i spojrzał na Wielkiego Księcia – ten wzruszył ramionami, splunął, po czym wskazał ręką w kierunku, z którego ścigały ku wydom rozsypane sylwetki piechurów.

Feldmarszałek skinął na zgromadzonych generałów: „Panowie, dość zabawy! Uderzać, z mocą uderzać. Nie rozwinię z powodzeniem natarcia ku Warszawie, mając to cholerstwo z wroga piechotą na prawej flance. Uderzać!”

Z pola ścigali lżej ranni, mijając formujące się w krzyku oficerów, warkocie werbli, dźwięku orkiestr, kolejne dywizje piechoty, kierunek ich marszu wyznaczały szerokie ślady przejścia wydeptane w śniegu i pełne czarnego, burego błota. Dzień nie był mroźny.

Piechota była już w połowie drogi, gdy zza olch wypadła bateria, osiem dział stanęło obok lasu, zajmując sprawnie pozycje. Szczeknęły otwierane jaszczki, działonowi podbiegli do armat i osiem białych gejzerów ognia i dymu uderzyło w bok nadchodzącej piechoty. Jedna salwa, druga, trzecia. Wielkie działa na wydmach powoli zmieniały ustawienie, pod lufy wbijano kliny regulujące kąt ich podniesienia. Za chwilę zmiotą beczelne

polskie działka z zaśnieżonego pola. Te zdążyły już zmieszać podchodzące kolumny, zatrzymać ich marsz i stojące wystawić na salwy karabinowe padające z olszyny. Żeliwne kule uderzały w zwarte szeregi, rwąc ciała na strzępy, obalając całe plutony. Zachwiana piechota zaczęła się z wolna cofać.

Wielki Książę podjechał do cofających się wojsk, za nim maszerowała w łoskocie werbli kolejna dywizja, spojrzał w kierunku zwijającej się baterii i podjechał bliżej, wesoło krzyknął: „Brawo, ile krzyży na baterię macie?”. Pomachał im ręką i wrócił doglądać ataku na ciągle strzelający las. Nie widać w nim było żołnierzy – szaroniebieskie płaszcze zlewały się z obnażonymi pniami i połamanymi przez kule gałęziami drzew, tylko ciągle błyski strzałów świadczyły o nieustannym oporze.

Adiutanci feldmarszałka ścignęli z pola Wielkiego Księcia, feldmarszałek tylko kiwnąwszy głową, powiedział: „Życie Waszej Książęcej Wysockości jest zbyt cenne dla Monarchii i Cesarstwa, by je tak nierozważnie narażać”.

„Akurat”, burknął Wielki Książę i dodał: „Pod Austerlitz cieplej było, a to ja z Ułanami Gwardii ganiałem się z Muratem, gdy mój braciszek z pola uciekał”.

Feldmarszałek jedynie pokiwał głową i odwrócił się do zasnutej dymem wystrzałów równiny, która stała się coraz bardziej krwawym polem bitwy.

Spod olszyny wracały znowu w nieładzie grupy ludzi, jeszcze przed godziną będące dywizjami znakomitej piechoty, a wokół lasu nie było już śniegu, tylko szeroki okrąg rudocznego błota pokrytego mnóstwem ciemnych kształtów. Było już dobrze po południu, a w lutym słońce zachodziło po piątej po południu.

Znów poszczerbione dywizje odstępowały od olszyny, na lewo od niej polskie linie postępowały do przodu, za nimi bliżej rzeki widać było stojące w odwodzie pułki jazdy. Wzmógł się ogień ciężkich rosyjskich dział, oficerowie formowali cofnięte oddziały do nowego ataku.

Feldmarszałek wskazał ku bitwie: „Gdyby teraz ruszyli tę kawalerię, mogliby nas rozbić i z powrotem wepchnąć w te cholerne lasy. Czemu tego nie robią, może nie chcą wygrać, może oni tylko nie chcą przegrać? Panowie oficerowie, uderzyć całym frontem, skoro oni stoją – my ruszamy”.

Czasu do nocy było niewiele, wzięcie Warszawy z marszu nie było już możliwe, ale rozbić tę zbuntowaną armię jeszcze był czas, a wtedy na widok pobitych wojsk, rannych i przegranych poddada się sami, zdadzą na łaskę Miłościwego Pana, ulegną.

Z potrzaskanego kulami lasu wycofywały się zwarte grupy żołnierzy polskich, ściągano wozy z rannymi,

Cofające się polskie wojska sprawnie kierowane sygnałami trąbek i warkotem tarabanów sformowały najeżone bagnietami czworoboki, zwały szyk, zza niego ku huzarom i kozakom pomknęły, furkocząc chorągiewkami u lanc pułki ułanów. Wir ludzi i koni zakręcił się wokół traktu, po którym nabierając pędu, sunęli olbrzymi jeźdźcy na karzych koniach, poły ich rozpiętych płaszczy powiewające za plecami upodabniały ich do pędzących aniołów śmierci. Wpadli w czworobok piechoty i rozpędzili go, zostawiając za sobą bezładnie rozbiegające się przerażone sylwetki. Końskie kopyta dudniły po bruku traktu, sygnał

karabinowych strzałów, ścinając rozpędzonych kirasjerów, silne dźwięki trąbek dobiegły z boku, za nimi pojawił się równy szereg ułanów z granatowo-białymi proporczykami na lancach. Wpadli w kirasjerów.

Sztab feldmarszałka opuścił pozycję na wydmach, mijał tłące się resztki potrzaskanego lasu. Na polach wzdłuż traktu wycofywały się karne czworoboki Polaków. Atakujący ich huzarzy i dragoni co i raz ścierali się z ułanami, lance przeciw szablom i pałaszom, człowiek przeciw człowiekowi, natarcie ustawało, równe salwy wycofujących się ku miastu Polaków powstrzymywały zmęczone wojska. Traktem od miasta nadjeżdżało kilku jeźdźców, gołogłowego oficera otaczało paru żołnierzy w wysokich grzebieniastych kaskach.

Wielki Książę podjechał do nich: „Jakie wieści, z jakiego pułku?”

Oficer spojrzał nieprzytomnie, po czym rozpoznając Wielkiego Księcia, wyrzucił z siebie: „Cesarski Pułk Kirasjerów Gwardii honorowego szefostwa księcia Albrechta Pruskiego.

Wielki Książę: „A reszta?”

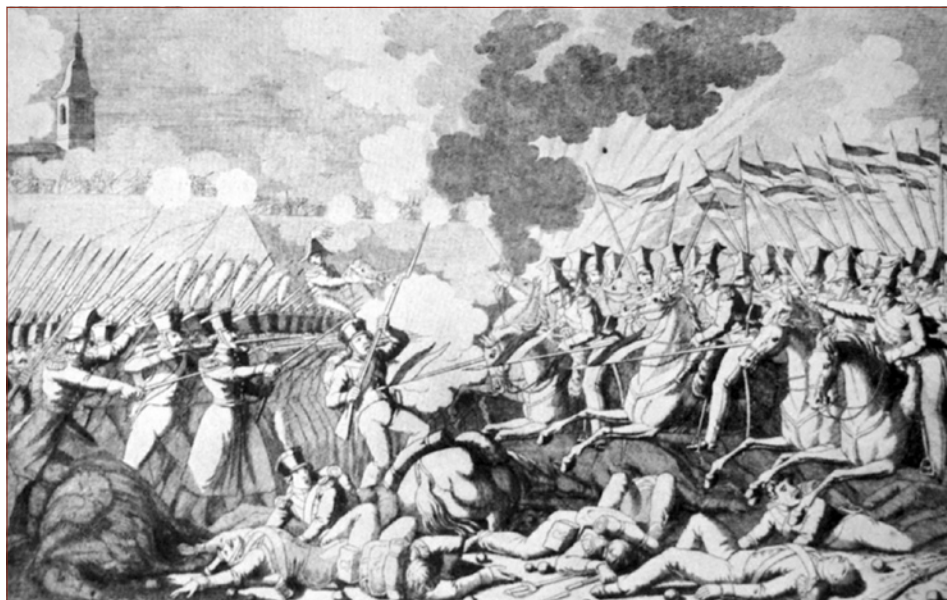
„Leżą tam”, oficer wskazał za siebie ręką ku miastu i czworobokom piechoty cofającej się w asyście ułanów.

Do Feldmarszałka podjechał Generał Kwaternistrz: „Panie, ćwierć armii zabite, ranne, rozgonione, ładunki do dział kończą się w parkach amunicyjnych, dowozimy z taboru!”

Generał Toll zachnął się: „Panie, możemy jeszcze raz uderzyć, nalegam...”

Jego Ekscelencja Feldmarszałek Iwan Johannowicz Dubicz, hrabia Zabałkański, spojrzał w twarz Jego Wysokości Cesarewicza Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza i powiedział zdecydowanym głosem: „Nie, odstępujemy na południe”. I ciżej dodał: „Najjaśniejszy Pan nie podziękuje nam za tę bitwę”.

W tłących się rumowiskach lasu trzasnął nagły wybuch, z błyskiem zapaliła się jasnym płomieniem zagubiona wśród olch sosna, rzucając krwawe błyski na zrujnowaną, zrytą ziemię wokół. Olszynka Grochowska żegnała Księcia i Feldmarszałka. ■



Bitwa na Pradze 25 lutego 1831 r. (wg sztychu Fr. Campego)

z olszyny jeszcze strzelano, ale nadchodzące kolumny witał coraz słabszy ostrzał. Kolumny wojsk zbliżały się do olszyny, zalewały błonia po obu stronach traktu, wreszcie dotarły do zniszczonego lasu, z którego już tylko dym się unosił. Feldmarszałek ze sztabem ruszył traktem naprzód, do oddziałów kawalerii pomknęli gońcy, po chwili masy huzarów, dragonów i kozaków z wolna ruszyły.

Wśród nich wyróżniał się oddział wielkich jeźdźców w rozpiętych szarych płaszcach, kaskach z zakreconymi kitami, czarnych kirysach. Pędzili w środku ruszającej lawy jeźdźców.

grany przez trębacza w kasku z czerwonym grzebieniem zagrzewał do walki, do zwycięstwa. Przed jeźdźcami na tle zachodzącego słońca rysował się stojący przy drodze wysoki czarny obelisk. Wokół gromadzili się piechurzy, a w bok od niego stało kilka dziwnych lawet armatnich, bez luf, otoczonych krzątającymi się postaciami.

Kierowani dźwiękiem trąbek jeźdźcy przyspieszyli, poszli w cwał. Nagle z bezlufych lawet trysnęły strugi ognia, z gwizdem uderzyły w szeregi pędzącej kawalerii i rozprysnęły się wśród nich, strasząc i obalając konie. Spod obelisku trzasnęły salwy

W TYM ROKU, 29 LUTEGO MINĘŁA 240 ROCZNICA WYBUCHU PIERWSZEGO POLSKIEGO POWSTANIA W OBRONIE NIEPODLEGŁOŚCI – KONFEDERACJI BARSKIEJ

Radosław Kieryłowicz

Nigdy z królami nie będziem w aliansach...

Konfederacja Barska była najważniejszym sprzeciwem szlachty wobec nasilającego się nacisku Rosji kontrolowania sytuacji politycznej w Polsce i wymuszania na niej podstępem, pieniędzmi czy też siłą korzystnych dla siebie decyzji. Jej czteroletnie zmagania obudziły ducha narodowego i przygotowały do zmian, które wypracowano i przyjęto na Sejmie Czteroletnim, a później przez pamięć wielkich czynów przygotowały naród psychicznie na ponadwiekową niewolę.

Preludium

Wydarzeniem mającym bezpośredni wpływ na wybuch konfederacji barskiej było porwanie i wywiezienie do Rosji przywódców konfederacji radomskiej: biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego, hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna. Przebywali oni na zesłaniu w Kałudze pięć lat. Konfederacja radomska była odpowiedzią na zawiazane przez Mikołaja Repnina – ambasadora rosyjskiego, konfederacje: słucką dla Wielkiego Księstwa Litewskiego i toruńską dla Korony. Domagały się one równouprawnienia innowierców w prawach politycznych.

Konfederacja radomska początkowo zawiązana dla obrony Świętej Wia-ry Katolickiej, szybko została przejęta przez wysłanników Repnina dla poparcia pomysłów rosyjskich. A więc m.in. przywrócenia liberum veto w sprawach wojskowych i skarbowych. Z delegatów wyłonionych na wszystkich trzech konfederacjach obradował w Warszawie w latach 1767–1768 sejm, który miał zapewnić Rosji trwałą protekcję nad Rzeczpospolitą, przez wprowadzenie 40 tys. korpusu wojskowego. 24 lutego uchwalono traktat o wieczystej przyjaźni z Rosją. Tego dnia w nocy opuścili Warszawę

delegaci sejmu radomskiego, udając się do Baru na Ukrainie.

Bar

Konfederację w obronie wolności i wiary zawiązała szlachta dnia 29 lutego 1768 r. Jej przywódcami zostali Adam (biskup kamieniecki) i Michał Hieronim Krasinscy, Michał Jan Pac, Joachim Potocki, Józef Sapieha, Józef Pułaski z synami oraz Karol Radziwiłł. Ojcem duchowym był karmelita ks. Marek Jandołowicz. 4 marca, w dniu św. Kazimierza – patrona rycerstwa polskiego – zawiązano konfederację wojskową. 6 marca zaś Rosja podpisała „Traktat o wieczystej przyjaźni”. Co było rozumiane jako zdrada. Oczywiście ogłoszenie bezkrólewia nie wchodziło na razie w rachubę, bez wskazania nowego kandydata na tron polski.

Pierwsze bitwy stoczono z Rosjanami stacjonującymi w Polsce od czasów elekcji w 1763 r. Wojska koronne pod przywództwem hetmana Klemensa Branickiego ztanęły po stronie carcy. Kozacy za poduszczeniem Rosjan, wznicieli w czerwcu 1768 r. bunt na Ukrainie, zwany Koliszczyzną. Jego krwawym ukoronowaniem była rzeź humanśka, w której wymordowano ponad 20 tys. Polaków i Żydów. Pozbawiona zaplecza materiałowego twierdza w Barze została wzięta

szturmem 19 czerwca 1768 r. Wzięto do niewoli ponad 1100 konfederatów, z czego 250 potem zabito.

Gdy Koliszczyzna spełniła swoje zadanie, Rosjanie utopili ją we krwi.

Żagiew

Mimo upadku Baru bunt rozprzestrzenił się na całą Rzeczpospolitą. 21 czerwca do konfederacji przystąpiła szlachta województwa krakowskiego, 6 lipca – małopolska zebrała się w okolicach Rymanowa i ruszyła na odsiecz Krakowowi, obleżonemu przez Rosjan. 15 lipca wystąpiła szlachta litewska, tam potyczki i bitwy trwały aż do 26 października – czyli do zdobycia Nieświeża i wzięcia do niewoli konfederatów. W Poznaniu działała Izba Konsyliarska, koordynująca działania konfederatów w Wielkopolsce, na Mazowszu i części Małopolski. Jednakże chyba największą aktywnością wykazała się konfederacja sanocka, która z obozu pod Barwinkiem w pobliżu Dukli organizowała nie tylko obronę lokalną przed Rosjanami, ale dokonywała wypadów pod wodzą Pułaskich: Józefa, Kazimierza i Franciszka Ksawerego aż na Białoruś i Litwę. Kazimierz Pułaski wykazywał się tu największą pomysłowością. Prowadził wojnę szarpaną, jak i dowodził regularnymi potyczkami, bronił obozów umocnionych, przechodził na Węgry, po czym wracał do Polski.

Największą bolączką konfederatów z pewnością był brak wyszkolenia wojskowego, niewielka liczba regularnych wojsk, zwłaszcza z oddziałów gwardii magnackich. Przeważnie wojska zasilała szlachta, patriotyczna, lecz bez przygotowania wojskowego. Przegrywali więc bitwy i potyczki z regularnymi

wojskami rosyjskimi, dowodzonymi przez doświadczonych generałów. Nie pomógł tu geniusz ani Pułaskich, ani Dumourieza, ani Antoniego Szyca – pułkownika milicji nadwornej Radziwiłłów, a także organizatora powstania w województwie rawskim – Kozaka Józefa Sawy-Calińskiego.

Sprzymierzeńcy

Konfederaci otrzymali niemałą pomoc od Francji, w postaci ponad 100 oficerów – z których najwybitniejszym był Charles François Dumouriez – późniejszy marszałek polny Francji. Budował on fortyfikacje na południu Polski w okolicach Krakowa, wzięty do niewoli w bitwie pod Lanckoroną przez wojska austriackie. Francuzi przysyłali ponadto broń i zaopatrzenie wojskowe. Konfederację poparła również Turcja, wypowiadając Rosji wojnę, z żądaniem opuszczenia Polski przez Rosjan, obawiając się, że po zaanektowaniu Polski Rosja podporządkuje sobie wybrzeże Morza Czarnego i Kaukaz. Co zresztą, po przegranej Turcji w 1774 r. nastąpiło. Turcja zaś przejęła kontrolę nad Chanatem Krymskim.

Przez pewien czas sprzymierzeńcem była również

Austria. Przywódcy konfederacji, zwani Generalnością Konfederacką po zdobyciu Baru uzyskała schronienie w Preszowie, a następnie w Cieszynie, skąd przez swoich posłów – Stanisława Czackiego i Michała Wielhorskiego mogła prowadzić kampanię dyplomatyczną, zapewniając pomoc Francji i Turcji. Austria rozpoczęła parcelację Rzeczypospolitej już w 1769 r., kiedy zajęto należące do Polski siedem miast piskich, a później również Podhale.

W 1770 r. uzyskano zgodę księcia Karola Krystiana Wettina na staranie się o koronę polską. Celem minimum księcia było odzyskanie księstwa Kurlandii i Semigalii, które otrzymał on w 1759 r. W 1763 r. Rosja osadziła w nim własnego protegowanego – Ernesta Jana Birona. Przyspieszyło to przeprowadzenie spisku antykrólew-

skiego, którego organizatorem i wykonawcą był Kazimierz Pułaski.

Porwanie króla

Popieranie przez króla pacyfikacji konfederatów skłoniło ich do powzięcia zamiaru detronizacji monarchy. Uznano również, że uwięzienie stronnika Katarzyny i wskazanie na nowego następcę tronu – Karola Krystiana Wettina przyspieszy wystąpienie całej, wahającej się szlachty, a Konfederację zmieni w autentyczne powstanie narodowe, z którym Rosja już z pewnością by sobie nie poradziła.

W październiku 1770 r. Konfederacja ogłosiła detronizację króla. 3 listopada 1771 roku na rogu ulicy Kapitulnej i Miodowej mały oddział Walentego Łukawskiego, mającego



Obrona zaścianka - obraz Józefa Brandta

do pomocy Kozaka Kuźmę, zaatakował, rozbroił i uprowadził króla. Zamachowcy udali się z jeńcem na Marymont. Jednakże po drodze władca przekonał Kuźmę o bezcelowości działań i o tym, że daruje mu winę oraz obsypie go wszystkimi zaszczytami jako swojego obrońcę. Kozak rozesłał eskortę pod pozorem ubezpieczenia przejazdu, a sam doprowadziwszy króla do młyna, posłał młynarza do koszar, polecając sprowadzenie pomocy. Poniatowski rankiem w obstawie 600 żołnierzy wrócił do zamku. Kozaka Kuźmę na dożywocie zesłano do zamku republiki weneckiej w Rimini, Walentego Łukawskiego, organizatora spisku sąd sejmowy skazał na śmierć. Zaś jego syna, Jana, pozbawiono szlachectwa i okaleczono.

Zamach na króla ochłodził nastrojów wśród sprzymierzeńców i stanowił przyczynę zwrotu w wyczekujących postawach Prus i Austrii, które podpisały akt rozbiorowy.

Upadek

5 lutego 1772 r. Rosja i Prusy, a 5 sierpnia również Austria, podpisały akt rozbioru Polski. Austria 14 maja 1772 r., wypełniając postanowienia rozbiorowe, przekroczyła granice Polski i weszła na jej terytorium. Jednocześnie aresztowano przedstawicieli Generalności konfederackiej w Preszowie. Atak na szanse konfederackie w Muszynie i Barwinku armii gen. Esterhazygo dopełniły upadku Konfederacji na Podkarpaciu. Ostatnim akordem była obrona Częstochowy, zdobytej ostatecznie szturmem przez Rosjan 18 sierpnia 1772 r. Gdzieniedzie broniły się jeszcze niedobitki konfederatów m.in. w klasztorze franciszkanów w Zagórz.

Bilans

Konfederacja Barska była największą aktem oporu szlacheckiego zawiązanego w celu obrony jedności i całości państwa oraz jej podstawowych wolności i świętej wiary katolickiej. Zniweczyła

rosyjski plan przejęcia Rzeczypospolitej i przesunięcia granic imperium rosyjskiego o ponad 1000 km na zachód aż po Wielkopolskę.

Przez oddziały konfederackie przewinęło się ok. 200 tys. osób. W ramach represji zesłano na Syberię ok. 14 tys. jej uczestników, a także skonfiskowano im majątek. Z Polski uciekło kilka tysięcy osób, poszukując miejsc osiedlenia m.in. w Ameryce. Był wśród nich Kazimierz Pułaski.

I rozbiór Polski, który nastąpił jeszcze w trakcie trwania konfederacji, zabrał co prawda 1/4 terytorium polskiego, obudził jednakże w dużej części społeczeństwa polskiego myśl o naprawie Rzeczypospolitej i stworzeniu z feudalnej republiki silnej i nowoczesnej monarchii konstytucyjnej. Niestety, owe plany nie ziściły się. ■

WYJĄTKOWOŚĆ KALWARII WILEŃSKIEJ POLEGA NA DOPASOWANIU DO REALIÓW TOPOGRAFICZNYCH WZORCÓW JEROZOLIMSKICH

Jarosław Kossakowski

Z dziejów Kalwarii Wileńskiej

**W osiemnaście lat po zakończeniu II wojny światowej, w je-
sienną noc 1963 roku murami Wilna wstrząsnęły artyleryjskie
wybuchy. W ramach prowadzonej przez Chruszczowa walki
z „religijnym zabobonem” żołdaci Armii Czerwonej wysadzi-
li w powietrze pomniki, kapliczki i kaplice sławnej, baroko-
wej Kalwarii Wileńskiej. Gruz w błyskawicznym tempie został
uprzątnięty, wycięto stare drzewa otaczające kaplice, a na ich
miejscu postawiono baraki obozu pionierów.**

W „Komentarzu dnia” pt. „Z czym na Drogę Krzyżową” pióra Heleny Gładkowskiej, zamieszczonym w Kurierze Wileńskim” z 11 września 2007 r. czytamy: „Jest to takie niezwykle miejsce, że nawet chyba najwięksi cynicy, jeżeli przypadkiem znajdą się na zwirowanych drózkach Kalwarii Wileńskiej podczas porannego spaceru, staną z szacunkiem na poboczu drogi, aby przepuścić zmęczoną, modlącą się pielgrzymkę. Od pierwszej niedzieli maja i aż do uroczystości Podwyższenia Krzyża (14 września) pielgrzymki dosłownie jak w kalejdoskopie zmieniają się co pół godziny. Pielgrzymki składają się z setek osób. Prawdopodobnie jest w tej materii nawet rekordzista – ksiądz Dariusz Stańczyk, który zbiera tłumy. Ale przecież nie chodzi o tłumy. Chodzi o rzecz najważniejszą, że każdy człowiek przychodzi w swej własnej intencji. Przychodzi – by się modlić, by mimo codziennych doznań życia, czasami bardzo trudnych, starczyło mu mocy, wiary, ufności i radości Bożej”.

Publikowane w dzisiejszej prasie litewskiej żywe relacje z pielgrzymek wędrujących śladami dawnej Kalwarii Wileńskiej wyraźnie dowodzą, iż perfidne zamierzenia rządzących do 1990 roku Litwą komunistycznych władców Kremla, spaliły na panewce. Obecnie na terenach Kalwarii Wileńskiej trwają rozpoczęte wraz z odzyskaniem przez Litwę niepod-

ległości i w znacznym stopniu już zaawansowane prace restauracyjne. Zamierzeniem ich jest odtworzenie całego pierwotnego założenia kalwaryjnego, zajmującego zalesione zbocza doliny rzeki Wilii, ze wszystkimi kaplicami oraz łączącymi je ścieżkami i szlakami pielgrzymkowymi. W Kalwarii, po komunistycznej pro-

w powietrze wspomnianych kaplic w 1963 roku, zburzono kapliczkę z figurą Chrystusa niosącego Krzyż, wznoszącą się na wzgórzu za mostem Zielonym, a tworzącą miejsce zbiórek grup pielgrzymkowych udających się z miasta do Kalwarii. Warto jeszcze wspomnieć, iż na przykościelnym cmentarzu w Kalwarii znajduje się zbiorowa mogiła 46 żołnierzy Armii Krajowej poległych w 1944 roku podczas walk o Wilno.

Dzieje Kalwarii Wileńskiej sięgają XVII wieku. Po spaleniu Wilna przez Rosjan i po jego zwycięskim odzyskaniu, w 1660 roku biskup wileński Jerzy Białłozor, by upamiętnić ofiary tych tragicznych wydarzeń i zwycię-



14 stacja Drogi Krzyżowej „Po raz pierwszy przy Żelaznej bramie” (fot. z „Nasz Czas” do artykułu Honoraty Szocik)

fanacji i dewastacji, spośród 35 różnego rodzaju kapliczek tworzących zespół usytuowany wzdłuż Drogi Krzyżowej, pozostało do dziś jedynie pięć, łącznie z kościołem, w którym też mieszczą się trzy uratowane stacje. Jeszcze przed wysadzeniem

stwo nad Moskwą, powziął zamiar budowy kalwarii. Pod patronatem następcy Białłozora, biskupa Aleksandra Sapiehy, ukończono budowę drewnianego kościoła kalwaryjskiego oraz kaplic pielgrzymkowych. Biskup Sapieha podpisał również

w 1669 roku akt nadania kalwarii oo. dominikanom wileńskim, który to zapis jako wieczysty zatwierdził w Rzymie generał zakonu Jan Rocca-berti. Po trwającym blisko 80 lat sporze pomiędzy wileńskimi dominikanami i warszawskimi obserwantami. Dominikanie odzyskali sanktuarium kalwaryjskie i decydujący głos w jego sprawach. W krótkim czasie zbudowali tam nowy, murowany kościół i odnowili kapliczki kalwaryjskie.

Kościół kalwaryjny pw. Znalezienia Krzyża Świętego, konsekrowany w 1772 roku, a przypuszczalnie zaprojektowany przez najwybitniejszego architekta wileńskiego późnego baroku Jana Krzysztofa Głaubitza, to trójnawowa bazylika, ozdobiona trzykondygnacyjną fasadą o znakomitych proporcjach, flankowaną przez dwie smukłe wieże, nakryte spiczastymi hełmami. We wspianym wystroju wnętrza, utrzymanym w jednolitym stylu rokokowym, uwagę zwracają liczne, dwukondygnacyjne ołtarze (6) zdobione kolumnami, pilastrami i pięknymi rzeźbami, także marmurowa ambona z umieszczoną pod nią chrzcielnicą i prospekt organowy. Sklepienia nawy głównej pokrywa bogata polichromia z końca XVIII wieku ze scenami przedstawiającymi Znalezienie i Podniesienie Krzyża Świętego. Do najcenniejszych obrazów zdobiących wnętrze świątyni należą: „Maria Różańcowa” w metalowej sukience z XVII wieku, „Archanioł Michał” z XVIII wieku i „Ofiarowanie Jezusa w świątyni” z drugiej połowy XVIII wieku. Kościół włączony jest w program kalwaryjny, umieszczone są w nim bowiem ocalałe trzy z dawnych, zniszczonych przez sowietów 35 stacji Drogi Krzyżowej: „Przybicie do Krzyża”, „Ukrzyżowanie” i „Zdjęcie z Krzyża”. W pobliżu

kościół znajdują się cztery oryginalne barokowe kaplice kalwaryjne z XVIII wieku, poświęcone ostatnim stacjom Drogi Krzyżowej. Dwie z nich stoją przy monumentalnych schodach wiodących do świątyni. Są to: „Trzeci Upadek” i „Obnażenie”. Dwie inne kaplice znajdują się na przykościelnym cmentarzu: „Grób Chrystusa” i „Znalezienie Krzyża Świętego”.

Przełom XVIII i XIX wieku był dla Kalwarii Wileńskiej czasem obfitującym w wydarzenia dramatyczne.



12 stacja Drogi Krzyżowej „Pałac Piłata” (fot. z „Nasz Czas” do artykułu Honoraty Szocik)

ne. Dotkliwe straty poniosła ona w 1812 roku, kiedy to kościół pielgrzymkowy wraz z klasztorem dominikańskim został ograbiony przez żołnierzy napoleońskich. Świątynia i klasztor zdewastowane ich szpitalnym i koszarowym użytkowaniem, w znacznym stopniu zostały strawione później przez pożar. Od-

budowę obiektów kalwaryjskich podjął i skutecznie przeprowadził ks. Magnuszewski, nieustraszony duszpasterz, gospodarz i miłośnik sanktuarium kalwaryjskiego. Ksiądz Magnuszewski był też autorem pierwszego poważnego opracowania dotyczącego obiektów kalwaryjskich zatytułowanego „Przewodnik obchodzącym pamiątkę Zbawiciela naszego, Jezusa Pana, dróg jerozolimskich, w diecezji wileńskiej, na górach werkowskich pod Wilnem położonych” (Wilno 1838 r.). W 1842 roku władze carskiej Rosji zabrały ziemie klasztorne, a w 1850 roku usunięto stamtąd oo. dominikanów. Pozostała parafia, która przetrwała do dziś, i stacje Drogi Krzyżowej. Za rządów rosyjskich w ciągu trwania zaborów nie odnotowano tam szczególnych zniszczeń, rabunków i gwałtów, oprócz tego, że kościół w Trynopolu został zamieniony na cerkiew, a klasztor odebrany księżom Trynitarzom przeznaczono na siedzibę prawosławnego metropolity Litwy. Kościół ten w okresie międzywojennym zwrócony Trynitarzom, po II wojnie światowej władze komunistyczne przebudowały na zakład przemysłowy, klasztor na bazę turystyczną, zaś z samą Kalwarią rozprawiono się w sposób artyleryjski – jej obiekty wysadzono w powietrze. Kościół Trynitarzy w Trynopolu nie należał bezpośrednio do programu kalwaryjskiego, jednakże w sposób naturalny mieścił się w jego krajobrazowym układzie i otoczeniu. Odbudowywane obecnie kaplice i kapliczki Kalwarii Wileńskiej, a nawet ich jeszcze niezrekonstruowane ślady, do dziś świadczą o niezwykłych walorach ideowych i kompozycyjnych całego założenia i o kulturowej przynależności Kalwarii Wileńskiej do europejskiego i polskiego nurtu kalwaryjskiego. ■

Jerzy Bienacki

Najbardziej krakowski z pisarzy

Literatura polska czasu wojny i okresu powojennego nigdy nie uległa rzeczywistemu scaleniu. Pozostaje nadal podzielona na dwie nierównej wartości połowy – na literaturę krajową, peerelowską i literaturę emigracyjną. Równie wielu uznało, że przywrócenie czytelnikom kontaktu z dziełami Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego oraz pojedynczymi książkami innych pisarzy, wydanych przez niszowe wydawnictwa, w niskim nakładzie, jest w tej mierze działaniem całkowicie wystarczającym.

Wnajwiększym rozmiarze przywrócono krajowi pisarzy emigracyjnych, którzy wyróżnili się w swojej twórczości uniwersalnością podejmowanej tematyki, o nastawieniu postępowym i liberalnym albo wręcz lewicowym, zwłaszcza w sferze polityczno-moralnej i obyczajowej, a także niechętnych tradycyjnej Polsce i polskości (Miłosz, Gombrowicz, ostatnio Marian Pankowski), na niekorzyść tych, którzy byli niezłomnymi antykomunistami i niepodległościowcami, uznającymi w publicystyce i epistolografii, w eseistyce, że nie wchodzi się z wrogami Polski wolnej w żadne alianse, że mimo bolesnych emocji, szalonej tęsknoty, trzeba być niezłomnym w swojej decyzji pozostania emigrantem aż do końca, dopóki Polska nie przestanie być sowieckorosyjskim więzieniem. Nie rozstrzygając, która literatura ważniejsza czy bardziej wartościowa, trzeba zaznaczyć, że ta emigracyjna uratowała honor piśmiennictwa polskiego, którego liczni przedstawiciele w kraju, w okresie stalinowskim i nie tylko, ulegli zniewoleniu umysłowemu i uwikłali się w kłamstwo socrealizmu i realnego socjalizmu, co prof. Jacek Trznadel (wziąwszy te słowa z Norwida) nazwał trafnie „hańbą domową”. Część emigracyjna pozostała czysta i nieskażona, kultywując w dużej mierze tradycyjne polskie i chrześcijańskie wartości.

Prezes Cracovii

Dziś nieco zapomniany, po trochu „zamilczany”, a raczej nieznanym polskiemu czytelnikowi, jest bez wątpienia Zygmunt Nowakowski (1891–1963). Mówimy o nim „pisarz emigracyjny”, chociaż więk-



Zygmunt Nowakowski

szą część swojego twórczego i ciekawego życia spędził w Polsce, a większość tej większości w Polsce niepodległej, jako aktor, dyrektor Teatru Słowackiego w Krakowie w latach 1926–1929, dramaturg, wreszcie powieściopisarz i wzięty dziennikarz, felietonista, dla którego

cotygodniowych felietonów kupowano popularnego krakowskiego Ikaca, czyli „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Twórczość Nowakowskiego, publicystyczna, prozatorska i dramatopisarska, jak również świetne role aktorskie w najpoważniejszym repertuarze dramatycznym do 1939 roku wystarczyłyby do zapełnienia nie jednej, ale kilku biografii, a to dopiero mniej więcej połowa jego życia.

Naprawdę nazywał się Zygmunt Jan Błażej Tempka, nazwisko Nowakowski przyjął po matce. Urodził się w Krakowie i ukochanemu miastu pozostał wierny przez całe życie, nazywając się Lajkonikiem i tak tytułując swoje zbiory felietonów. To może nawet za mało powiedziane, należałoby dodać, że Kraków, z jego historią, kulturą, tradycjami, także sportowymi. Nowakowski był przez jakiś czas wiceprezesem Cracovii i mawiał żartobliwie, że chce być pochowany w polu karnym boiska tego klubu, żeby w ten sposób nawet po śmierci bronić jego bramki. Z klimatem społecznym miasta, konserwatyzmem, ale i wrażliwością na biedę i krzywdę ludzką, a wreszcie – z jego życiem religijnym, kościołami wypełnionymi sztuką, ze świątynią mariacką, bogatą w dzieła Wita Stwosza, wreszcie z tą niezwykłą – jak pisał – zieloną obręczą niekończących się nigdy Plantów i bliskością ludzi ze sobą, na koniec z hejnałem i jego piękną melodią, tak tragicznie przerwana legendarną tatarską strzałą. Twierdził, że ten Kraków go po prostu w dużej mierze ukształtował. Hejnał – jak zwierzał się pisarz – grał w jego pamięci niemal nieprzerwanie, a mimo to na wygnaniu przez ćwierć wieku niemal tęsknił do jego fizycznego usłyszenia, wprost z wieży przy Rynku, nie z płyty czy taśmy



Zamek na Wawelu, siedziba królów polskich, był natchnieniem dla wielu pisarzy i miejscem analogii literackich w ich twórczości.

magnetofonowej. Niestety, nie było mu to dane, mimo że kuszone go wielokrotnie i to także przysyłanymi z kraju nagraniami hejnału.

Pod skrzydłami „siłaczki”

Jego ojciec umarł wcześniej, gdy Zygmunt miał pięć lat. Od tej pory zapoznawał się coraz bliżej, wraz z trzema braćmi, z galicyjską biedą. Przez długie lata matka utrzymywała tych czterech budrysów z... korepetycji udzielanych „na mieście”, taka „siłaczka”, tyle że rodzinna, ale wystarczy! Jak łatwo wyczytać w przeuroczym, autobiograficznym *Przylądku Dobrej Nadziei*, była to równia pochyła, po której staczali się na coraz dalsze przedmieścia, wyprzedając (a najpierw zastawiając), co się dało, chociaż warto zauważyć, że nigdy nie stoczyli się tak nisko, by nie mieć służącej, z którą wiązało się wiele przekomicznych sytuacji. Aż wreszcie mama chłopców nadludzkim niemal wysiłkiem dokończyła edukację już na poziomie uniwersyteckim i otrzymała posadę w szkole, co pozwoliło im osiągnąć stan jako takiego dostatku.

Na jego pracowitość złożyło się parę czynników. Atmosfera Krakowa to jeden czynnik, wychowanie domowe, polskie, z domowymi „lekcjami” historii, literatury i francuskiego to drugi czynnik, a trzeci to krakowskie gimnazja, z których – jak pisze – był wyrzucany kilka razy (według *Rubikonu*, drugiej

części *Przylądka*, tylko raz, ale pisarz chyba wiedział, co mówi). Gimnazja nie były tak złe, jak pisała Stefania Sempołowska w swojej książce o niedolach galicyjskiej szkoły, którą to pracę krytykowali sami gimnazjaliści, zarzucając autorce przesadę, choć nie tak dobre, jak na przykład francuskie z tego samego czasu (wedle świadectwa André Gide’a), bo za mało dawały myśleć samodzielnie, a za dużo ładowały do głów. Czwartym czynnikiem był fakt, że Zygmunt już jako czternastolatek zaczął udzielać korepetycji, to samo już wcześniej robili jego starsi bracia, aby pomóc matce szarpiącej się z ciężkim życiem.

Socjalizowanie

Praca dla tego pracowitego jak pszczołka twórcy była świętością. Nie cenił i nie rozumiał nierobów i różnych złotopolskich karcarzy, którzy przegrywali swoje majątki, czemu dał najlepszy wyraz w felietonie o Alfredzie Potockim, zadziwiając się pustką jego próżniaczego żywota. Ten czynnik być może w największym stopniu ukształtował jego wrażliwość społeczną i wpłynął na fakt, że jako powieściopisarz we wspomnianym *Przylądku Dobrej Nadziei* (1931, przetłumaczonym na sześć języków), *Rubikonie* (1935) czy *Błękitnej kotwicy* (1939) coraz świetniej operuje obrazem socjologicznym przedstawianych społeczności. To

także w formie bardziej spersonalizowanej czy zindywidualizowanej przejawia się w jego sztukach, włącznie z pamiętną *Gałązką rozmarynu* (1937), graną w teatrze 99 razy, historią jednego z legionowych oddziałów, walczącego od samego „powstania sierpniowego”, jak nazywa Nowakowski wymarsz Pierwszej Kadrowej z Oleandrów 6 sierpnia 1914 roku. Poza tym debiutancka powieść pisarza nosi tytuł *Wymarsz* (1917 – pierwodruk w krakowskim *Czasie*, tak spostponowanym w *Rubikonie*, na korzyść „Nowej Reformy”, a nawet socjalistycznego „Naprzodu”).

Rzecz jasna, Nowakowski w gimnazjum socjalizuje, zgodnie ze swoją czułą społecznie wrażliwością. Jest to również źródło jego kłopotów z „ciałem nauczycielskim”, na czele z księdzem katechetą. Jak zaświadcza ją obie jego autobiograficzne powieści, a zwłaszcza opisana w *Rubikonie* spowiedź u mądrego spowiednika („głupi to mają szczęście” – powiedziałby sam Nowakowski), dobre podstawy wychowania polskiego i religijnego wystarczyły, by zaraza się nie rozszerzyła. *Przylądek* kończy się symbolicznymi słowami „do domu” (po niezbyt ciekawej przygodzie), zaś *Rubikon* – wykrzyknikiem „Mama!”, gdy zażegnana zostaje wizja niedokończenia edukacji. Jak już o tym mowa, pracowitość zawiodła pisarza do dalszych studiów, zakończonych w ten sposób, że stał się doktorem filozofii w krakowskiej

wszechnicy, pierwszym w Polsce aktorem-profesjonalem z takim naukowym tytułem.

Przedtem jednak były Legiony Józefa Piłsudskiego, najpierw na linii frontu, w randze chorążego, następnie podporucznika, później w biurze prasowym Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie, a następnie internowanie przez władze austriackie i inne przygody. Pisywał w tym czasie o tradycjach wojskowych w organach NKN „Dziennik Narodowy” i „Wiadomości Polskie”. Odtąd na zawsze został piłsudczykiem, adoratorem Marszałka, czemu dał wyraz w kilku tekstach na emigracji. Tak więc przypisywana Nowakowskiemu przez niechętnych mu biografów czy krytyków endeckość jest nieporozumieniem, wywołanym tym prawdopodobnie, że w 1938 roku zbliżył się do Frontu Morges Paderewskiego i Sikorskiego, niezadowolony z marnych rządów spadkobierców Marszałka bądź też uważających się za nich urzędników i pułkowników sanacyjnych. Tych samych rządów, które doprowadziły przecież do dramatu samobójczego Walerego Ślawka!

W kilka lat później, już na emigracji Nowakowski rozczaruje się Sikorskim i jego ludźmi, przystąpi do piłsudczyków, a na początku 1944 roku napisze do „Wiadomości Polskich” Grydzewskiego artykuł, po którym Anglicy cofną pismu przydział papieru. Od 1946 roku we wznowionych „Wiadomościach” będzie kontynuował tę linię.

Reasumując okres przedwojenny, trzeba jeszcze dodać dwie rzeczy. Jako aktor Nowakowski, który grał m.in. Gustawa-Konrada w *Dziadach*, Don Fernanda w *Księżu Niezłomnym* Cyrana de Bergeraca i Metternicha w sztukach E. Rostanda, *Tartuffe’a* w sztuce Moliera, Poetę w *Weselu*, Konrada w *Wyzwoleniu*, Hrabiego Henryka w *Nie-Boskiej komedii* i wiele innych ról – stał się ulubieńcem krakowskiej publiczności. Opracowy-

wał różne inscenizacje, na przykład sztuk Bałuckiego.

I rzecz druga – powieść *Błękitna kotwica* z 1939 roku, swoista *political fiction*, ale dziejąca się w realnej Warszawie, jak już wspomniałem – z socjologicznym obrazem różnych warstw społecznych stolicy, zwłaszcza niższych, które prowadzą swojego samorządnego przywódcę, niejakiego majora Gorzenia, idealistę szermującego hasłem zaprowadzenia miłości w świecie, od najwyższych szczytów, na które go wyniosły, do zupełnej i ostatecznej klęski. Jest to oryginalna proza, niemająca żadnej paraleli w ówczesnej literaturze polskiej.

Na emigracji

Nowakowski porzucił zarówno prozę artystyczną, jak i dramaturgię, nie mówiąc o aktorstwie czy reżyserii, jakkolwiek teatr pozostał jego trwałą miłością. Dawał temu wyraz, troszcząc się o los z trudnościami egzystującej sceny polskiej w Londynie. Wspomnieliśmy już o jego aktywności jako szefa „Wiadomości Polskich”, jako współpracownika „Wiadomości” po 1946 roku. W czasie wojny Nowakowski zdobył szczególną pozycję swego sumienia emigracyjnych pisarzy i twórców, dzięki swojej niezłomnej postawie wobec „sojusznika naszych sojuszników”, jednoznacznej od początku ocenie zbrodni katyńskiej i walce, uporczywej walce z kłamstwem katyńskim, a także równie jednoznacznej ocenie Jałty. Po wojnie pozostał niezłomnym, wiernym „żołnierzem”, bojownikiem o niepodległość Polski i zawziętym krytykiem moralno-politycznej rzeczywistości, którą niezmiennie nazywał „ludową”, gdyż wiedział, że ludową ona nigdy nie była. Z czasem, wcale nie tylko w okresie stalinowskim, dostając coraz więcej materiałów z kraju, wykorzystywał je bezlitośnie w swoich felietonach, zamieszczanych w „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza”, jak również w pogadankach w Radiu Wolna Europa (RWE).

Historia według Nowakowskiego

Sto jego felietonów zebrano w tomie *Lajkonik na wygnaniu*, w 1963 roku, roku jego śmierci; do dziś nie straciły swojej językowej i stylistycznej świeżości. W RWE prowadził przez długi czas pogadanki o historii Polski, do których bardzo pilnie się przygotowywał. W trzy lata po zgonie pisarza wydano je w formie książkowej pt. *Wieczory pod dębem. Gawędy historyczne*, w znakomitym opracowaniu Lidii Ciołkoszowej, która zadała sobie trud sprawdzenia wszystkich faktów, dat, opisów wydarzeń, cytatów itp. Jest to prawdziwa historia Polski, wcale nieczytankowa, mogąca konkurować z powodzeniem z publikacjami Pawła Jasienicy, interpretowana z wielką troską o sprawiedliwe oceny, pisana z dbałością o właściwe rozłożenie blasków i cieni tej historii, a także większej lub mniejszej jasności tych blasków i różnorodności odcieni owych cieni, od szarości aż po całkowitą czern. W tej historii Polski prawdziwie jest też opisana rola Kościoła katolickiego, związki z papieżem itp. per saldo niezwykle dla Polski korzystna, czego nie rozumiał na przykład Szymon Kobyliński w swojej obrazkowej historii Polaków.

Z pism Nowakowskiego, przy całej stanowczości w kwestiach moralno-politycznych i wobec dylematu: wracać czy nie wracać (rozstrzyganego zawsze, we śnie i na jawie, jako nie wracać!), wyłania się poza wszystkim sylwetka człowieka wielkiej dobroci, który nigdy nie kreował się na żadną osobistość, jego skromność jest uderzająca, wszystko, co go dotyczy, jest jak na dłoni.

Przyjaciele nazywali go „Nowakosiem”, a on oczywiście na to pozwalał, bo był trochę brat łąta, a przy tym samotny i wypitkę też lubił, naturalnie, nie do lustra. Niezawodnie, nie pomagało mu to w zachowaniu pozycji pisarskiej, na jaką zasługiwał. Ale cóż, jakby on sam powiedział, wszystkiego mieć niepodobna... ■

Leszek Migrała

Pismo służące umacnianiu sądeckiej tożsamości

Pomysł wydawania pisma, stawiającego sobie za cel budowanie tożsamości regionalnej w oparciu o bogate doświadczenia historyczne Sądeckizny, zrodził się w 1991 roku, na fali inicjatyw związanych z 700-leciem Nowego Sącza. Idea ta od samego początku związana była z miejscowym środowiskiem „Civitas Christiana”.

W 1992 roku nieformalne grono redakcyjne: Marek Basiaga, Stanisław Pażucha, Jacek Zaremba i Leszek Migrała, nosiło się z zamiarem wydawania kalendarza sądeckiego przy czym nadzieje na sfinansowanie wydawnictwa na zasadach *non profit* wiązano z decyzją władz centralnych Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Za zgodą Ziemowita Gawskiego, przewodniczącego Zarządu Głównego „Civitas Christiana” powstał kwartalnik.

Wydanie pierwszych numerów kwartalnika, któremu nadano tytuł „Almanach Sądecki”, pokazało, że w Nowym Sączu i na Sądeckiznie nie zabraknie autorów gotowych przekazywać teksty. W gronie współpracowników znalazło się wówczas wiele osób znanych ze swojego zainteresowania historią i kulturą regionu sądeckiego m.in.: Józefa Bieńka, Jerzego Gize, Stanisława Korusiewicza i Irenę Styczyńską.

W 13. numerze „Almanachu Sądeckiego” redakcja sprecyzowała formułę wydawniczą kwartalnika, stwierdzając, że zamieszczane artykuły nie aspirują do roli opracowań naukowych, ale w sposób rzetelny starają się przekazywać obraz przeszłości. „Co nie znaczy jednak, że członkowie redakcji pozbawieni są własnych poglądów, którym bliżej do treści patriotyczno-narodowych niż kosmopolitycznych oraz chrześcijańskich niż laickich”.

Pierwszy okres wydawania pisma, przebyty został dość szczęśliwie bez nadzwyczajnych trudności, jakkolwiek pojawiły się kłopoty związane z brakiem wystarczających środków finansowych. Zwracano się o pomoc do małopolskich zakładów „Inco-Veritas”, których dyrekcje okazały wiele bezinteresownej przychylności. To finansowe wsparcie było w pierwszych 2–3 latach wydawania pisma bardzo istotne. Na wdzięczne wspomnienie zasługują dyrekcje zakładów w Krakowie, Białym Dunajcu i Mszanie Dolnej, reprezentowane przez Zbigniewa Brzezińskiego, Zbigniewa Krawczyka i Stanisława Rataja, podobnie zresztą jak Ośrodek Kultury i Edukacji „Civitas Christiana” w Warszawie kierowany przez Jadwigę Marlewską.

Lata 1994–1998 to etap znacznego poszerzenia grona współpracowników redakcji, których liczba wzrosła do ponad siedemdziesięciu, chociaż zespół autorów przysyłających regularnie artykuły powiększył się w tym czasie zaledwie o jedną osobę, Marię Kowalską z Limanowej. Poszerzył się natomiast krąg instytucji i organizacji współpracujących z kwartalnikiem, z których ważniejszą rolę odegrały: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu (obecnie Sądecka Biblioteka Publiczna), Popradzki Park Krajobrazowy. Dzięki przychylności osób pracujących i kierujących tymi

instytucjami redakcja wielokrotnie mogła skorzystać z wielu ciekawych materiałów, interesującej ikonografii, a także mogła liczyć na opracowanie tematów wymagających specjalistycznego przygotowania. Należy dodać, że utrwalonym zwyczajem stało się również systematyczne udostępnianie łamów „Almanachu” dla twórczości poetyckiej i krytyki literackiej, co wiązało się z nieformalnym patronatem pisma nad powstałym w 1996 roku przy nowosądeckim Oddziale „Civitas Christiana” Klubem Literackim „Sądeckizna”. Owocem tej współpracy były debiuty poetyckie utalentowanej młodzieży sądeckiej.

Stopniowo „Almanach...” utrzymywał swoje miejsce w geografii kulturalnej Nowego Sącza i Sądeckizny. Pismo postrzegano jako wypełniające lukę pomiędzy informacjami zamieszczanymi przez gazety a poważnymi artykułami naukowymi publikowanymi w „Roczniku Sądeckim”. Spostrzeżenie to najdobitniej zostało wyrażone przez „Dziennik Polski” przy omawianiu jednego z numerów „Almanachu...”. Zauważono tam, że teksty są „napisane tak, aby mógł to łatwo zrozumieć uczeń, przyszły maturzysta lub człowiek, który nie ma czasu (ani zdrowia), by poszukiwać interesujących go rzeczy w ciężkostrawnych opracowaniach naukowców”.

W podobnym tonie utrzymana była również recenzja prof. Józefa Długosza z Uniwersytetu Wrocławskiego, który na łamach XXXI tomu „Rocznika Sądeckiego” napisał, iż „Almanach Sądecki” „stał się pismem «pomostowym» między prasą codzienną a pismami społeczno-kulturalnymi i czasopismami naukowymi. [...] Kwartalnik rzeczywiście stanowi

cenne uzupełnienie badań dziejów i teraźniejszości Sądecczyzny, jako pismo popularnonaukowe”.

Wydanie 25. numeru kwartalnika jesienią 1998 r. zamknęło długi okres redagowania „Almanachu”, co z jednej strony zbiegło się z ograniczeniem budżetu pisma (po przekształceniu nowosądeckiego Oddziału „Civitas Christiana” z wojewódzkiego w miejski), z drugiej jednak spotkało się z wyraźnym zainteresowaniem władz samorządowych Nowego Sącza. Dowodem tego zainteresowania było wręczenie w październiku 1998 r. członkom redakcji pisma Medalu 700-lecia Nowego Sącza oraz oddanie do dyspozycji wydawcy środków finansowych, które umożliwiły dalsze publikowanie kwartalnika.

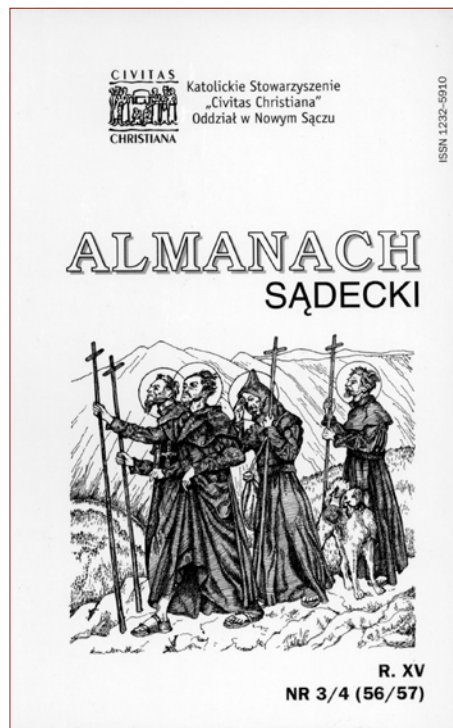
Okres kilku kolejnych lat (do numeru 45. włącznie) to kontynuacja wcześniej wypracowanej formuły pisma, co do treści, jak i szaty edytorskiej przygotowywanej od samego początku przez Barbarę Magierową. Poszerzył się zespół stałych współpracowników redakcji o kolejnych autorów: Wincentego Gawrona, Annę Totoń i Leszka Zakrzewskiego.

Czwarty okres wydawania „Almanachu...” zapoczątkowany był wydaniem podwójnego numeru 46/47 w 2004 r. i nadal trwa. Nastąpiło formalne zatwierdzenie powiększonego składu zespołu redakcyjnego, do którego weszli: Stanisław Korusiewicz, Robert Ślusarek, Zbigniew Wolanin i Leszek Zakrzewski (jako sekretarz redakcji), a rok później także Edward Storch, który przejął rolę projektanta okładek kolejnych numerów pisma. Jednocześnie ze stopki redakcyjnej „Almanachu...” zniknęło nazwisko Marka Basiagi – jednego z założycieli kwartalnika, niezwykle zasłużonego w początkowym okresie wydawania, którego aktywność redakcyjna po opublikowaniu numeru 25. stopniowo zanikała.

Równie poważną zmianą, wymuszoną koniecznością redukcji kosztów wydawniczych, było wprowadzenie od 2004 r. zasady publikowania podwójnych numerów kwartalnika (w czerwcu i grudniu). Ta modyfikacja ta nie wpłynęła zna-

cząco na zmniejszenie objętości pisma, które zawiera 14–15 arkuszy wydawniczych w skali roku, wobec 15–16 w latach poprzedzających.

Pismo pomieściło ogółem 680 tekstów (artykułów, materiałów, wspomnień, omówień, biogramów, listów), przy czym najobszerniej reprezentowana była historia, na którą (łącznie z biografistyką) przypada ponad 500 tekstów. Poruszane były zagadnienia dotyczące turystyki i krajoznawstwa, historii sztuki, geografii, etnografii, przyrody oraz teksty literackie (w tym debiuty poetyckie). Sporadycznie zamieszczane były recenzje, a czterokrotnie publikowano dokumenty źródłowe.



W „Almanachu” publikowało swoje teksty wielu znanych autorów. Z satysfakcją redakcja zamieściła dwa artykuły ks. prof. Bolesława Kumora – wybitnego historyka Kościoła (urodzonego w Niskowej na Sądecczyźnie, zmarłego w 2002 r.). W 22. numerze kwartalnika Ksiądz Profesor opublikował artykuł pt. *Chryścianizacja doliny Popradu do końca XVI wieku*, natomiast w 25. numerze tekst zatytułowany: *Powstanie i cele kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu*, przypominający znaczenie i dokonania tej ważnej dla

dziejów diecezji krakowskiej instytucji kościelnej, której powtórna erekcja miała miejsce w 1996 r.

Ważny tekst, o dużym znaczeniu poznawczym, opublikował ks. prof. Józef Marecki w numerze 56/57 w całości poświęconym problematyce świętych sądeckich (*Świętość w kontekście historycznym. Wpływ kultu świętych na rozwój pobożności*). Jeszcze większe znaczenie miał dla sądeczan artykuł ks. dr. Tadeusza Bukowskiego (*Veraicon, co sam mówi o sobie*), poświęcony sądeckiemu obrazowi Przemienienia Pańskiego, czczonemu przez wiernych od pierwszej połowy XIV wieku.

Osobne miejsce wśród autorów „Almanachu” należy się honorowym obywatelom Nowego Sącza: Józefowi Bieńkowi, znanemu na Sądecczyźnie badaczowi dziejów II wojny światowej i okupacji, z którego licznych prac obficie czerpie młodsze pokolenie historyków, oraz Irenie Styczyńskiej, zmarłej niedawno miłośniczce i popularyzatorce dziejów Nowego Sącza i Sądecczyzny.

Na przypomnienie zasługują również teksty dr. Krzysztofa Pawłowskiego, rektora Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu, poświęcone założonej przez niego szkole, dr. Andrzeja Wasiaka, badacza problematyki związanej z konfederacją barską oraz ks. Wacława Makosia, wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym o Stanisława Papczyńskiego. Na dłuższy czas z pismem związali się Wincenty Gawron, Jerzy Giza, Maria Kowalska, Wojciech Kudyba.

Jestem przekonany, że publikacje „Almanachu Sądeckiego” przyczyniły się, w jakimś stopniu przynajmniej, do lepszego poznania przez sądeczan swoich korzeni, wzmacniając tym samym – jak wolno przypuszczać – fundamenty miejscowej tożsamości regionalnej, rozumianej wszelako nie jako czynnik pobudzający megalomanię środowiskową, ale przeciwnie – jako jeden z istotnych elementów wzmacniania zrębów wspólnoty większej – narodowej, polskiej. ■

Wojciech Piotr Kwiatek

Widz urzeczowiony

Teoretycznie nadrzędną zasadą w relacji telewizor – widz (mądrzej: nadawca – odbiorca) jest zasada przyjaźni. Przez szklane okienko wchodzi do Twojego domu, Drogi Widzu, Twój przyjaciel. Jest gościem i bardzo się cieszy, że go przyjmujesz, a i Ty się cieszysz, bo on wniesie w Twoje życie coś ciekawego, mądrego, zabawnego.

Ta naiwna ułuda nie ma już wielu wyznawców, choć niewątpliwie nadawcy (zwłaszcza publiczni) robią niemało, żeby ją podtrzymać. Prym wiedzie TVP S.A., która wciąż utrzymuje instytucję prezentera (mocno zredukowaną, ale jednak...), uśmiechającego się do widza i ciepło informującego go, co zobaczy jeszcze tego wieczoru. Ten element cowieczornego zaprzyjaźniania się z widzem powodował w przeszłości przykre zgrzyty, gdy okazywało się, że upływ czasu skazywał (w przeświadczeniu decydentów tv!) niektóre z gwiazd szklanego ekranu na anihilację, były one bowiem już *de mode* z racji wieku, aparycji i innych takich. Ich miejsce zajmowały prezenterki młodsze, a zwłaszcza ładniejsze, co dowodziło, że najważniejsze jest, na ile lat wyglądasz. Tu sprawa zżycia się widza z postacią, z osobowością (były kiedyś takie: Edyta Wojtczak, Jan Suzin, bardzo lubiani przez dzie-

sięciolecia) przestawała się liczyć, górę brały wskaźniki rankingowe wiarygodności i „sympatyczności”. „Element ludzki” ustępował marketingowemu. W tv bowiem bada się wszystko pod kątem oglądalności, wiarygodności (czyli też oglądalności!), a więc opłacalności. Na niepopularnej twarzy nadawca może stracić ciężkie miliony, a kto to lubi?

Już samo to pokazuje, że opowieści, jak to telewizja nas kocha,

można włożyć między bajki. Każdy z widzów (których dzięki teledetekcji można policzyć niemal co do sztuki) ważny jest dla telewizji tylko o tyle, o ile stanowi element masowej widowni, która decyduje o cenie czasu reklamowego. Im nas więcej przy telewizorach, tym reklama droższa, zysk nadawcy większy.

Oto cała telewizyjna filozofia

Toteż bajdurki, jak to stacje tv dosłownie żyły sobie wypruwają, by nas uszczęśliwić, należy rozumieć tak, że stacje telewizyjne rzeczywiście kochają każdego z nas jako jednostkę,



Edyta Wojtczak i Jan Suzin. Byli ulubieńcami przez całe dekady. Na pewnym etapie okazali się ludźmi z innej już bajki...

przysparzającą im swoją obecnością przy telewizorze większych wpływów.

Zarabianie metodą manipulacji widzem i reifikacji widza to proces wyspekulowany i – by tak rzec – wielopłaszczyznowy. Mówiąc prościej – prowadzi do niego wiele sprytnie wytyczonych dróg. Ponieważ wiadomo, że bez pieniędzy nie ma nic, nie można nawet ganić nadawców, zwłaszcza komercyjnych (!), że

o pieniądze walczą, że je z naszych kieszeni wyciągają (bo to my, widzowie, ostatecznie pokryjemy koszty poniesione przez reklamodawcę! On sobie to wliczy w cenę sprzedawanego produktu.) Pomijam tu sprawę abonamentu – chcę mówić o rynku. Ale właśnie na owym rynku – jak to na rynku – są kupcy i geszefciarze, są rzetelni i tandeciarze, są uczciwi i wydrwigrosze. W końcu są i gangsterzy.

Ustawa nakłada na przykład pewne ograniczenia, jeśli idzie o czas trwania bloku reklamowego. Kiedyś to było 5 minut, czyli 300 sekund. Ile jest dziś? Nikt nie wie, ludzie się znieczulili na tasiemcowe reklamy, a instytucje kontrolne (np. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji) ma ponoć na głowie ważniejsze rzeczy niż stoperowanie bloków reklamowych. Toteż niektóre z nich trwają

i po blisko 10 minut. 10 minut reklam!!! Jednym ciągiem!!! Taki TVN, jak ma dobry film, z trudnością pozwala stwierdzić, czy film przerywany jest reklamami, czy reklamami filmem. Oczywiście prostacka nachalność – to nie z nami. Ale od czego „falandyzacja” lub „ćwiakanie” prawa? Między I i II część bloku re-

klamowego wstawia się kilka zwiastrunów programowych i OK! Blok „czystych” reklam trwa tyle, ile może, a że naprawdę trwa o wiele dłużej?

Musisz więc, drogi wybrańcu telewizyjnych bogów, znosić w pokorze te koszmarnie klipy z szamponami, komórkami, polisami, odsmradzaczami łazienkowymi etc., żeby dowiedzieć się w końcu, co było dalej w filmie, który nieopatrznie wybrałeś, a z którego duet Walter – Wej-

chert przyrządził ci... sałatkę filmowo-reklamową.

* * *

O dostęp do tv zacięte walki toczą „elity polityczne” i to jest kolejna płaszczyzna urzeczowienia. Dlaczego? A dlatego że owe „elity” potrzebują oczywiście Twojego poparcia, ale to nie znaczy, żeby miały Cię szanować. Przeciwnie – one też szukają „sztukmistrzów”. I znajdują. Ci sztukmistrze to ludzie od marketingu politycznego, kreatorzy wizerunków, wizażysty, medioznawcy itp. Ich zadaniem jest tak „ustawić” pokazywanego, tak go wytresować, żeby wzbudził akceptację, sympatię, wiarygodność *e tutti quanti*. Są na to sposoby, bo w bogatym świecie kupa naukowców tym się właśnie zajmuje: ludzkimi reakcjami, odruchami, upodobaniami. Jaki na przykład kolor wzbudza dobre odczucia u patrzącego, a jaki odpycha? Jakie gesty uważane są za przyjazne, a jakie za odstręczające? W ten sposób wykreowano Kwaśniewskiego (niebieskie koszule, soczewki kontaktowe zmieniające kolor oczu na niebieski!!!) jako przyjaznego, wiarygodnego i w ogóle *cool*. A to przecież były PZPR-owski aparaczyk, uprawiający zebraniowe wodolejstwo i pustosłowie.

W taki sam sposób Piotr Tymochowicz „stworzył” nowego Leppera: nauczył go przyjaznej, oszczędnej gestykulacji, modulowania głosu, „miękkiej” frazeologii, opalił go w solarium, ubrał dostojnie, wyciszył. I oto z trybuna ludowego, z „zadymiarza” od blokad i protestów, z nosiciela gumiaków i berecika „z antenką” mieliśmy męża stanu, wicepremiera z nie małym poparciem społecznym. Ludzie, ludzie, cuda w tej budzie!

* * *

Tygodnik „Wprost” podał niedawno, że po ostatnich wyborach

parlamentarnych partii, które wprowadziły posłów do Sejmu, otrzymały rekordowo wysokie dotacje z budżetu państwa. Kwota ta sięgnęła 120 mln złotych, czyli 50 mln dolarów. Inna gazeta poinformowała, że każda z tych partii asygnuje znaczne kwoty na... usługi z obszaru marketingu politycznego, na owych wizażystów właśnie, na kosmetyczki, kreatorów wizerunku itd. Wiodący posłowie



...Zastąpił ich Piotr Tymochowicz, który udowodnił, że może dziś zrobić każdego z każdego

tych ugrupowań przejdą szkolenia, jak dobrze wypadać w mediach, czyli właśnie w telewizji. Będą więc nasi wybrańcy uczyć się, jak się ubrać, jak mówić, jak gestykulować... Po co? Żeby nam zrobić wodę z mózgu! Żebyśmy się za bardzo nie zastanawiali, co delikwent powiedział. Zgodność programowych deklaracji z praktyką poselską bywa wszak czasem bardzo niewygodna, zawsze znajdują się jakieś „wicie, rozumiecie...” , które każą... no... trochę tego wyborcę/obywatela oszwaibić, oczywiście wyłącznie w jego najlepiej pojętym interesie i w interesie racji stanu! Lepiej więc, jak widz nie za bardzo będzie wiedział, co mu obiecywano. Trzeba tylko, żeby zapamiętał, że mówił to poseł, który nie krzyczał, zachowywał

się z godnością, był dobrze ubrany i starannie uczesany, gestykulował „przyjaźnie” i z umiarem.

Marketingowe zabiegi klasy politycznej przy kontaktach z mediami to kulminacja cynizmu i instrumentalnego traktowania każdego z nas. Jeśli idzie tylko o to, żeby przed kamerą wyglądać „dobrze” i wiarygodnie, znaczy to, że traktuje się nas jak dzieci albo półgłówków, którym trzeba pokazać gadżety, fasadę, „piękny świat” i to wystarczy.

* * *

Urzeczowienie widza, pokazanie mu jego miejsca w szeregu, sięga nawet do świątyni komercji, tam, gdzie idzie wyłącznie o pieniądze, czyli o oglądalność. Kto popatrzy czasem na nową edycję teleturnieju (?) *Milionerzy*, zobaczy, że tam już nie idzie o to, co w tej grze niby najważniejsze – o emocjonującą walkę człowieka z własną wiedzą lub niewiedzą i o coraz wyższe stawki. Tu idzie już tylko o *show*. Toteż dopuszcza się do udziału w grze niedouków, kompletnych ignorantów we wszelkich dziedzinach. Mnie podobał

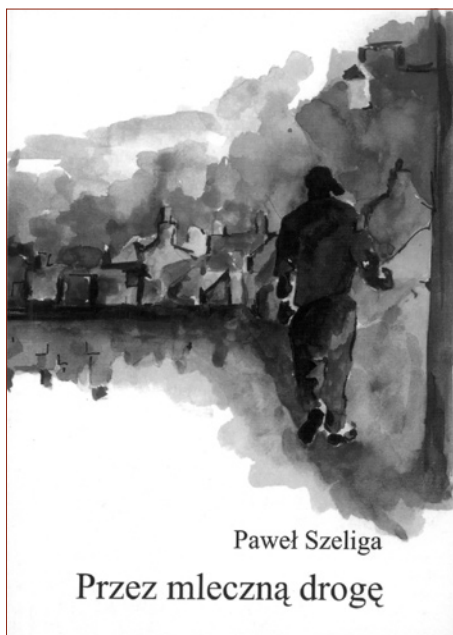
się ostatnio młodzieniec, który miał kłopoty z odpowiedzią na pytanie: czy bohaterka dramatu to heroina, morfina, amfetamina czy kokaina? Zmieszał się chłopiec (student marketingu, zarządzania i czego tam jeszcze...), poprosił o pomoc publiczność, a ta... odrzuciła kokainę, a co do pozostałych trzech wersji podzieliła się głosami mniej więcej po równo...

Bo po co uczestnik ma wygrywać, tv – płacić, a ludzie dobrze przy tym bawić? Niech oni się bawią jego kosztem. My ocalimy kapitał, a na reklamach zarobimy i tak. Nim się widz zorientuje, że to już nie jest żaden teleturniej, tylko błazenada, w polskich rzekach upłynie sporo wody...

Przez mleczną drogę

„Obserwacje zza kurtyny ciepłej szyby” – tak w jednym zdaniu można by zamknąć zawartość kolejnego tomu poezji i prozy poetyckiej Pawła Szeligi.

„Przez mleczną drogę” jest jak zapis pielgrzymki, która rozpoczyna się w rozświetlonej porannym światłem sypialni autora i wiedzie przez kolejne pomieszczenia ku otwartej przestrzeni. Zza silnie uzewnętrznionej postawy „ja” mówiącego wyłania się wrażliwy, wnikliwy i empatyczny obserwator. Jego oczami prześlizgujemy się po powierzchni ławki będącej kiedyś drzewem czy twarzach mijanych w pośpiechu ludzi. Z nim zatrzymujemy się w restauracji na przedmieściach Londynu i próbujemy odkryć przeszłość Ismaila, w jedynym z najbardziej przejmujących wierszy. Jego dłońmi bierze-



my do ręki szklankę i w zadumie pochylamy się nad cichą mikrotragedią owada utopionego minionej nocy.

Barwna i oryginalna metaforyka przeplata się z bardzo prostymi

środkami stylistycznymi, dlatego też ilustracyjne utwory Pawła Szeligi mają ciepłą i delikatną barwę dzieł Moneta, niektóre zaś są równie dosłowne jak reporterskie fotografie. Właśnie wciąż żywe kadry z nie tak dalekiej dla wielu z nas przeszłości, przypominają wiersze z cyklu „Klischee”, zawarte w trzeciej części niniejszego tomiku. „Wakacje przed sklepem”, „Mikołaj w skórcie pomarańczy” czy „Magia plastikowej torby” z ujmującą szczerością nakreślają pejzaż dzieciństwa przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Przywołują na twarz krzywy, choć nostalgiczny uśmiech. Wszak nieczęsto się zdarza, by rzeczywistość PRL-u stała się natchnieniem dla poetów.

Paweł Szeliga „Przez mleczną drogę” Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oddział Małopolski, Kraków 2007

Katarzyna Kasjanowicz

Na przekór dzisiejszym trendom

Jacy jesteśmy i co oznacza dla nas wolność to pytania, na które odpowiedzieli w swoich utworach laureaci III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Wawrzyn Sądecki”.

Tematy ważne budzą lęk w dzisiejszym, przyzwyczajonym do skrótów i trywializacji, człowieku. A może już tylko nieliczni z nas są w stanie stawić im czoła? Niestety, ta obserwacja dotyczy także ludzi sztuki, którzy coraz częściej koncentrują się wyłącznie na mało wyrafinowanym zaspokajaniu estetycznych potrzeb przeciętnego odbiorcy.

Osiemdziesięciu autorów wyróżnionych drukiem, na przekór współczesnym trendom, szukało odważnych inspiracji w bodźcach, jakich dostarczało im życie dzisiaj i w niedalekiej przeszłości. Dlatego motywy utworów są tak różnorodne, choć większość ukazuje tęsknotę za tym, co

niemal niemożliwe: ocaleniem dobra zawartego w naszych młodzieńczych ideałach.

Pojawiają się także wątki historyczne, jak ten z wiersza „Żydzi” czy „W Muzeum Powstania Warszawskiego”. Nie brak intymnych wy-

znań i deklaracji, zawartych wprost lub wyłaniających się spod pierwszej warstwy znaczeniowej. Oryginalne w tym kontekście są wiersze, których tematem stało się uwikłanie człowieka w cywilizacyjny chaos: „SMS” czy „Jesień 2005 roku – czytam z nudów internetowe gazety”.

Można również w niniejszym bogatym zbiorze odnaleźć prawdziwe perełki, takie jak choćby „Matematyka – prawdziwy wiersz o śmierci” Piotra Macierzyńskiego czy pełne ufności chrześcijańskie wyznanie wiary Zofii Nowackiej-Wilczek w utworze „Bliskość:

„Wolna jestem w Tobie, Panie, nie muszę już kryć się w podziemiach myśli...” Nic dodać, nic ująć.

„Człowiek i Wolność” III Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O wawrzyn Sądecki”, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oddział Małopolski, Kraków 2007

Katarzyna Kasjanowicz



DOBRY PR ODGRYWA W DZISIEJSZEJ POLITYCE BARDZO WAŻNĄ ROLĘ

Zbigniew Borowik

Młodość i obietnice polityczne

Zdumiewające jest, że rząd Donalda Tuska, tak surowo oceniony za pierwsze sto dni swoich poczynań nawet przez sprzyjających mu dotychczas ekspertów i komentatorów, utrzymuje nadal ponad 50-procentowe poparcie społeczne.

Choć w tej chwili stało się jasne, że Platforma Obywatelska nie spodziewała się zwycięstwa w wyborach i jest kompletnie nieprzygotowana do rządzenia, większość Polaków właśnie z tą formacją wiąże swoje nadzieje na lepszą przyszłość, dając wiarę coraz szczerzej rozdawanym obietnicom.

Nie sędzę, aby ten paradoks dał się wytłumaczyć jedynie skutecznym wizerunkiem stworzonym na użytek politycznego marketingu czy też nad wyraz przychylną postawą większości mediów. Podobnie rzecz się ma z mediami. To prawda, że większość z nich zajmuje się bardziej krytyką opozycji, aniżeli rządu – co jest ewenementem na skalę światową – i prawie nie dostrzega bezdyskusyjnych wpadek obecnej ekipy, ale prawdą jest również, że same media nie gwarantują sukcesu. Posiadające do niedawna niemal na własność publiczną telewizję SLD nie uchroniło się przed klęską wyborczą w 2005 r.

Paradoksu tego nie da się też wyjaśnić, wskazując jedynie na słabość aktualnej opozycji. Zagubione nieco po wyborach Prawo i Sprawiedliwość rzeczywiście nie stanowi dziś najbardziej atrakcyjnej alternatywy dla rządzącej koalicji, ale to jeszcze nie tłumaczy faktu, że w trzy miesiące po kilkuprocentowej raptem porażce z PO ma obecnie dwukrotnie od niej mniejsze poparcie.

Wydaje się, że przyczyn tak wielkiego zaufania do Platformy należy szukać gdzie indziej. Otóż na arenę obywatelskich zmagani o przyszły kształt Polski jeszcze przed październikowymi

wyborami wkroczyło gremialnie pokolenie, które dotychczas, czy to z racji wieku, czy braku zainteresowania polityką, nie brało udziału w wyborach.

To pokolenie obecnych dwudziesto- i trzydziestolatków jest całkowicie pozbawione garbu historii, który zaciążył nad pokoleniami ich rodziców i dziadków. Dlatego też nieufnie spogląda na oferty polityczne, które akcentują potrzebę rozliczenia przeszłości. Stąd niechęć lub – w najlepszym wypadku – brak zrozumienia dla takich idei, jak lustracja, debekizacja czy lustracja majątkowa.

Dowodem tego mogą być nikłe protesty, jakie w środowisku studentkim przed rokiem wywołała skandaliczna odmowa władz najważniejszych polskich uczelni podporządkowania się wymogom ustawy lustracyjnej. Nietrudno się domyślić, że dla tego pokolenia najwłaściwszą postawą wobec rozliczeń z PRL-em było stanowisko PO, którą można by określić waleśowskim „za, a nawet przeciw”. Donald Tusk słusznie przewidział, że taki właśnie unik pozwoli mu zaskarbić względy najszerzego spektrum wyborców.

Niechęci do spoglądania wstecz u młodego pokolenia pomogła wola Platformy zerwania z polityką historyczną i sposobem definiowania polskich interesów narodowych przez poprzednią ekipę. Polityka zagraniczna PiS, akcentująca pełną podmiotowość Polski na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza w UE, w europejskich mediach nazywana była nacjonalizmem. A któż by chciał dzisiaj, w dobie globalizacji i pełnego otwarcia, uchodzić za nacjonalistę?



Fot. Artur Stelmasiak

Można sobie tylko wyobrazić, z jaką ulgą młodzi Polacy pracujący w różnych zakątkach Europy przyjęli zmianę rządu i zerwanie z polityką, która się nie podoba za granicą. Uśmiechnięty premier polskiego rządu, przyjmujący zewsząd gratulacje i potwierdzający, że jedyną przyczyną dotychczasowych napięć w stosunkach z sąsiadami była postawa poprzedniej ekipy, z całą pewnością musiał być powodem ich dumy. Trudno się dziwić, że w takiej atmosferze prawie niezauważone zostaje stanowisko nowego ministra kultury, który oficjalnie kwestionuje potrzebę budowy muzeów Ziem Zachodnich i historii Polski.

Tym, co pozwala Platformie Obywatelskiej zaskarbić względy młodego pokolenia, z całą pewnością jest także polityka liberalizacji wszystkich dziedzin życia, a przynajmniej zapowiedź takiej liberalizacji. Okazuje się bowiem, że znacznie łatwiej jest ją wprowadzić w polityce karnej państwa, gdzie jest ona bezdyskusyjnie szkodliwa, aniżeli w polityce gospodarczej, gdzie bardzo by się przydała, ale jej wprowadzenie wymaga umiejętności, których obecna ekipa rządowa na razie jakoś nie wykazuje.

Dla ludzi w wieku dwudziestu kilku lat sztandarowe hasła PiS-u, takie jak walka z korupcją i pospolitą przestępczością, nie miały tej siły nośnej, co dla starszego pokolenia, które mocno odczuło deregulację w tej dziedzinie na początku transformacji ustrojowej. Do kogo bardziej, jak nie do nich, mogą trafiać słowa premiera o potrzebie miłości i zaufania, a niemnożenia zakazów, kar i ograniczeń?

Wszystkim tym, których moje dywagacje mogły wprowadzić w pesymistyczny nastrój, przypominę, że młodość ma jedną cechę, która niekoniecznie musi się podobać rządzącym. Jest nią bezkompromisowość w rozliczaniu z obietnic. ■

KRZYŻ JEST DROGA, PO KTÓREJ SIĘ IDZIE DO ŻYCIA, A NIE NA ŚMIERĆ

Robert Hetzyg

Post moich marzeń

Wielki post byłby w zasadzie całkiem OK, gdyby nie trzeba było chodzić do Kościoła.



No bo jak tu się nawrócić, kiedy w świątyniach obowiązuje liturgiczny smutek, a do tego organmistrzowie wraz z rzeszami wiernych dorzucają jeszcze własną porcję żałoby? Czasem mam ochotę uciec od ołtarza i pójść się gdzieś wypłakać. Albo nie, lepiej coś zniszczyć, albo komuś przyłożyć. I tak u mnie wygląda okres pokuty i nawrócenia. Tłumaczę sobie, że te biblijne fragmenty o nierozdzieraniu szat to Stary Testament, czyli dawne dzieje, i że mojego Oblubieńca diabli wzięli, ale nie mogę przecież udawać, że On nie zmartwychwstał i że post to nie jest przygotowanie do Wielkanocy. No nic się tu kupy nie trzyma. I kiedy przynięciony tym wszystkim tak sobie siedzę, usiłując wystukać Państwu jak zwykle coś mądrego, z najwyższym trudem przychodzi mi ułożyć w myślach Wielki Post moich marzeń. Bo mam taką właśnie myśl, żeby post nie wyglądał tak, jak wygląda. Czy ktoś się chce przyłączyć do pomysłu?

Otóż chciałbym, żeby czterdziestodniowa pokuta przynosiła te owoce, o które Jezusowi najbardziej chodzi: postawienie Boga na pierwszym miejscu w moim życiu i poważne potraktowanie postulatów, pardon, przykazania miłości bliźniego. Jednym słowem, żeby Wielki Post skłaniał mnie do zejścia z mojego osobistego piedestału.

Marzy mi się również, aby te kilka tygodni przed Świątami Zmartwychwstania naprawdę ożywiło we mnie wiarę w zwycięstwo Jezusa nad śmiercią, a to znaczy również – w Jego zwycięstwo nad wszystkim, co mnie trapi i czego się boję. Temu celowi znakomicie szkodzi wpędzanie mnie w rozpacz po śmierci Zmartwychwstałego. No i obowiązkowe poczucie winy, że to przeze mnie, bez niepotrzebnych dyrdymałów o tym, że każdy z nas jest grzesznikiem z powodu grzechu pierwotnego, i że to z tego powodu jesteśmy

skłonni do grzechu. Po co mam wiedzieć, że zwrócenie się do Jezusa-Zbawiciela może mi udzielić tej pomocy, jakiej udziela aparat tlenowy niejednemu potrzebującemu w niebezpieczeństwie śmierci? Po co tłumaczyć, że rozpacz po śmierci jest nie na miejscu, skoro właśnie się gotujemy na święta zmartwychwstania?

Wszystkim tym marzeniom drastycznie kładą kres także uświęcone tradycją formy pobożności pasyjnej. Wydają się one raczej skłaniać do pełnej smutku zadumy, aniżeli do zmiany życiowych postaw i przylgnięcia do Chrystusa.

Marzę więc dalej, żeby nowoczesny Kościół katolicki w Polsce przypominał sobie o posoborowym powrocie do korzeni, czyli do Biblii. Może zamiast sentymentalnych zawodzeń nad nieboszczkiem, można by w jakimś nabożeństwie słowa Bożego odnaleźć te fragmenty Pisma Świętego, w których jest mowa o tym, jak Sługa Jahwe usprawiedliwia wielu i jak to w Jego ranach jest nasze zdrowie. Może wielkopostne homilie mogłyby, bardzo proszę, zawierać choćby okrusz paschalnej radości, tej, na którą przez całe czterdzieści dni czekamy. I może rekolekcje dla dorosłych i dzieci nie musiałyby przyprowadzać jedynie o ból tego, na czym się siedzi, wysłuchując w zimnym kościele długich, często nudnych i bezosobowych wykładów. Może...

Choć pewnie pod określonymi warunkami. A mianowicie:

1. Wszyscy musielibyśmy wzbudzić w sobie zdrowy chrystocentryzm, czyli wiarę w Jezusa, który wprawdzie umarł, ale także zmartwychwstał i zasiada po prawicy Ojca. Ta wiara musi być ważniejsza niż wszystkie pastoralne i ascetyczne przyzwyczajenia rodem z łacińskiego Kościoła minionych wieków, kiedy nierozumiejący liturgii i nieposiadający Biblii wierni musieli sobie

jakoś organizować życie duchowe. Ta wiara musi się karmić Biblią i świadectwem – moim i innych wierzących, żebyśmy się nawzajem podtrzymywali w drodze do Ziemi Obiecanej.

2. Ponieważ w Kościele nic się bez nas, duchownych, zdarzyć nie może, obawiam się, że to my pierwsi musielibyśmy zacząć czytać Biblię i dawać świadectwo tego, co Jezus zmienił w naszym życiu i jak stał się naszym Panem, kiedy na serio się z Nim zaprzyjaźniliśmy.
3. My, Kościół, musielibyśmy sobie przypomnieć, że jesteśmy dla świata, aby on uwierzył, więc to, czym żyjemy, musi dla tego świata stać się propozycją nie do odrzucenia, a nie co najwyżej powodem pobłażliwych uśmiechów. Nie zrodzi niczyjej wiary ani zerznęta ze „Współczesnej Ambony” nauka rekolekcyjna, ani tym bardziej budzenie w wiernych poczucia winy, niesłusznie kojarzonego z żalem za grzechy. (A propos: wielkopostna katecheza o właściwym przeżywaniu sakramentu pokuty i pojednania byłaby chyba zupełnie na miejscu. Nie jest też zachętą do stania się chrześcijaninem nabożeństwo, którego ostatni akord zatrzymuje nas przy grobie, nawet nie zająknąwszy się o tym, że to nie koniec i że jeszcze jest nadzieja...)

Rzekłszy to wszystko, mogę już chyba przejść do składania Państwu świątecznych życzeń, prawda?

Niech więc zmartwychwstanie naszego pana rzuca światło na każdy dzień Waszego życia. Niech budzi w Was radość z tego, że jesteśmy odkupionymi grzesznikami. Niech Państwu udzieli siły, aby wierzyć, że krzyż jest drogą, po której się idzie do życia, a nie na śmierć.

Chrystus naprawdę zmartwychwstał, a my razem z Nim! ■

„NAWET JEDEN WŁOS MA SWÓJ CIEN”

(Publiliusz Syrus)

Paweł Borkowski

Kraina światłości

Niekiedy wielkie, ponadczasowe prawdy kryją się za powszednimi, wręcz błahymi sprawami i zjawiskami. Nie lekceważmy zatem tych drugich, gdyż dzięki nim możemy zrozumieć nieco z tych pierwszych.

Podczas przeistoczenia (transsubstancjacji), które stanowi istotę Mszy świętej, kapłan podnosi hostię i powtarza słowa wypowiedziane po raz pierwszy w Wieczerniku na Ostatniej Wieczery. Wówczas w każdym kościele widać jak na dłoni tego, czego zazwyczaj nie widać, mianowicie czubki głów kłęczących ludzi oraz podeszwy ich butów. Ukazuje się więc naszym oczom to, co z reguły pozostaje przed nimi zakryte: możemy zobaczyć drugiego człowieka, dosłownie mówiąc, od stóp do głów, a przy tym sami być widziani w taki sam sposób. Ktoś powie: „Widok mało zajmujący, wprost niewarty uwagi”. Oczywiście – sam w sobie tak; ale pomimo całej swojej banalności symbolizuje pewną prawdę, nad którą niewątpliwie warto się zastanowić. Najpierw jednak przyjrzymy się paru innym faktom, a raczej poglądom.

W Muzeum Narodowym w Gdańsku, należycie wyeksponowany w osobnej sali, znajduje się słynny obraz wybitnego artysty Hansa Memlinga (ok. 1435–1494) zatytułowany *Sąd Ostateczny*. Ten malarski tryptyk na pewno spełnia zamysł swojego twórcy: pobudza do refleksji estetycznej, wywołuje głębokie wzruszenia, prowokuje do namysłu nad zaświatowymi losami człowieka, wprawia w religijną zadumę – ale także budzi wątpliwości natury intelektualnej, czego zapewne niderlandzki mistrz nie przewidywał. Choć o pewien szczegół: oto bowiem postacie, które na obrazie symbolizują ludzkość poddaną ostatecznemu osądowi Pana Boga, rzucają cienie na

ziemię. Nie tego wszakże należałoby oczekiwać po drugiej stronie czasu.

Wróćmy do tego za chwilę. Na razie zaś przypomnijmy, że starożytni Grecy wierzyli, iż ludzie po śmierci trafiają do podziemnej, mrocznej krainy, rządzonej przez posępnego boga Hadesa. Zatopiony w wieczystych ciemnościach był także Szeol, czyli według Starego Testamentu miejsce pobytu umarłych. Mroki ogarniały tam wszystkich, zarówno dobrych, jak i niegodziwych. Czy możemy te wyobrażenia przyjąć za swoje również dzisiaj?

Otóż ani idea Memlinga (w tym szczególe, o którym mowa powyżej), ani przekonanie antycznych Greków, ani wizja mrocznego Szeolu nie są dla chrześcijan całkiem do przyjęcia. Czytamy przecież, i to w Starym Testamencie, znamienne zapowiedź: „Naród kroczący w ciemnościach/ ujrzał światłość wielką;/ nad mieszkańcami kraju mroków/ światło zabłyśło” (Iz 9, 1). Później, już w Ewangelii, zostaje powiedziane *expressis verbis*: „Nie ma [...] nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć” (Mt 10, 26). Potem jeszcze święty Paweł dodaje w słynnym *Hymnie o miłości*: „Teraz poznaję po części,/ wtedy zaś będę poznawał tak,/ jak sam zostałem poznany” (1Kor 13, 12).

Sąd Ostateczny to moment pełnej, absolutnej epifanii Boga, czyli teofanii, w dziejach człowieka i wszechświata. Eliminuje on wszelkie niejasności, niedomówienia, niedociągnięcia, półmroki, półsłówka, półśrodki, krótko mówiąc – wszelkie cienie, których

w różnych postaciach, okresach i miejscach pełno na tej ziemi. Tym bardziej takich cieni nie dopuszcza życie wieczne z Bogiem. Ten bowiem, który jest Światłem, spowoduje, że żadna strona naszego bytu nie będzie zakryta ani przed nami samymi, ani zwłaszcza przed Nim. Wszelkie cienie – czyli w teraźniejszym, ziemskim stanie niejawnie elementy tego, czym jesteśmy, co myślimy, zamierzamy i czynimy – zostaną rozświetlone, albowiem pojawi się pełnia Prawdy, wobec której staniami wszyscy.

Ta intuicja przeblyskuje w starogreckim słowie oznaczającym prawdę – „*aletheia*”. Dla nas, współczesnych ludzi Zachodu, prawda to głównie zgodność umysłu (poznania) z rzeczywistością. Natomiast greckie „*aletheia*” to etymologicznie tyle, co brak zasłonięcia, odkrycie czy, jak to tłumaczył niemiecki filozof Martin Heidegger, „nieskrytość”. Według tego prawdą jest po prostu objawienie się pełni bytu, gdy spadają wszelkie zasłony.

To więc, czego niewyraźną zapowiedź mamy podczas każdego przeistoczenia podczas Mszy świętej; to, co dziwnym trafem przeoczył średniowieczny artysta na swoim znakomitym obrazie; to, co niedokładnie ujęli starożytni w swoich poglądach na wieczność – kiedyś ziści się w stopniu najwyższym i nieprzekraczalnym. Nastanie wówczas kraina światłości, o której święty Jan w swoim objawieniu tak pisze: „I Miastu nie trzeba słońca ni księżyca,/ by mu świeciły,/ bo chwała Boga je oświeciła,/ a jego lampą – Baranek./ [...] już nie będzie tam nocy” (Ap 21, 23–25); „I już nocy nie będzie./ A nie potrzeba im światła lampy/ ani światła słońca,/ bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi” (Ap 22, 5).



Fot. Artur Stelmasiak

WYSTARCZY DZIECKO PRZYTULIĆ DO SIEBIE, POZWOLIĆ MU SIĘ WYPŁAKAĆ, WYGADAĆ, WYŻALIĆ

Krystyna Holly

Dziecko wobec cierpienia i śmierci

W twarzy tego człowieka było tyle bólu, tyle cierpienia i taka potrzeba wypowiedzenia tego, że nie wolno mi było niczym go spłoszyć. Poprosiłam go więc, aby mówił.

To, co przydarzyło się nam, ludziom uczciwym, skromnym, którzy całe życie ciężko pracowali i dbali o swój dom i dobry rozwój dzieci, jest bardzo niesprawiedliwe i bolesne. Nie potrafimy sobie poradzić ze swoim bólem, a moja żona aż się rozchorowała i ciągle płacze. Ja też jestem bliski zupełnego załamania. Rok temu zginął w wypadku nasz najmłodszy syn, miał zaledwie dwadzieścia lat. Był taki zdolny i wesoły. Ponieważ jesteśmy ludźmi wierzącymi, doszliśmy po jego śmierci do równowagi. To było bardzo trudne, ale pomógł nam w tym szczególnie nasz drugi syn, od urodzenia ciężko upośledzony fizycznie.

A teraz nowa tragedia... Miesiąc temu zmarła nasza córka. Stało się to tak nagle i nieoczekiwanie, że wprost niemożliwe. Zostawiła dwoje dzieci – pięcioletniego synka i ośmioletnią córeczkę.

Ciężkie milczenie, które zapadło po tych słowach, było przeznaczone już tylko dla Pana Boga. Powalony cierpieniem człowiek wołał: „Boże, dlaczego?! Dlaczego?!”

Pan Bóg milczał, ja milczałam, a On jakby z innego wymiaru zebrał siły i spokojnie powiedział: „I tu powstał największy mój problem. Mój, bo w obecnej sytuacji na żonę i zięcia liczyć nie mogę. Chodzi o te wnuki, które nie chcą przyjąć do wiadomości, że ich ukochana matka nie żyje. Każda moja próba uświadomienia tego faktu budzi w nich ostry żal i bunt. Szczególnie ostro buntuje się Zosia, która jest mądrym i bardzo wrażliwym dzieckiem. Mówi takie rzeczy i stawia takie pytania, wobec których jestem zupełnie bezradny, a czasem wręcz zalekniony. Na przy-

kład pyta mnie: «Dziadku, mówiłeś, że Pan Bóg jest zawsze dobry, ale On chyba jest podły. Prawda?» To bluźnierstwo dziecka przeraża mnie, ale również przeraża mnie jego cierpienie. Nie jestem na to przygotowany, nie umiem sobie z tym poradzić, a równocześnie wiem, że jestem jedyną w tej chwili osobą, która może tym biednym dzieciom pomóc, ale jak?»

Zamilkł, a jego zaleknione oczy mówiły, jak bardzo potrzebuje wsparcia, otuchy. Tylko jak to zrobić, skoro temat cierpienia, a szczególnie cierpienia dziecka jest tak niepopularny, niemodny, wręcz wstydlivy? Tego tematu nikt nie lubi, ponieważ rzeczywistość, w której porusza się współczesny człowiek, eksponuje filozofię przyjemności, sukcesu opartego na posiadaniu i technice wszechmocnej i wszechogarniającej. W rozmowach z dziećmi unika się tematów związanych z cierpieniem i śmiercią, czyniąc z nich tabu. Rodzice, a także zdecydowana większość wychowawców wychodzą z założenia, iż dziecięcy obraz świata powinien być malowany wyłącznie w pastelach – najlepiej w błękicie i różu. Obawiają się, że zbyt wczesne zderzenie z rzeczywistością – z cierpieniem, nędzą, śmiercią – wywoła trudny do przewidzenia lęk oraz zburzy zaufanie do życia i wartości. Jak złudne i zgoła fałszywe są to założenia, pokazuje nam samo życie. Dzieci chętnie wstawia się pod filozoficzny klosz, podnosząc jego pokrywkę wyłącznie wtedy, gdy uznamy, że jest to dla dziecka przyjemne lub wskazane. Tymczasem żaden system wychowawczy, żadna konstrukcja filozoficzna nie może się sprawdzić bez podstawowego kryterium – PRAWDY.



Punktami granicznymi każdego życia są narodziny i śmierć, dobro i zło, radość i cierpienie. Ukazywanie tylko jednej z granic, niebezpiecznie przesuwając środek ciężkości w wychowaniu i kształtowaniu charakteru dziecka.

Nie wiedziałam, jak przebiegał proces oswajania wnuków pana Pawła z każdą rzeczywistością, właściwie bardzo mało wiedziałam o ich dotychczasowym życiu, relacjach i wychowaniu. Dysponowałam jednak niezaprzeczalnym faktem, którym w tym momencie był rozmiar cierpienia tych dzieci, ich rozległego lęku, generującego niszczące duchowo i psychicznie zachowania. To musiało mi wystarczyć, aby odpowiedzieć parę zachowań i przemyśleń.

„Panie Pawle”, zaczęłam, szukając w opornej materii słowa, „Podziwiam pana mądrość serca i wiarę w Bożą obecność. To one zabezpieczają człowieka przed najbardziej niszczącym uczuciem, jakim jest rozpacz, szczególnie, gdy dotyczy ona dziecka. Proszę jednak nic nie robić na siłę, nie ganić dziecka za żadne uczucia, nawet gdy okażą się wysoce naganne. Proszę również nie obwiniać siebie, nie próbować wszystkiego nazwać i zrozumieć (to przychodzi samo). Mowa niekoniecznie musi wyrażać się w słowach. Wystarczy dziecko przytulić do siebie, pozwolić mu się wypłakać, wygadać, wyżalić, a dopiero potem mówić, co się czuje, jak się je kocha i że się jest przy nim. Potem wskazać tego Boga, który cierpiał i wybrał niemoc miłości. Wnuki przechodzą fazę buntu i negacji. To dobrze, że jest pan przy nich – życzliwy i cierpliwy. Tyle wystarczy, by przeprowadzić je do etapu, w którym następuje powolne wyrażanie zgody na odmienioną rzeczywistość”.

Marzec

1 marca 1579 r.

Jan Zamoyski, kalwin, został mianowany kanclerzem wielkim koronnym. Był to najwybitniejszy przedstawiciel polskiego odrodzenia, światły polityk i mąż stanu. Założył Zamość i Akademię Zamojską. Twórca hasła „Takie będą Rzeczpospolite, jakiej jej młodzieży chowanie”.



4 marca 1430 r.

Król Władysław Jagiełło w Jedlni, w zamian za uznanie prawa swoich potomków do korony polskiej, nadał przywilej szlachcie „Nemine captivabimus nisi iure victum” – „Nikogo nie ukażemy inaczej jak z wyroku sądowego”.

6 marca 1454 r.

Król Kazimierz IV Jagiellończyk wydaje akt inkorporacji Prus książęcych do korony, co wywołuje wybuch wojny trzynastoletniej z Zakonem Krzyżackim, zakończonej w 1466 r.

8 marca 1440 r.

Władysław III przyjmuje ofertę korony węgierskiej. Aż do bitwy pod Warną pod berłem króla polskiego znajdowały się ziemie Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Węgier o łącznej powierzchni blisko 2 mln km², było to wówczas największe państwo w Europie.

9 marca 1652 r.

Pierwszy przypadek zerwania sejmu, „liberum veto”, przez posła z Upity, Władysława Sicińskiego.

11 marca 1347 r.

Kazimierz Wielki ogłosił statuty piotr-kowskie dla Wielkopolski i wiślickie dla Małopolski. Była to pierwsza kodyfikacja praw zwyczajowych; łącznie 163 artykuły sądowe.

13 marca 1440 r.

Zawiązano Związek Pruski – organizację mieszczaństwa i rycerstwa pruskiego, dążącego do uzyskania wpływu na rządy w Państwie Krzyżackim i przywilejów stanowych podobnych do posiadanych w Królestwie Polskim. Związek Pruski był inicjatorem wybuchu buntu przeciw Zakonowi Krzyżackiemu w 1454 r. dającemu początek wojnie trzynastoletniej

14 marca 1964 r.

Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera Józefa Cyrankiewicza „List 34” – protest polskich pisarzy przeciwko cenzurze, ograniczeniu swobód obywatelskich i niskim przydziałom papieru. Sygnatariuszami listu byli m.in. Zofia Kossak-Szczucka, Stanisław Cat-Mackiewicz, Melchior Wańkowicz i Paweł Jasienica. List ten odbił się szerokim echem na świecie.

17 marca 1921 r.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił konstytucję, zwaną konstytucją marcową.

18 marca 1921 r.

W Rydze podpisano traktat pokojowy z Rosją Sowiecką, kończący wojnę 1920 r. Na mocy traktatu wojska polskie musiały ustąpić ze znacznej części Białorusi i Ukrainy już zajętych przez polską armię po rozpoczęciu ofensywy niemieńskiej.

18 marca 1842 r.

Książę Adam Czartoryski na mocy porozumienia z Turcją założył dla wieś Adampol w pobliżu Stambułu. Osadnikami byli Polacy – dezertorów z armii rosyjskiej podczas wojen krymskich. Do dziś miejscowość ta ma polskie władze i polski samorząd. Jej nazwa turecka to Po-

lonezköy. Obecnie funkcję sołtysa sprawuje Daniel Ohotski.



Kościół w Adampolu

22 marca 1219 r.

Zmarł arcybiskup gnieźnieński – Henryk Kietlicz – reformator kościoła w Polsce. Wprowadził obowiązek celibatu duchowieństwa świeckiego, wyłączenie duchownych spod jurysdykcji sądów świeckich, oraz wybór biskupów przez kapituły katedralne.

25 marca 1832 r.

Mikołaj I zniósł Konstytucję Królestwa Polskiego z 1815 roku i zastąpił ją Statutem Organicznym, faktycznie likwidującym polską autonomię. Iwan Paskiewicz został namiestnikiem Królestwa Polskiego. Rozpoczął się 24-letni okres tzw. Nocy Paskiewiczowskiej.

27 marca 1794 r.

Na krakowskim Rynku Tadeusz Kościuszko złożył przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Był to akt rozpoczynający insurekcję, mającą przywrócić niepodległość Polsce, będącej po II rozbiórze pod okupacją wojsk rosyjskich.



Z prac Zarządu Głównego

Obrady Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w dniu 27 lutego poświęcone zostały ocenie pracy Oddziałów w ubiegłym roku, sprawom organizacyjnym i statutowym. Na dzień 31 maja 2008 roku zwołano w Warszawie Walne Zebranie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Analizę wykonania projektów realizowanych w ubiegłym roku przedstawił Karol Irmier wiceprzewodniczący Zarządu Głównego. Wcześniej, w oddziałach wojewódzkich odpowiadano między innymi na pytania: Na ile zrealizowany projekt przyczynił się do rozwiązania ważnego społecznie problemu? Czy trafnie zostali określone adresaci podejmowanych działań? Czy źródła finansowania i zakładane rezultaty okazały się realne? Czy poszerzono działalność Stowarzyszenia we własnym środowisku, miejscowości? Czy podjęto współpracę z innymi organizacjami katolickimi i samorządem? Rzetelna ocena projektów służy lepszej pracy oddziałów w kolejnych latach.

Zaplanowane i zrealizowane przez członków „Civitas Christiana” przedsięwzięcia złożyły się na olbrzymie bogactwo form angażowania się w różne obszary dobra wspólnego poprzez: poradnie, kluby, szkoły, centra kultury, świetlice środowiskowe, marsze, koncerty, konferencje, seminaria, ogólnopolskie sejmiki, wystawy plastyczne, opracowania sondażowe, prezentacje multimedialne, wydawnictwa książkowe, periodyki, audycje radiowe i TV, ogólnopolskie spotkania i szkolenie młodzieży, pomoc materialną i edukację rodzin, festyny, wycieczki i rajdy połączone z formacją i edukacją, uroczystości patriotyczne.

Karol Irmier podkreślił, że wiele wspianiałych rezultatów uwidacznia się po kilku latach cierpliwego kontynuowania takich działań, jak wojewódzkie, miejskie i parafialne Dni Rodziny, Dni Kultury Chrześcijańskiej (np. „Ottonalia”, Dni św. Maksymiliana), sesje kolbiańskie, konkursy (rzeźby, literackie, recytatorskie, fotograficzne), nagrody regionalne.

Informację o realizacji projektów formacyjnych przedstawił Marek Koryciński wiceprzewodniczący ZG. Działania edukacyjno-formacyjne mają stałe miejsce w pracy Stowarzyszenia, pomagając członkom w odkrywaniu powołania w konkretnych warunkach czasu i miejsca i rozwijaniu autentycznej obecności we wspólnocie Kościoła. Prowadzone są w ramach Ośrodków Formacji Katolicko-Społecznej, w zespołach formacyjno-zadaniowych oraz podczas spotkań otwartych: wykładów, dyskusji panelowych, debat publicznych, sesji popularnonaukowych. Wiele z tych działań organizowanych jest we współpracy z innymi organizacjami katolickimi.

W ubiegłym roku podejmowane były tematy związane z postawami społecznymi, patriotyzmem, wyzwa-

niami współczesności. Tradycyjnie przybliżane było nauczanie społeczne Kościoła, zagadnienia doktrynalne. Członkowie Stowarzyszenia uczyli się umiejętności przydatnych w działalności społecznej. Nie zaniedbywano formacji duchowej organizując pielgrzymki, rekolekcje, Dni Skupienia, spotkania modlitewne. Zaczęto prowadzić formację biblijną, m. in. z wykorzystaniem *lectio divina*.

W Uchwale w sprawie zwołania Walnego Zebrania określono zasady i tryb wyboru delegatów spośród członków zwyczajnych Stowarzyszenia, zgodnie z uchwałami Zarządów Wojewódzkich w terminie do 20 kwietnia. Powołano Komisje: Programową, Formacyjną i Statutową w celu przygotowania stosownych projektów dokumentów. W skład Komisji Programowej weszli: Karol Irmier, Jacek Stróżyński, Agnieszka Opozda, Jerzy Marlewski, Zbigniew Borowik, Zdzisław Koryś. W pracach Komisji Formacyjnej uczestniczą: Marek Koryciński, Tomasz Nakielski, Marian Ćwik, Zbigniew Żołądziejewski, Damian Kopytnik, Andrzej Frahn. W skład Komisji Statutowej weszli: Sławomir Józefiak, Waldemar Jaroszewicz, Bogusław Bardziejewski, Piotr Hoffmann, Roman Gumienniak, Agnieszka Opozda.

Zatwierdzono decyzje Prezydium o przyznaniu brązowej Odznaki Honorowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: Teresie Nafalskiej z Wschowy, Anastazji Lewandowskiej i Markowi Przedwojskiemu z Żar, Żarskiemu Chórowi „Con Amina” oraz Oddziałowi Miejskiemu w Koszalinie.

Zarząd upoważnił Prezydium do podjęcia decyzji o przystąpieniu do „Przymierza na Rzecz Wolnej Niedzieli” podpisanego przez stowarzyszenia, organizacje pracodawców, związki zawodowe, autorytety ze świata kultury i polityki. Celem porozumienia jest dążenie do zmiany uregulowań prawnych czasu pracy oraz promowanie wartości niedzieli jako dnia wolnego od pracy.

Ze smutkiem skomentowano negatywną opinię o Stowarzyszeniu upowszechnianą przez Ryszarda Roźwińskiego, członka „Civitas Christiana” w Warszawie.

Przygotowywane są spotkania ogólnopolskie: 6-7 marca we Wrocławiu – obchody 70. rocznicy berlińskiego kongresu Związku Polaków w Niemczech (podobnie w Opolu i Szczecinie); 17-19 marca – Zespół Młodych organizuje warsztaty nt. specyfiki organizacji pozarządowych; 12-13 kwietnia – pielgrzymka do Grobu św. Wojciecha i towarzyszące jej: Sympozjum „Stąd nasz Ród” i panel dyskusyjny przygotowany przez Zespół Młodych; 26 kwietnia w Zakrzewie – wręczenie Nagrody im. ks. Domańskiego; 17 maja – Sejmik Rodzinny, który otworzy Metropolitalne Święto Rodzin na Śląsku. W październiku zaplanowano spotkanie działaczy samorządowych Stowarzyszenia w krakowskim Ratuszu.

AF

ODDZIAŁ DOLNOŚLĄSKI

Nowa Ruda

Uroczystą Mszą św. w kościele św. Katarzyny w Słupcu zostało zainaugurowane pierwsze w tym roku spotkanie organizatorów Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej z udziałem przedstawicieli strony polskiej i czeskiej. W trakcie obrad, które odbyły się w noworudzkim Ośrodku Kultury, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, Julian Golak, wyraził nadzieję, że kolejny rok działalności okaże się równie owocny jak poprzednie. Ustalono ramowy plan działań oraz przedstawiono niektóre inicjatywy kulturalne i społeczne, które mają być realizowane w trakcie przygotowywanych dni.



Henryk Koch, przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego, zaprezentował przedsięwzięcia „Civitas Christiana” w Polsko-Czeskich Dniach Kultury Chrześcijańskiej

Wzbogaceniem spotkania był wernisaż exlibrisu Henryka Grajka, zmarłego przed pięciu laty artysty z Boguszowa-Gorców. Twórca zajmował się malarstwem olejnym, grafiką, a przede wszystkim tzw. małą grafiką, exlibrisami.

Wrocław

Na początku roku we Wrocławiu dwukrotnie odbyły się spotkania Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Pierwsze poświęcono kwestii dobra wspólnego i prawa własności w katolickiej nauce społecznej. Temat referował red. Piotr Gaglik, odwołując się do nauczania papieża. Nauczanie społeczne Kościoła zostało odniesione do rzeczywistości XXI wieku, w tym wyzwani, które płyną z coraz bardziej globalizującej się gospodarki.

Kolejne spotkanie prowadził ks. prof. Jan Krucina. Podjął problem wartości podstawowych w nawiązaniu do swojej ostatniej książki.

* * *

Wrocławski Zespół ds. Rodziny i Polityki Społecznej zorganizował dyskusję poświęconą działalności Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej jako samorządowych jednostek

pomocy rodzinie. Debata prowadziła Joanna Kulikowska z wrocławskiego MOPS-u.

Kowary

„Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” – usłyszeliśmy z ust kapłana, który posypywał nam głowy popiołem. Później na spotkaniu naszej społeczności „Civitas Christiana” wysłuchaliśmy ojca dr. Ryszarda Wróbla, który przybliżył nam temat „Jak być uczniem Chrystusa?”. Główną myślą wykładu było wezwanie, aby przyjąć Boży sposób myślenia. Metodą może być refleksja nad tym, czy nasze myślenie da się pogodzić z myślami Jezusa i czy dochowujemy Jemu wierności.

Wszystkich wierzących dotyczy wezwanie, aby iść za Jezusem. Musimy uważać, abyśmy się z nim nie rozminęli. Trzeba sobie uświadomić, że nie do końca doceniamy moc i wielkość Pana Jezusa. Od innych nauczycieli różni się tym, że sam wybiera uczniów, aby z nim byli w zażyłości, a to znaczy Jego poznawać i Jemu całkowicie zaufać. Ojciec Ryszard jest autorem książek: „Być uczniem Chrystusa – przywilej czy zadanie” oraz „Jakim prawem to czynisz?”.

Temat spotkania był poruszający, a wykład miał formę wspaniałej, po mistrzowsku przekazanej opowieści. Słuchaczom nasunęło się wiele pytań. Spowodowało to gorącą dyskusję i prośbę, aby o. Ryszard zgodził się na ponowne spotkanie.

ALINA SCHMIDT-PAWŁOWSKA

ODDZIAŁ LUBELSKI

Zamość

„Ziemia Święta to wyjątkowa kraina, którą trzeba przynajmniej raz w życiu odwiedzić. Od niepamiętnych czasów do niej pielgrzymują tłumy wiernych z najdalszych zakątków świata. Najlepiej pojechać tam w kwietniu lub maju, wtedy jest tam najpiękniej”, radzi brat Zdzisław.

Spotkanie ze Zdzisławem Siedleckim, bernardynem, odbyło się 1 lutego w siedzibie „Civitas Christiana” w Zamościu. Misjonarz opowiadał o piętnastoletniej posłudze w Betlejem przy Grobie Pańskim i w Nazarecie. Spotkanie wzbogacone było projekcją slajdów z tych miejsc.

„Jestem dumny, że tam pracowałem, bo Polacy rzadko służą w Ziemi Świętej. W latach 70. i 80. z Polaków byłem tylko ja i ojciec Lisiecki. Miałem okazję poznać różnych ludzi różnych narodowości i miejsca, o których mówi nam Ewangelia. W Nazarecie są tylko dwa źródła, które zasilają okolice w wodę. Polacy opiekują się trzecią i czwartą stacją Drogi Krzyżowej, w Jeziorze Galilejskim ławice ryb występują tylko z jednej strony brzegu i tylko tam rybacy je łowią”. Właśnie. o takich ciekawostkach mówił brat Zdzisław.

Wśród słuchaczy były dzieci z Koła Misyjnego, które działa w Szkole Podstawowej nr 10 im. Waleriana Łukasińskiego w Zamościu pod opieką Anny Wójcik. Dla nich zorganizowano konkursy dotyczące Ewangelii i Ziemi Świętej. Nagrodami były książki.

Brat Zdzisław Siedlecki urodził się w 1937 r. w Nowej Sarzynie, pełni posługę w Klasztorze Ojców Bernardynów w Sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Radecznicy.

ŁUKASZ KOT

* * *

Katolickie Radio Zamość, Zamojskie Towarzystwo Turystyki Górskiej, Oddział Miejski „Civitas Christiana” oraz Urząd Miasta zorganizowały konkurs „Znam swoje miasto”. Dwanaście pytań dotyczących historii, kultury i tradycji Zamościa zostało opublikowanych na stronie internetowej www.krz.pl. Pytania nie były trudne, m.in. należało wymienić jedną sławną osobę pochodzącą z Zamościa, napisać, ile metrów ma wieża ratuszowa, w którym roku gościł w Zamościu Jan Paweł II, w ile stron świata jest grany zamojski hejnał, ile dzwonów znajduje się na wieży dzwonnicy katedralnej czy też w którym zamojskim kościele przechowywane było płótno „Hołd Pruski” pędzla Jana Matejki.

Napłynęło 25 odpowiedzi, w tym 21 prawidłowych. Losowanie zwycięzców odbyło się 7 lutego, podczas radiowego programu „Skarby Zamojszczyzny”. Autorzy programu – Lesław Flaga i Jacek Podkościelny – przy wsparciu Łukasza Kota („Civitas Christiana”), pomysłodawcy konkursu, wylosowali trzech głównych zwycięzców oraz przyznali dwie nagrody pocieszenia. Rozdano albumy o Roztoczu, odtwarzacze CD, przewodniki oraz publikacje o historii Zamościa. Warto dodać, iż odnotowano prawie 1100 wejść na stronę z regulaminem konkursu. Wśród laureatów znaleźli się: Jan Cieplechowicz, Aleksandra Tokarz, Beata Jakóbczak.

ŁK

* * *

Katolickie Radio Zamość, Zamojskie Towarzystwo Turystyki Górskiej, Oddział Miejski „Civitas Christiana” oraz Urząd Miasta zorganizowały konkurs „Znam swoje miasto”. Dwanaście pytań dotyczących historii, kultury i tradycji Zamościa zostało opublikowanych na stronie internetowej www.krz.pl. Pytania nie były trudne, m.in. należało wymienić jedną sławną osobę pochodzącą z Zamościa, napisać, ile metrów ma wieża ratuszowa, w którym roku gościł w Zamościu Jan Paweł II, w ile stron świata jest grany zamojski hejnał, ile dzwonów znajduje się na wieży dzwonnicy katedralnej czy też w którym zamojskim kościele przechowywane było płótno „Hołd Pruski” pędzla Jana Matejki.

Napłynęło 25 odpowiedzi, w tym 21 prawdziwych. Losowanie zwycięzców odbyło się 7 lutego, podczas radiowego programu „Skarby Zamojszczyzny”. Autorzy programu – Lesław Flaga i Jacek Podkościelny – przy wsparciu Łukasza Kota („Civitas Christiana”), pomysłodawcy konkursu, wylosowali trzech głównych zwycięzców oraz przyznali dwie nagrody pocieszenia. Rozdano albumy o Roztoczu, odtwarzacze CD, przewodniki oraz publikacje o historii Zamościa. Warto dodać, iż odnotowano prawie 1100 wejść na stronę z regulaminem konkursu. Wśród laureatów znaleźli się: Jan Cieplechowicz, Aleksandra Tokarz, Beata Jakóbczak.

ŁK

ODDZIAŁ LUBUSKI

Zielona Góra

Ciekawe pytania i zaskakujące odpowiedzi, ścieranie się różnych poglądów i racji – na to można liczyć w czasie spotkań z cyklu „Salon Myśli Edyty Stein”. 11 lutego wysłuchaliśmy wykładu ks. dr. Grzegorza Michalczyka pt. „Dialog katolicko-żydowski”. Prelegent jest członkiem Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów oraz Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.

„Poznanie judaizmu przybliży chrześcijan do lepszego rozumienia ich własnej wiary”, mówił ks. Michalczyk i wymieniał wartości łączące obie religie. Jego zdaniem poznawanie tradycji żydowskiej przybliży nas do lepszego rozumienia i doskonalszego przeżywania własnej wiary. Dobrym przykładem może być liturgia Eucharystii, zakorzeniona w tradycji wieczerzy paschalnej oraz modlitwa. Nie można pominąć wspólnoty wartości etycznych. „Rabini wypowiadają się zdecydowanie przeciw aborcji, za małżeństwem rozumianym jako związek kobiety z mężczyzną. Zwracają uwagę na wartość rodziny wielodzietnej. W dzisiejszym świecie to są sprawy, o których Żydzi i chrześcijanie mogą mówić jednym głosem”, zaznaczył ks. Michalczyk.

„Salon Myśli Edyty Stein” powstał z inicjatywy Instytutu Filozoficzno-Teologicznego i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zielonej Górze. Cyklicznie organizowane są wykłady oraz następujące po nich otwarte dyskusje. Pierwsze spotkanie odbyło się 13 listopada 2006 roku. Gościem „Salonu” był wówczas publicysta Tomasz Terlikowski. W kolejnych uczestniczyli: Szymon Hołownia, Marek Zając, Winfried Lipscher, ks. Andrzej Luter, Jarosław Makowski oraz Dorota Zdunkiewicz-Jedynak. W roku akademickim 2007/2008 w spotkaniach „Salonu” wzięli udział: Marek Jurek, marszałek Sejmu V kadencji, tegoroczny wykładowca IFT oraz arabista i islamolog, ks. Adam Wąs.

EDWARD FRĄCKOWIAK

„Gwiazdy, gwiazdeczki i...” to hasło tegorocznego XIII Bezałkoholowego Balu Karnawałowego, który odbył się 2 lutego w Zielonogórskiej Bursie Szkolnej. Problemy z alkoholem dotyczą wielu osób, większość miała z nim do czynienia na długo przed osiągnięciem pełnoletności. Dlatego ważne jest, aby przy każdej okazji wskazywać na zagrożenia i zaszczepiać przekonanie do bezałkoholowej zabawy. „Chcemy włączyć wszystkich do kulturalnej i abstynenckiej zabawy, aby mogli się naocznie przekonać, iż alkohol nie jest wcale potrzebny do znakomitego wypoczynku”, powiedział Zbigniew Żołądziejewski, dyrektor lubuskiego oddziału „Civitas Christiana”.

Na bal, poza sześćdziesięcioma parami, przybył bp Adam Dyczkowski oraz były diecezjalny duszpasterz rodzin, ks. Jan Pawlak, i obecny, ks. Dariusz Orłowski. Zabawa karnawałowa obfitowała w konkursy z nagrodami o charakterze profilaktycznym, promujące bezałkoholowy styl życia. Tym najbardziej znanym jest konkurs na najlepsze ciasto, którego zwycięzcy otrzymali Oscary – niemalże takie, jak te filmowe. Nie zabrakło również loterii fantowej. Oprawę muzyczną i dobrą zabawę zapewnili wodzirej i DJ, mający w swoim repertuarze zarówno klasyczne standardy muzyczne, jak i utwory rozrywkowe.

Pozytywne wrażenia gości i uczestników, liczne zapytania o termin następnego balu oraz fakt, iż corocznie wszystkie bilety szybko się rozchodzą, świadczą o tym, że efekt został osiągnięty. Dlatego już dziś organizatorzy, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Ruch Domowy Kościoła, mogą powiedzieć, że XIII Bezałkoholowy Bal Karnawałowy nie był ostatni.

MC

ODDZIAŁ MAŁOPOLSKI

Kraków

W ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, w Oddziale Małopolskim „Civitas Christiana” powstają zespoły, które organizują regu-

larne spotkania poświęcone poznawaniu Pisma Świętego pod kierunkiem opiekuna duchowego bądź osoby z wykształceniem biblijnym.

Biblia to księga naszej wiary, bez której nie mielibyśmy pojęcia o Bogu, życiu religijnym i moralnym. Od początku swojego istnienia Kościół karmi się Biblią i nią żyje. Nasza wiara jest odpowiedzią na Słowo Boże, które jest tak samo potrzebne dla zdrowia duchowego jak pożywienie dla ciała. Chrześcijanie, którzy zaniedbują Biblię, nigdy duchowo nie dojrzejają, nie dojrzej ich wiara. Należy więc Słowo Boże uczynić codziennym chlebem naszego życia.

W krakowskim Oddziale Miejskim „Spotkania z Biblią” odbywają się od ubiegłego roku w każdy ostatni czwartek miesiąca, w grupie jest ok. 25 osób. W programie każdego spotkania są: wspólna modlitwa, czytanie i objaśnianie fragmentów Pisma Świętego, własne refleksje i świadectwa uczestników, modlitwa na zakończenie oraz agapa (poczęstunek), który przygotowują sami uczestnicy. Prowadząca spotkania, Jolanta Majka z Papieskiej Akademii Teologicznej, na każde spotkanie przygotowuje kilkustronicowe streszczenie omawianego tematu jako pomoc w indywidualnym czytaniu wskazanych ksiąg.

Dotychczas, oprócz kilku spotkań poświęconych wprowadzeniu w lekturę Pisma Świętego, omówiono Ewangelie synoptyczne, Dzieje Apostolskie oraz Listy św. Pawła. Uczestnicy bardzo sobie cenią te spotkania i są coraz lepiej przygotowani podczas kolejnych. Obok „Spotkań biblijnych” w Oddziale Małopolskim organizowane są co roku Seminaria biblijne dla młodzieży, których celem jest pomoc w przygotowaniu do Konkursu Wiedzy Biblijnej. Zainteresowani mogą dowiedzieć się więcej na stronie: www.civitaschristiana.malopolska.pl

* * *

Promowaniu idei samorządności oraz działań służących rozwojowi wspólnot lokalnych i regionalnych mają służyć Zespoły Samorządowe Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W Krakowie powołano Małopolski Zespół Samorządowy, składający się z przedstawicieli Zespołów Samorząd-



„Spotkania z Biblią” w krakowskim Oddziale Miejskim



Spotkanie Małopolskiego Zespołu Samorządowego

wych w oddziałach miejskich województwa małopolskiego. Koordynatorem jest Stanisław Rachwał, który drugą kadencję jest wiceprzewodniczącym Rady Miasta Krakowa. Swoim doświadczeniem stara się dzielić z członkami zespołów.

- Chodzi o to - jak mówi - aby rozwinąć aktywność obywatelską członków Stowarzyszenia. Istnieje pilna potrzeba, aby jak najwięcej katolików wyposażać w solidną i fachową wiedzę na temat samorządności. Udział w pracy samorządu na rzecz rodziny i młodzieży, oświaty i edukacji, rozwoju kultury, ochrony środowiska czy obrony godności człowieka wymaga umiejętności stosowania w praktyce katolickiej nauki społecznej i roztropnego przyczyniania się do odnowy moralnej narodu. Mają temu służyć spotkania z przedstawicielami samorządu, szkolenia, wykłady z katolickiej nauki społecznej.

W grudniu ub. roku odbyło się spotkanie z dr Renatą Radwan-Balladą - przewodni-

czącą Rady Miasta Krakowa. Nawiązując do 750-lecia lokacji miasta, przewodnicząca ukazała społeczną rolę Rady, jej zakres działania, osiągnięcia i plany. W lutym zorganizowano otwarte spotkanie z Krzysztofem Karczewskim, przewodniczącym Rady Powiatu Krakowskiego. Przygotowywane są szkolenia, konferencje oraz pielgrzymka do grobu św. Kingi w Starym Sączu, opiekunki polskiego samorządu terytorialnego. Więcej na stronie: www.civitaschristiana.malopolska.pl

TAJ

Muszyna

23 stycznia w cerkwi prawosławnej pw. św. Włodzimierza w Krynicy Zdroju odbyło się siódme spotkanie ekumeniczne. Jego współorganizatorem co roku jest Oddział „Civitas Christiana” w Muszynie.

W czasie nabożeństwa, któremu ze strony katolickiej przewodniczył i Słowo Boże głosił ks. Bogusław Skotarek, proboszcz

parafii katolickiej w Krynicy Zdroju, katolicy, grekokatolicy i prawosławni wspólnie modlili się, aby cały kościół chrześcijański przeżywał duchową jedność w wielości wyznań. Uroczystość uświetnił chór z tutejszej parafii prawosławnej.

Oddział Miejski „Civitas Christiana” w Muszynie współpracuje również parafiami grekokatolickimi w Circiu, Pławcu i w Starej Lubowni oraz z parafią katolicką w Orłowie na Słowacji. Wspólnie organizują między innymi Polsko-Słowackie Dni Kultury Chrześcijańskiej. W ub. roku, z inicjatywy oddziału prof. Gabriel Turowski dwukrotnie spotkał się z młodzieżą ze szkoły św. Cyryla i Metodego w Starej Lubowni. W maju ub. roku wierni grekokatolicy ze swoimi duszpasterzami odwiedzili Muszynę. W ramach tych odwiedzin na Górze Zamkowej wspólnie modlili się podczas nabożeństwa majowego. We wrześniu członkowie Stowarzyszenia z Muszyny pielgrzymowali do Orłowa na parafialny odpust.

AM

ODDZIAŁ MAZOWIECKI Płock

Sytuacja i posługa Kościoła katolickiego w Rosji była tematem spotkania z ks. Mirosławem Danielskim, proboszczem parafii w Nowogrodzie Wielkim, które odbyło się 8 lutego w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wysłuchano barwnej i świetnie przekazanej opowieści. Wrażenie na słuchaczach zrobił zapał do pracy, optymizm ks. Mirosława, wola pokonywania przeciwności losu na chwałę Boga i serdeczność w odniesieniu do ludzi. Jego świadectwo obudziło w słuchaczach refleksję na temat własnej postawy życiowej.

Ks. Danielski opowiadał, jak w trudnych warunkach tworzył parafię. Zetknął się z katolikami, którzy nie byli u spowiedzi 30, 40 lat, młodzi nie byli ochrzczeni, nie przystępowali do I Komunii św. W okolicy znajduje się 17 miast powiatowych. W każdym jest 30-40-osobowa grupa katolików o polskich korzeniach, z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy. Msze św. odprawia się tam raz w roku w prywatnych mieszkaniach. Dużą rolę w kontaktach między wspólnotami odgrywają tzw. łącznicy. Informacje przekazywane są także poprzez ogłoszenia w gazetach lokalnych.

Ksiądz Mirosław przyjął święcenia kapłańskie w 1989 roku. Decyzję o wyjeździe do Rosji podjął po spotkaniach z katolikami z Rosji. W 1990 roku wyjechał na miesiąc do Moskwy, a następnie został mianowany proboszczem parafii w Nowogrodzie Wielkim, dokąd zabrał z Moskwy figurę Matki Boskiej Fatimskiej. Miasto leży 500 km na północ od Moskwy i 200 km od Petersburga. W 1933 roku zamknięto tam kościół, zamieniając go w kino, a kapłana zesłano na Syberię. 1 maja 1996 roku władze



Ekumeniczne nabożeństwo na Górze Zamkowej w Muszynie



Sytuacja i posługa Kościoła katolickiego w Rosji była tematem spotkania w Płocku

oddali kościół, a 16 czerwca 1996 roku odbyło się otwarcie świątyni, na które z diecezji płockiej przybył bp Zygmunt Kamiński.

Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że w Nowogrodzie Wielkim w zachodnim portalu Soboru Sofijskiego znajdują się brązowe drzwi z katedry w Płocku. W Płocku znajduje się ich kopia, uroczyste przekazana i poświęcona 28 lutego 1982 r. przez prymasa Polski, kard. Józefa Glempa.

WANDA GOŁĘBIEWSKA

ODDZIAŁ PODKARPACKI

Przemyśl

1 lutego arcybiskup Ignacy Tokarczuk skończył 90 lat. Następnego dnia w przemyskiej Archikatedrze czcigodny Jubilat odprawił dziękczynną Mszę św. Obecny był arcybiskup Józef Michalik, metropolita przemyski, a wraz z Jubilatem uroczystą Eucharystię koncelebrowali biskupi pomocniczy z diecezji rzeszowskiej, sandomierskiej i archidiecezji przemyskiej oraz 85 kapłanów przy udziale bardzo licznie zgromadzonych wiernych. „Bóg jest Miłością – w tym się wszystko zawiera” – mówił w homilii abp Ignacy Tokarczuk, nawiązując do wybranego przed 42 latami hasła biskupiego: *Deus Caritas est*.

30 stycznia w Oddziale „Civitas Christiana” w Przemyśle odbył się uroczysty wieczór poświęcony Księdzu Arcybiskupowi z okazji rocznicy jego urodzin. Obecny był ks. inf. Stanisław Zygarowicz, asystent kościelny Stowarzyszenia. Zebranych powitała Rita Dwernicka, wiceprzewodnicząca oddziału. Spotkaniu towarzyszyło otwarcie okolicznościowej wystawy faktograficznej

o życiu i działalności dostojnego Jubilata, opracowanej przez J. Łobosa, przewodniczącego oddziału.

Prezentowana na 11 planszach, ukazywała okres młodości i lata studiów Ignacego Tokarczuka, posługę kapłańską, ingres biskupi do katedry przemyskiej, posługę duszpasterską w diecezji, fragmenty kazań i homilii, dokonania jako budowniczego kościołów, dowody uznania i wdzięczności, odznaczenia oraz informacje prasowe.

RITA DWERNICKA

Abp Ignacy Tokarczuk to wielka postać Kościoła, wzór kapłana, duszpasterza i patrioty. Papież Jan Paweł II w 1991 roku, ogłaszając wyniesienie biskupa Ignacego Tokarczuka do godności arcybiskupa, mówił: „W bardzo trudnych chwilach niedawno minionej epoki broniłeś praw Kościoła i prawdziwej sprawiedliwości, powierzonej Ci trzody, nie idąc nigdy na kompromis”. 3 maja 2006 roku w święto Matki Bożej Królowej Polski abp Ignacy Tokarczuk otrzymał z rąk Lecha Kaczyńskiego, prezydenta RP, najwyższe odznaczenie państwowe: Order Orła Białego.

Zebrani modlili się w intencji dostojnego Jubilata. Ks. inf. Stanisław Zygarowicz, bliski współpracownik Jubilata, mówił między innymi, że ksiądz abp Tokarczuk zawsze był człowiekiem bardzo ciepłym, odważnym, otwartym, o wielkim sercu dla każdego człowieka. Podczas konsekracji wobec Prymasa Wyszyńskiego oświadczył, że będzie realizował doktrynę Soboru Watykańskiego II, nie oglądając się na wszelkie sprzeciwy. Cieszył się również uznaniem papieża Jana Pawła II, który ciepło o nim mówił podczas pielgrzymki w Krośnie, Rzeszowie i Przemyśle. Ksiądz arcybiskup słynął również ze swoich odważnych kazań i wystąpień. Był prześladowany przez SB, dwanaście lat podsłuchiwany w pałacu biskupim. Przygotowywano różne prowokacje, aby zniszczyć jego autorytet, a nawet planowano zamach na jego życie.

Wieczór zakończono wspólnym śpiewem, jako modlitwą dziękczynną za 90 lat życia Jubilata.



Ks. infułat Stanisław Zygarowicz, asystent kościelny Oddziału „Civitas Christiana” w Przemyśle oraz wiceprzewodnicząca Rita Dwernicka

ODDZIAŁ PODLASKI

Białystok

„Rola kultury w życiu narodu w nauczaniu Jana Pawła II” to tytuł wykładu zaprezentowanego przez ks. dr. Dariusza Wojneckiego, który rozpoczął cykl spotkań poświęconych kulturze.

Jan Paweł II od początku swojego pontyfikatu uczynił kulturę jednym z najistotniejszych wątków swoich rozważań. W pojęciu tym mieszczą się takie rzeczywistości, jak oświata, nauka i wychowanie, moralność, sztuka, a przede wszystkim duchowo-materialna podmiotowość człowieka, jego tożsamość. Prelegent przywoływał wiele cennych myśli Ojca Świętego zawartych w książce „Pamięć i tożsamość”.

W wypowiedziach Ojca Świętego kultura jest fundamentem życia narodowego. Jej dziedzictwo wymaga wierności, pomnażania i przekazywania następnym pokoleniom. Tylko „tworząc kulturę, można ją zachować”. W refleksji Jana Pawła II wiele miejsca zajmują rozważania o kryzysie i zagrożeniach kultury. Związanie kultury z wymaganiami i normami moralnymi, a nie z potocznie rozumianym liberalizmem i rozrywką, stanowi wyzwanie wobec współczesnego świata.

Obok Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, współorganizatorami spotkań są: Akcja Katolicka, Fundacja Edukacji i Twórczości, Podlaskie Stowarzyszenie Absolwentów KUL i III LO im. K.K. Baczyńskiego. Podziękowania kierujemy do ks. dr. Jerzego Lachowicza, który użyczył nam salę w Centrum Formacji Laikatu.

B.W.

ODDZIAŁ POMORSKI

Gdańsk

W Nowym Ratuszu odbyło się wręczenie nagród w konkursie na esej „Jestem dumny z mojej małej Ojczyzny”. Pomysł rozpisania konkursu wynikał z przekonania członków Od-



Nagrody i dyplomy wręczali: Bogdan Oleszak przewodniczący Rady Miasta Gdańska, Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Oddziału Pomorskiego, oraz Joanna Olbert



Spotkanie w Galerii Mariackiej z udziałem arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, metropolity gdańskiego

działu Miejskiego „Civitas Christiana” w Gdańsku, iż warto realizować programy edukacyjne zachęcające młodych ludzi do utożsamiania się ze swoimi rodzinnymi stronami. Interesująca była odpowiedź na pytanie, jak młodzi ludzie, kształtujący dopiero swoje związki emocjonalne, postrzegają małą ojczyznę; czy jest to miejsce, z którym łączą ich najcisze więzi, i czy potrafią być z niej dumni, pomimo często dostrzeganych mankamentów.

W uroczystości wręczenia nagród uczestniczył Bogdan Oleszek, przewodniczący Rady Miasta Gdańska. Otrzymały je uczennice gdańskich szkół: Aneta Naczk, Anna Hamanowicz, Susanna Szczepańska, Anna Fryc oraz Weronika Hryniewicz. Podczas wręczenia nagród Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Oddziału Pomorskiego, mówił o więzi z lokalnym środowiskiem, które z czasem staje się własnym miejscem na Ziemi, małą ojczyzną, w której

konkretizuje się nasze poczucie patriotyzmu jako motywacja do pracy na rzecz jej rozwoju i ochrony.

Laureaci oraz autorzy wybranych prac mają już swoją pierwszą publikację. Ich eseje ukazały się w tomie zawierającym prace konkursowe.

(WJCH)

* * *

W Galerii Mariackiej odbyło się spotkanie członków Oddziału Miejskiego

z udziałem abp. Tadeusza Gocłowskiego, metropolity gdańskiego. Ksiądz arcybiskup zwrócił uwagę na potrzebę istnienia wspólnot, które kreują nowe oblicze działań społecznych i kulturalnych. Podkreślił znaczenie „Civitas Christiana” w nowej rzeczywistości oraz zachęcał do aktywnego włączania się w działalność ukierunkowaną na człowieka, gdyż to on jest głównym podmiotem wszelkich działań. Zaproszona przy tej okazji Kapela Mariacka, pod dyktando Joanny Orzeł, zaprezentowała najpiękniejsze polskie koledy.

Po spotkaniu uczestnicy wraz z Księdzem Arcybiskupem udali się do Dworu Artusa na coroczne spotkanie Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich z władzami samorządowymi oraz kościelnymi. Rada Koordynacyjna Stowarzyszeń Katolickich przyznała osobom działającym społecznie wyróżnienia *Pro Ecclesia et Populo*. Rada nagrodziła naszą koleżankę Joannę Olbert za działalność *pro life*, działalność na rzecz rodziny oraz organizowanie konkursów: biblijnego i wiedzy o kard. Augustynie Hlondzie.

(K.S.)

ODDZIAŁ ŚWIĘTOKRZYSKI

Kielce

29 stycznia w ramach cyklu „Kościoł a kultura” odbyło się spotkanie z biskupem prof. dr. hab. Kazimierzem Ryczanem, ordynariuszem kieleckim. Uczestniczyli w nim przedstawiciele kieleckiego świata kultury i nauki, uczestnicy prac ośrodków formacji katolicko-społecznej, młodzież. Obecny był ks. Andrzej Kaszycki, kanclerz Kurii Kiele-



Bp Kazimierz Ryczan wygłosił wykład „Kościół a kultura”

kiej, kapelan Oddziału Świętokrzyskiego „Civitas Christiana”.

W wykładzie Ksiądz Biskup podjął zagadnienie patriotyzmu jako nośnika wartości kultury narodowej. „Patriotyzm od wieków ściśle związany z chrześcijaństwem jest fundamentem trwania naszej państwowości i rękomią rozwoju. Z chrześcijaństwa i patriotyzmu rodziła się nasza kultura, połączona różnorodnymi więzami z kulturą i cywilizacją europejską, lecz zarazem mająca swoistą autonomię i cechy wyróżniające. Podstawowe znaczenie ma tu ufundowanie patriotyzmu na Chrystusowej prawdzie. Wychowanie młodego pokolenia ma odwoływać się do korzeni patriotyzmu i kultury narodowej”, stwierdził bp Ryczan.

W dyskusji konkretyzowano zagadnienia poruszane przez Księdza Biskupa, szczególnie w odniesieniu do regionu świętokrzyskiego, który wyróżnia się przywiązaniem do patriotyzmu i kultury polskiej. Spotkanie odbywało się w sali, w której eksponowana jest tradycyjna wystawa po XXXIV Konkursie Religijnej Sztuki Ludowej.

* * *

5 lutego w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” rozstrzygnięto V Konkurs na wiersz i pastorałkę, zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Decyzją jury w składzie: dr Janusz Wróblewski, przewodniczący (językoznawca i wykładowca na Akademii Świętokrzyskiej), oraz członkowie: Romuald Bielenia (członek ZLP Oddział Kielce) i Maria Salus (sekretarz TPSP w Kielcach), przyznano następujące nagrody: Elżbieta Gacek – I miejsce w kategorii

pastorałka, Józef Jarosiński – II miejsce w kategorii kolęda, Stanisława Pawlik – III miejsce w kategorii wiersz, Władysława Szproch – wyróżnienie w kategorii wiersz, Celina Ślebarska – wyróżnienie w kategorii wiersz.

Animatorem konkursu od lat jest Zyta Trych, prezes Towarzystwa Sztuk Pięknych, członek Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana” w Kielcach.

TADEUSZ KANTOR

ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI

Stowarzyszenie co roku włącza się w organizację Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny i ich przebieg. Tegoroczna, X edycja dni, zaplanowana od 15 maja do 6 czerwca, będzie przebiegać pod hasłem „Rodzina – integracja – społeczność lokalna”. Dni organizowane są pod patronatem Metropolity Warmińskiego, Marszałka Województwa i Wojewody.

Z inicjatywy Oddziału Warmińsko-Mazurskiego „Civitas Christiana” odbędzie się kolejna edycja konkursu literackiego dla młodzieży i dorosłych „Rodzina szkołą cnót społecznych”. **Prace w kategoriach: wspomnienia i świadectwa, listy oraz wiersze można nadsyłać do 15 czerwca 2008 r. na adres Oddziału w Olsztynie, ul. Prosta 5/6.** Wręczenie nagród i wyróżnień przewidziane jest na 17 października, podczas podsumowania Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny. Konkurs organizowany jest wraz z olsztyńskim Oddziałem Stowarzyszenia Wspierania Działań Prorodzinnych „Forum Prorodzinne” oraz Pałacem Młodzieży w Olsztynie.

(T)

Elbląg

Sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej była poświęcona tematowi „Kryzys kultury europejskiej a nasza przyszłość”. Wykład pod takim tytułem wygłosił red. Jerzy Marlewski z Warszawy. Mówca stwierdził, że kryzys ten trwa on już od drugiej połowy XIX wieku. Pod „auspicjami” UE Europa stopniowo odcina się od swoich chrześcijańskich korzeni. Przypomniał stwierdzenie, że „dzisiejszą Europę drażni duchowy nowotwór antychrześcijaństwa”.

Kryzys kultury europejskiej jest kryzysem światopoglądowo-moralnym, duchowym i religijnym, a więc w tych obszarach należy poszukać jego źródeł, a tym samym i lekarstwa na chorobę totalitarnego laicyzmu i moralnego chaosu. Często to sami chrześcijanie, a w szczególności katolicy, są w sposób niezamierzony autorami tego kryzysu.

Jako źródło kryzysu kultury europejskiej wymienił osłabienie lub całkowite wymazanie ze świadomości, duchowości i religijności ochrzczonych Europejczy-

ków obrazu Boga, który jest Ojcem każdego człowieka.

Mówca zaznaczył, że w małżeństwie, jak również w rodzinie rozgrywa się najważniejsza batalia współczesnej cywilizacji i kultury; rozgrywają się fundamentalne sprawy naszej wierności Bogu, chrześcijańskiej tożsamości, a tym samym tożsamości kultury europejskiej. Jesteśmy świadkami licznych działań prawnopolitycznych, ale i też ekonomiczno-finansowych, które chrześcijański model małżeństwa i rodziny każą traktować co najwyżej jako równorzędny z innymi, a całkowicie z nim sprzecznymi, konfiguracjami relacji osobowych. Stwierdził, że istnieją próby uczynienia wolności bez granic normą etyczną i prawną, a także obyczajową oraz formowania sumień pozbawionych oparcia o wartości i zasady uniwersalne dla istoty człowieczeństwa. Kultura europejska traci w ten sposób elementarny ład moralny.

* * *

Tematem kolejnej sesji byli „Wielcy wychowawcy Narodu”. Andrzej Taborski z Olsztyna mówił o roli Kościoła, rodziny, szkoły, mediów i innych instytucji wychowawczych bądź w rozmaity sposób wpływających na kondycję moralną Narodu. Przedstawił szereg bardziej lub mniej znanych postaci, które zapisały się w naszych dziejach, a swoim życiem i autorytetem kształtowały nasz patriotyzm oraz tożsamość narodową i religijną. W sesjach OFKS biorą udział i dzielą się refleksjami: ks. dr Stefan Ewertowski i ks. dr Stanisław Guła.

* * *

W galerii PRO ARTE, prowadzonej przez elbląski oddział „Civitas Christiana”, była prezentowana wystawa poświęcona osobie Prymasa Augusta Hłonda.

(A)

Ełk

W siedzibie „Civitas Christiana” odbyła się wystawa poświęcona godności osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci. Szczególne miejsce w prezentowanych fotografiach ma Jan Paweł II, niestrudzony obrońca życia i propagator cywilizacji miłości.

* * *

24 stycznia w sali Urzędu Miasta odbyła się konferencja nt. „Praca jest dobrem człowieka”. Patronowali jej Tomasz Andrukiewicz prezydent Ełku i bp Jerzy Mazur.

Konferencję otworzył prezydent, podkreślając wagę podjętej inicjatywy. Wykład „Jan Paweł II o pracy ludzkiej” wygłosił ks. Jacek Nogowski, wicedyrektor Caritas Diecezji Ełckiej. Temat „Ekonomia społeczna w perspektywie nauki społecznej Kościoła” przedstawił Jacek Stróżyński z Ośrodka ds. Rodziny



Przemawia Tomasz Andrukiewicz, prezydent Elku „Civitas Christiana” w Warszawie. Uczestnicy konferencji mogli się zapoznać z działalnością Centrum Spółdzielczości Socjalnej w Olsztynie, funkcjonowaniem spółdzielni socjalnych w Prostkach i Golubkach oraz z pracą doradcy zawodowego Caritas w Bartoszycach.

Konferencja była druga (po Olsztynie) w cyklu pod hasłem „Praca zamiast zasiłku”. Jej organizatorami byli: Centrum Wspierania Spółdzielczości Socjalnej w Olsztynie, elcki Oddział „Civitas Christiana”, Caritas Diecezji Elckiej, Stowarzyszenie WAMA-COOP. W ten sposób nasza organizacja pragnie wpisać się w działania pro rodzinne na terenie województwa.

(A)

Ostróda

Red. Jerzy Marlewski przedstawił temat „Kryzys kultury europejskiej a nasza przyszłość”. Prelegent stwierdził, że kryzys może przynieść pozytywne skutki, jeśli potraktujemy go jako wyzwanie, które kryje w sobie obowiązek obrony i możliwość nadania nowego kierunku rozwoju. Mówca zwrócił uwagę, że zajmowanie się kulturą europejską jest zadaniem dla nas, katolików i Polaków. Mówił o tym sługa Boży Jan Paweł II, m.in. wtedy, gdy wskazywał na sens obecności Polski w Unii Europejskiej.

Prelegent podkreślił, że winę za wspomniany kryzys ponoszą także sami chrześcijanie, a w szczególności katolicy, ponieważ „Bóg przebywa tam, gdzie pozwalamy mu zamieszkać”. Jan Paweł II twierdził, że często myślimy, żyjemy i planujemy naszą przyszłość tak, jakby Boga nie było. Skoro w codzienności naszego życia czynami wyznajemy, że Bóg nie jest naszym Ojcem, zaczynamy szukać jakiegoś innego źródła naszej zbiorowej kultury, innego punktu odniesienia, innych autorytetów, innego opiekuna i pomocnika w trudach życia.

* * *

W ramach Studium Wiedzy Biblijnej, w ostródzkiej siedzibie „Civitas Christiana” gościł ks. prof. Bogdan Matysiak, bibli-

sta z Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie z wykładem „Nowy Testament jako wypełnienie Starego”. Natomiast 11 stycznia ks. prałat dr Stanisław Kozakiewicz, dyrektor Instytutu Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie, przybliżył treść i przesłanie najnowszej encykliki Benedykta XVI „Spe salvi” poświęconej chrześcijańskiej nadziei. W spotkaniach, oprócz członków i sympatyków naszej or-

i w dyskusji znalazła trudna problematyka służby zdrowia.

(S)

Kętrzyn

W tegoroczne obchody Światowego Dnia Chorego kętrzyński Oddział „Civitas Christiana” wpisał się spotkaniem z cyklu Studium Wiedzy Biblijnej. Ks. prof. Bogdan Matysiak, biblista z Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, przedstawił temat „Chory i choroba w Biblii”. W spotkaniu, które odbyło się 7 lutego, uczestniczyli przedstawiciele instytucji i organizacji wspierających osoby chore i ich rodziny, członkowie „Civitas Christiana”. Obecny był także ks. prałat dr Zygmunt Klimczuk, proboszcz parafii św. Katarzyny, duchowy opiekun oddzia-



Spotkanie w Kętrzynie na temat „Chory i choroba w Biblii”

ganizacji, uczestniczył ks. prałat Roman Wiśniewiecki, kapelan ostródzkiego oddziału.

(AND)

Nidzica

5 lutego z członkami i sympatykami miejscowego Oddziału „Civitas Christiana” spotkali się: Halina Ryszko, dyrektor Nidzickiego Domu Kultury, oraz Paweł Bukowski, radny Rady Miejskiej. Uczestnicy spotkania zapoznali się z inicjatywami kulturalnymi, jakie oferowane są społeczności lokalnej i turystom na terenie miasta.

(S)

Szczytno

W ramach Szkoły Edukacji Obywatelskiej Oddział Miejski „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z Jarosławem Małachem, starostą powiatu szczytnieńskiego, który przedstawił główne problemy nurtujące społeczność lokalną oraz zamierzenia władz. Szczególne miejsce w wystąpieniu starosty

łu oraz przewodniczący działającego przy oddziale Koła Synodalnego.

* * *

24 stycznia kętrzyński Oddział „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z cyklu „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości Narodu” pt. „Mój patron”. Ewa Kozak i Krystyna Dolewska, członkinie oddziału, przedstawiły chrześcijańską tradycję nadawania imion świętych patronów osobom, kościołom, a także powierzania opiece świętych poszczególnych parafii, diecezji, miast, krajów, zawodów, bractw. Następnie każdy z uczestników spotkania przybliżył sylwetkę własnego patrona i zaprezentował modlitwę do niego kierowaną. Dzieleno się własnymi doświadczeniami o skuteczności prośb i modlitw kierowanych do swojego patrona.

(T)

* * *

Podczas jednego ze spotkań w Oddziale „Civitas Christiana” wykład „Synostwo Boże chrześcijan w Piśmie Świętym” wygłosił ks.

Tomasz Niedźwiedzki z parafii św. Katarzyny. Była to okazja do bliższego zetknięcia się z głębokim rozważaniem teologicznym w ramach Studium Wiedzy Biblijnej. Kolejne spotkanie zostało poświęcone Ziemi Świętej jako ojczyźnie Jezusa. Prelekcja Ryszarda Małkowskiego, wygłoszona w ramach Studium Wiedzy Biblijnej, wpisała się w podejmowaną przez nasze Stowarzyszenie problematykę patriotyzmu.

(AT)

Ilawa

20 stycznia, z okazji wizyty duszpasterskiej w Oddziale Miejskim „Civitas Christiana” oraz 192. rocznicy założenia Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej pasterzujących w parafii pw. Przemienienia Pańskiego



Wizyta duszpasterska w siedzibie Oddziału w Ilawie

w Ilawie, gdzie znajduje się siedziba oddziału, odbyło się spotkanie integracyjno-wspólnotowe. Po poświęceniu lokalu przez o. Wiesława Lewicza OMI, superiora ilawskiego klasztoru i proboszcza miejscowej parafii, kameralny zespół chóru Camerata wykonał koncert, po czym uczestnicy spędzili wieczór przy kawie, herbacie, cięście i wspólnym śpiewaniu kołęd.

(ZM)

ODDZIAŁ WIELKOPOLSKI

Gniezno

Młodzież z oddziału gnieźnieńskiego „Civitas Christiana” przygotowała spotkanie z dr Elżbietą Wojcieszek, pracownikiem naukowym IPN w Poznaniu, która wygłosiła wykład „Aparat bezpieczeństwa państwa wobec katolickich

organizacji młodzieżowych archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej w latach 1945–1956, w świetle dokumentów IPN w Poznaniu”. Temat spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony gnieźnieńskich mediów, studentów Seminarium Duchownego oraz członków „Civitas Christiana”.

Prelegentka przedstawiła kopie dokumentów organizacji młodzieżowych i zdjęcia raportów SB. Opisała działania organów władzy państwowej i źródła wrogości władz wobec organizacji katolickich, skupiających młodzież zaangażowaną w życie Kościoła, głównie ze środowisk KSM, „Caritas”, Sodalicii Mariańskiej. Pomimo nacisków ze strony władz i ciągłego prześladowania radzono sobie z trudnościami i prężnie działano, wykazując się sprytem i umiejętnością zmylenia prześladowców. Wła-

Bożego Narodzenia zostały zamontowane na iglicy odbudowywanej wieży Bazyliki św. Jakuba Apostoła. W kuli umieszczono gilzę z okolicznościowymi dokumentami i pamiątkami naszych czasów. Krzyż zaprojektowany został przy udziale „Civitas Christiana”. Góruje nad Szczecinem na wysokości 112 metrów. W 820. rocznicę budowy kościoła św. Jakuba Apostoła jego sylwetą powróciła do pełnej świetności.

Jako wotum oddział zachodniopomorski przekazał medal ks. dr. Bolesława Domańskiego, z prośbą o umieszczenie go w kuli. Medal jest wyrazem hołdu dla wszystkich kapłanów, którzy z niezbadanych wyroków Opatrzności znaleźli się po ostatniej wojnie na Ziemiach Zachodnich i Północnych, aby tu służyć Bogu i Polsce, gdyż „wrócił tu Kościół, bo wróciła tu Polska”.

EDMUND GLAZA

Szczecinek

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował rajd pod hasłem „Na ścieżkach polskiej historii” z udziałem dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 6 oraz scholi z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Szczecinku, razem ok. 100 osób. Dzieci zostały podzielone na zespoły, które wyruszyły pod opieką dorosłych. Kilkunastokilometrowy szlak wiódł wokół jeziora Trzeciecko.

Ukończenie rajdu związane było z wykonaniem zadań czekających na uczestników na trasie. Niemal bezbłędnie odpowiadano na pytania z zakresu historii. Jako zadania praktyczne przygotowano m.in. tor przeszkód i przechodzenie po linie. To ostatnie wzbudziło najwięcej emocji, nie tylko wśród dzieci. Również opiekunowie z wielkim zaangażowaniem starali się przejść po linie zamocowanej między drzewami. Za każde wykonane zadanie zespoły otrzymywały punkty. Na najlepszą drużynę czekały nagrody.

Pieszą wędrówkę zakończyło ognisko, pieczenie kiełbasek oraz wspólna zabawa. Pomimo ogromnego zmęczenia z niecierpliwością czekano na ujawnienie zwycięzców. Najlepszą okazała się grupa „Kropeczki”. Wszyscy uczestnicy otrzymali upominki. Po zakończeniu rajdu większość skorzystała z przejażdżki tramwajem wodnym.

Pomoc w „ogarnięciu” całej imprezy okazali młodsi i starsi z „Civitas Christiana”, rodzice, harcerze z drużyny „Pangea”, którzy podjęli się przygotowania pomyślowej trasy.

ŻANETA JAKUBOWSKA

dze utworzyły grupę agentów i donosicieli, których zadaniem była obserwacja, kontrola i informowanie o działalności tych organizacji.

EWELINA WASZAK

ODDZIAŁ ZACHODNIOPOMORSKI Szczecin

Członkowie Stowarzyszenia mieli szczęście i zaszczyt uczestniczyć w podniosłej Mszy św., jaka została odprawiona w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata w Bazylice Metropolitalnej w Szczecinie pod przewodnictwem abp. dr. Zygmunta Kamińskiego, metropolity szczecińsko-kamińskiego. Na zakończenie ksiądz arcybiskup dokonał uroczystego poświęcenia krzyża i kuli, które w przeddzień

Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.m@civitaschristiana.pl, Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), naszglos@civitaschristiana.pl
Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) sek.redakcji@civitaschristiana.pl oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie), Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa. Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół romański w Polsce

Kazimierz Biskupi



Fot. Radosław Kieryłowicz



Staraniem palatyna Bolesława Krzywoustego – Piotra Dunina w 1120 r. wzniesiono świątynię romańską w miejscu wcześniejszego kościoła drewnianego pw. św. Marcina. Stał on tam gdzie ponieśli śmierć pierwsi polscy męczennicy: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn, zamordowani w dniach 10/11 1003 r. przez zbrojów.

W 1512 r. biskup poznański Jan Lubrański – herbu Godzięba (herb widnieje nad południowym portalem wejściowym) ufundował nową świątynię w stylu gotyckim, po pożarze poprzedniego kościoła. Część murów ostało się. Wykorzystano je w nowej budowli. Na przyporach umieszczono nisze z wizerunkami świętych.

W 1520 nastąpiło uroczyste przeniesienie relikwii do kościoła. W 1656 r. Szwedzi spalili świątynię, którą odbudowano w XVII w. W 1859 r. kościół powiększono o jedno przęsło i dobudowano drewnianą wieżyczkę, a także fronton stylu neoromańskiego. W 1921 r. nastąpiła koronacja obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem, znajdującej się w kościele. W 1991 r. gruntownie odnowiono świątynię. W 2003 r. odbyły się tu uroczystości milenijne ku czci Pięciu Braci Męczenników.

NARESZCIE JEST!

magazyn w całości poświęcony nauczaniu Jana Pawła II

PRZ^YJDŹ!

JEDYNY TAKI MAGAZYN

*nie jesteś Bogiem
ale NOSISZ w sercu Jego pieczęć*



**JAN PAWEŁ II
pomoże Ci**

**odnaleźć
OBLICZE BOGA**

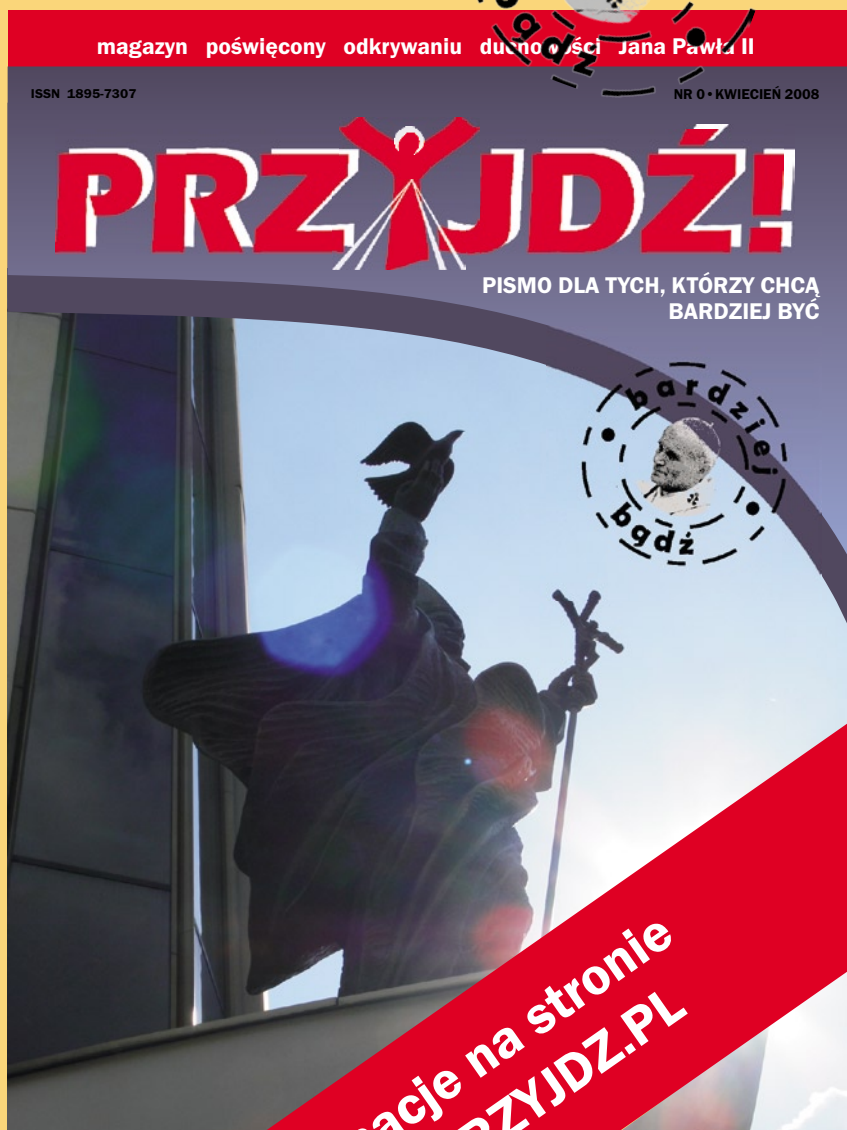
**które
JEST W TOBIE**

PATRONAT MEDIALNY:



Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



**informacje na stronie
WWW.PRZYJDZ.PL**

WYDAWCA:

Ślady Miłości
Wydawnictwo Doroty Krawczyk